



HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE®

HISTORIA
JEDNEGO BALU

JULIA JAMES

Julia James

Historia jednego balu

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Max Vasilikos rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu za biurkiem.

– No i cóż pan tam dla mnie ma? – zapytał.

Jego agent pracujący na terenie Wielkiej Brytanii wręczył mu plik błyszczących broszurek.

– Myślę, że znajdzie się parę interesujących propozycji – odrzekł z nadzieją w głosie do jednego ze swych najbardziej wymagających klientów.

Max zerknął pobieżnie na przedstawione mu fotografie nieruchomości i bez wahania zatrzymał się przy jednej z nich.

Stara angielska posiadłość wiejska, zbudowana z kamienia o ciepłej miodowej barwie, z wejściem i gankiem oplecionymi kwiatami, otoczona ogrodami i fragmentem lasu, na zdjęciu dosłownie tonęła w zieleni i blasku słońca odbijającego się dodatkowo w tafli pobliskiego jeziora. Gdy na nią patrzył, czuł, że musi ją natychmiast zobaczyć na żywo.

– Wyłącznie ta! – powiedział stanowczo, taksując agenta jednoznacznym spojrzeniem.

Ellen przystanęła w holu, słysząc donośny głos macochy dobiegający z salonu.

– Dokładnie na to miałam od dawna nadzieję i nie pozwolę, by ta cholerna dziewczucha znów wszystko zepsuła!

– Musimy się pospieszyć i sprzedać ten dom! – Drugi rozłoszczony głosik należał do Chloe, przybranej siostry Ellen, która zresztą nie była wcale zaskoczona tonem wypowiedzi obu kobiet.

Odkąd Paulina poślubiła tatę, wraz ze swą córką miały wyłącznie jeden cel: wydać wszystkie jego pieniądze na swoje luksusowe zachcianki. Teraz po latach wydawania pozostał już tylko dom, który odziedziczyły rok wcześniej we trzy po nagłej

śmierci ojca na zawał. Paulina i Chloe marzyły o sprzedaży. Fakt, że dom ten, a właściwie potężna posiadłość, od pokoleń należała do rodziny Ellen, w niczym im nie przeszkadzał. Zresztą wrogość i pogarda wobec niej również nie były żadną nowością. Od samego początku wysoka, silna i odrobinę niezdarna, poruszająca się „jak słoń w składzie porcelany” – bo tak zawsze nazywały ją macocha i przybrana siostra – miała jasno powiedziane, że nie może pod żadnym względem równać się z filigranową, szczupłą i prześliczną Chloe!

Ellen ruszyła dalej korytarzem, tym razem z premedytacją hałasując, dzięki czemu głosy w salonie natychmiast umilkły. A więc wygląda na to, że macocha znów znalazła klienta na dom... Nie zniechęcała jej nawet świadomość, że pasierbica bez sądu nie zgodzi się na sprzedaż; i tak cały czas wystawiała ofertę Haughton, gdzie tylko mogła. A Ellen na temat sprzedaży domu, w którym była szczęśliwa do dnia wypadku samochodowego matki, postanowiła być nieugięta!

Gdy w końcu zdecydowała się wejść do salonu, przywitało ją wrogie spojrzenie dwóch par lodowato błękitnych oczu.

– Coś cię zatrzymało? Chloe godzinę temu wysłała ci esemes, że chcemy porozmawiać.

– Byłam na treningu.

– No przecież... znów masz błoto na twarzy.

Kobieta westchnęła bezradnie. Przy supereleganckiej Chloe, w jej idealnie skrojonych spodniach i kaszmirowym wdzianku, z nowiusieńkim lakierem na paznokciach, platynową fryzurą prosto od fryzjera i mocnym, modnym makijażem, Ellen w swoim dresie treningowym z pobliskiej prywatnej szkoły dla dziewcząt, gdzie uczyła WF-u i geografii, bez cienia kosmetyków na twarzy i z potężną grzywą niesfornych włosów, które nigdy nie poznały fryzjerskich nożyc, wyglądała odrażająco.

– Dzwonili z agencji – oświadczyła Paulina i przeszła ją świdrującym wzrokiem.

– I nie chcemy, żebyś znów wszystko zrujnowała! – wtrąciła się Chloe. – Zwłaszcza przy tym kliencie!

– Pan Max Vasilikos poszukuje nowych perełek do swej kolekcji – naświetliła sprawę macocha – i wydaje się, że Haughton

będzie mu pasowała!

– Mamo, nie spodziewasz się chyba, że ona będzie wiedziała, kim jest Vasilikos! – skomentowała jej córka i zwróciła się do przybranej siostry: – Otóż jest on nieprzyzwoicie bogatym potentatem na rynku nieruchomości, a ostatnio miał romans z Tylą Brentley, o której nawet ty musiałaś słyszeć...

Ellen istotnie słyszała o tej angielskiej aktorce, która podbiła Hollywood rolą w romantycznym hicie. Żyły nią jej uczennice. Ale grecki – sądząc po nazwisku – potentat zajmujący się nieruchomościami? Wolą nawet nie myśleć, co taki potentat mógłby zrobić z jej rodzinnym domem. Sprzedać go na zatracenie arabskiemu szejkowi, który w najlepszym wypadku przyjeżdżałby do Anglii raz w roku na tydzień?

– ...a więc ów Vasilikos – mówiła dalej Paulina – jest na tyle zainteresowany naszą posiadłością, że postanowił osobiście ją zobaczyć. Nie wypadało mi nie zaprosić go na lunch.

– Czy ten człowiek rozumie strukturę własności Haughton i zdaje sobie sprawę, że nie zamierzam się pozbywać swojej części? – zapytała Ellen.

– Nie zastanawiałam się nad szczegółami. Ważne, że jeśli zainteresował się na serio, to mamy dużo szczęścia i nie pozwolę, by ktokolwiek pomieszał nam szyki. A jeśli do ciebie nie przemawiają moje słowa, być może przemówi sam Vasilikos.

Na dźwięk tej wypowiedzi szyderczym śmiechem wybuchła Chloe.

– Mamo, przestań, na Ellen mężczyźni nie robią wrażenia...

I vice versa – chciała z pewnością powiedzieć siostrzyczka – zresztą zgodnie z prawdą, pomyślała Ellen, która już dawno pogodziła się z tym, że mężczyźni – zupełnie przeciętni, nie mówiąc nawet o elicie – traktowali ją jak powietrze, bo też i nie było w niej niczego atrakcyjnego.

– Ale ponieważ Ellen musi być obecna na spotkaniu, więc musimy się starać jakoś zachować wspólny front.

Ellen zapatrzyła się przed siebie. Wspólny front? Trudno chyba o bardziej rozczłonkowaną rodzinę. I tak przecież da jasno do zrozumienia temu człowiekowi, że nie jest przychylna sprzedaży domu. A teraz musi iść do siebie wziąć prysznic.

Ruszyła w stronę kuchni, swojej ulubionej części domu, od której Paulina i Chloe, zupełnie niezainteresowane gotowaniem, z chęcią trzymały się z daleka. Właściwie już dawno temu całkowicie przeprowadziła się na tyły domostwa, przerabiając dawne pomieszczenia dla służby na swoją sypialnię i salon, dzięki czemu rzadko zapuszczała się do frontowej części budynku. Jednak teraz, idąc do swych wewnętrznych, obitych zieloną wykładziną drzwi, które niegdyś oddzielały pokoje rodzinne od zaplecza, rozglądała się ze ściśniętym sercem po reszcie domu: wielkie zakrzywione schody, olbrzymi kamienny kominek, masywne dębowe drzwi, boazeria z ciemnego drewna, stara kamienna posadzka... Boże, jak bardzo kocha ten dom, każdy jego szczegół, jak bardzo czuje się oddana... Nigdy nie wyrzeknie się dobrowolnie swych ścian... nigdy, przenigdy!

Haughton tonęło we wczesnowiosennym blasku słońca. Max Vasilikos jechał coraz wolniej, bo wiedział, że lada chwila zbliży się do celu swej podróży. Z niecierpliwością czekał na konfrontację z rzeczywistością. Czy posiadłość, która zrobiła na nim tak wielkie wrażenie na fotografii agenta, nie zawiedzie jego oczekiwań? I nie chodzi tu wcale o zrobienie dobrego interesu. Kamienna konstrukcja budowli, jej idealne proporcje i stylizacja, otaczające ją ogrody i lasy – wszystko przemawiało za tym, że może się ona okazać wymarzone miejsce na... dom! Na własny dom.

To chyba miejsce, w którym mógłbym osiąść na dłużej... – pomyślał, widząc je na zdjęciu, i poczuł się bardzo zaskoczony. Nigdy przedtem nie zdarzyła się mu taka refleksja. Uwielbiał swe życie globtrotera, pomieszkiwanie w hotelach i apartamentach, ciągłą gotowość do następnego lotu. Może dlatego, że jako dziecko i młody człowiek nigdy nie zaznał życia w prawdziwym domu rodzinnym? Matka od zawsze wstydziała się wychowywania nieślubnego synka i pewnie dlatego, gdy tylko mogła, doprowadziła do ślubu z ojczymem. Chciała w ten sposób ukryć smutny fakt, że Max nie ma ojca. Jednak ojczym wcale nie zamierzał wprowadzić do swej rodziny bękarta żony, szukał jedynie niezawodnej służącej i wołu roboczego do pracy w swej ta-

wernie w kurorcie na jednej z wysepek Morza Egejskiego.

I tak oto Max spędził dzieciństwo i wiek dojrzewania jako kelner swego ojczyma, a matka została kucharką męża. W dniu, w którym zmarła, w połowie z przepracowania, w połowie z powodu nieleczonej choroby płuc, chłopak porzucił tawernę na zawsze i z płonąącym wzrokiem wsiadł na prom do Aten. A oczy paliły go nie tylko od łez po śmierci mamy, ale także z wielkiej determinacji, by wyruszyć na podbój świata, zrobić karierę, i to błyskotliwą. Nie wyglądało, by cokolwiek mogło go zatrzymać.

Po pięciu latach tyrania na różnych budowach udało się mu odłożyć za zakup pierwszej własnej nieruchomości: porzuconego domu na farmie. Po dwuletniej samodzielnej rekonstrukcji budowli sprzedał ją pewnemu Niemcowi i zarobił w ten sposób na zakup dwóch kolejnych posiadłości. I tak się wszystko zaczęło. Potem niewielkie początkowo przedsięwzięcie Vasilikosa zaczęło lawinowo rosnać, aż stało się globalnym imperium na rynku nieruchomości.

Max często uśmiechał się z satysfakcją na myśl o swych sukcesach. W portfolio imperium znalazła się również kupiona za bezcen tawerna ojczyma, gdy ten zbankrutował, głównie przez swoje odwieczne nieróbstwo.

GPS Vasilikosa wskazał osiągnięcie celu.

Mężczyzna minął masywną, kamienną bramę i długą drogą podjazdową, okoloną drzewami i gęstwiną rododendronów, zjechał na zwirowany podjazd pod samym domostwem. Na pierwszy rzut oka nie czuł się rozczarowany. Fotografia nie kłamała.

Dom był malowniczo wkomponowany w pięknie zaprojektowane otoczenie. Budulec miał istotnie barwę miodu, a w wielodzielnych oknach odbijało się słońce. Kamienny ganek i zdobione dębowe drzwi spowijały nagie o tej porze roku pnącza, lecz ich gęstość zapowiadała późniejszą obfitość kwiatów. Póki co kwitło jedynie mnóstwo żółtych żonkili wzdłuż zielonych rabat po obu stronach ganku.

Vasilikos poczuł się wstępnie usatysfakcjonowany. Elegancie, gustowne, urokliwe siedlisko, ewidentne świadectwo wielu zdarzeń na przestrzeni długich stuleci swego istnienia. Typowo

angielska posiadłość wzniesiona dla właścicieli ziemskich i szlachty, lecz kusząca i zachęcająca, przytulna, sprawiająca wrażenie nie tylko wielkiego domostwa, lecz i domu rodzinnego, ogniska domowego.

Czy to mógłby być mój dom? – zastanowił się.

Dlaczego, na Boga, powraca ta myśl? Czyżby osiągnął wiek, w którym większość nawet najzagorzalszych przeciwników stabilizacji, zaczyna o niej myśleć? Ciekawe, że nie myślał tak nigdy w związku z żadną kobietą... a na pewno już nie z Tylą. Poza tym znudził się jej wiecznym skupieniem na sobie i w głębi duszy ucieszył się, gdy zaczęła uwodzić kogoś z top listy swojej branży.

Może więc potrzeba mi nowego związku? Może... nowego rodzaju związku?

Nagle otrząsnął się z tych dziwacznych myśli: nie przyjechał tu, by przemyśleć swe dotychczasowe życie prywatne, lecz aby podjąć prostą decyzję w interesach: kupować czy nie?

Postanowił podjechać na tyły budynku i dopiero tam zaparkować. Dawne wejście i strona dla służby nie były może tak eleganckie jak przód domu, ale otwarty, brukowany dziedziniec okazał się schludny, po dwóch stronach otoczony przybudówkami, upiękaszony kwietnikami i wyposażony w ławki przy drzwiach kuchennych.

Poziom satysfakcji Vasilikosa wzrósł o kolejne punkty.

Zbliżył się do wejścia, by zapytać, czy zaparkował we właściwym miejscu, gdy nagle drzwi otworzyły się z impetem i starał go ktoś objuczony wielkim drewnianym koszem i torbami ze śmieciami. Cofnął się w ostatniej chwili i dostrzegł, że napastnikiem okazała się kobieta, o której można jeszcze było powiedzieć, że jest młoda, natomiast niewiele więcej.

Postać uderzyła go swym wzrostem i masywnością, kompletnym brakiem fryzury i makijażu. Reszty dopełniały źle dobrane okulary w brzydkich oprawkach i szpetny, ciemnofioletowy dres.

Pomimo mało pociągającego wyglądu kobiety, Vasilikos ani na chwilę nie zapomniał o swych nienagannyh manierach.

– Bardzo przepraszam, chciałem tylko wejść i zapytać, czy

mogę tu zostawić auto. Jestem zapowiedzianym gościem, oczekuje mnie pani Mountford.

Niestety dziwna postać nie śpieszyła się, by wydać z siebie jakikolwiek dźwięk. Zrobiła się tylko czerwona na twarzy.

– A więc... czy mogę tu zaparkować? – powtórzył.

Drugie pytanie wywołało powolne skinienie głową.

– To dobrze, dziękuję – powiedział i ruszył do frontowego wejścia, nie poświęcając więcej uwagi niezrozumiałemu zjawisku. Zdecydowanie bardziej zainteresował go ogród okalający dom, bo już teraz potrafił sobie wyobrazić, jak pięknie będzie tu latem. Wchodząc do wnętrza, miał nadzieję, że i ono oszczędzi mu rozczarowań.

W holu przywitała go młoda kobieta, prawdopodobnie w wieku podobnym do wieku dziwnej osoby, którą spotkał za domem, lecz chyba trudno wyobrazić sobie większą rozbieżność między rówieśniczkami. Filigranowa postać, waga na skraju anoreksji, nienaganny wygląd, kolorystyka ubrań dobrana idealnie do odcienia oczu, zapach bardzo drogich perfum, ciepły, choć wystudiowany uśmiech.

– Zapraszam do środka!

Vasilikosa powitał przestronny hol z kamienną posadzką, przeogromnym kominkiem i szerokimi schodami. Nadal nie czuł się niczym rozczarowany.

– Jestem Chloe Mountford. Cieszę się, że pana widzę. Mamusi! Mamy gościa!

Mamusiu?

Max przypomniał sobie, że dorosłe dzieci w brytyjskich wyższych sferach zwykle nadal zwracały się do swych rodziców, używając zdrobnień z dzieciństwa. Po chwili całą swą uwagę skupił na salonie, a właściwie pokoju bawialnym z widokiem na dwie strony, w którym znajdował się kolejny kominek oraz cała masa szaroniebieskich mebli i dodatków. Jego bogate doświadczenie w nieruchomościach podpowiadało mu, że w przygotowaniu wystroju tej części domu maczał palce bez żadnych odgórnych wytycznych jakiś dekorator wnętrz z wyższej półki. Z pewnością dużo ciekawszy musiał być wystrój oryginalny.

To trzeba będzie zdecydowanie zmienić!

I po co znów stara się wyprzedzać fakty?

– Miło mi pana poznać!

Mamusia okazała się szczupłą, elegancką kobietą, świetnie zakonserwowaną i wręcz obwieszoną bardzo drogą biżuterią.

Wkrótce wszyscy troje rozsiedli się wygodnie na kanapach w bawialni i zaczęli wymieniać niekończące się uprzejmości. Max miał wrażenie, że Chloe usiłuje delikatnie go podrywać, co niezbyt go ucieszyło, bo nie przepadał za kobietami o anorektycznych kształtach, choć były niewątpliwie na topie. Podobnie przerażały go kobiety zbyt okazałe, czego dobrym przykładem mogła być dziwna osobniczka, którą spotkał na tyłach posiadłości.

Jakież było jego zdziwienie, gdy niespodziewanie otworzyły się niewidoczne drzwi z boku salonu i do pomieszczenia wsunęła się niezdarnie, niosąc przepelnioną tacę, ta sama kobieta, o której przed chwilą pomyślał. Nie miała już na sobie koszmarnego dresu; przebrała się w szarą spódnicę i białą bluzkę, obie zbyt workowate, a na nogach nosiła płaskie, sznurowane pantofle, odpowiednie dla dużo starszej osoby. Nadal jednak wyglądała dość dziwacznie, bo nie przyczesła się ani odrobinę.

– O, Ellen, jesteś... – odezwała się matka, po czym zwróciła się do Maxa. – To Ellen Mountford, moja pasierbica.

Ellen zaczerwieniła się, co pogorszyło tylko niezręczną sytuację, a gdy niezdarnie usiadła na kanapie obok Chloe, wszyscy pomyśleli chyba to samo: że trudno o większy kontrast pomiędzy kobietami w podobnym wieku.

– Czy mam nalewać? – wydukała Ellen.

– Oczywiście, nalewaj, kochanie...

Max przyglądał się uważnie nowo przybyłej. Kiedy nalewała mu kawy i przypadkiem dotknęli się palcami, wyszarpnęła rękę, jakby poraził ją prąd. Gdy jednak się nie czerwieniła, miała bardzo zdrową cerę. Wyglądała, jakby większość czasu spędzała na świeżym powietrzu. Skóra Chloe pokryta dużą ilością przeróżnych kosmetyków była przy niej w rzeczywistości blada i niezdrowa.

Max nie marzył wcale o kawie i dalszej wymianie uprzejmości, chciał już przejść do meritum i obejrzeć pomieszczenia, ale

wiedział, że trzeba zachowywać się cierpliwie.

– A więc... co sprawia, że zapragnęła się pani rozstać z tak piękną posiadłością? – zapytał nareszcie, usiłując nawiązać do głównego tematu spotkania.

Dlaczego nie potrafisz ukryć choć trochę zainteresowania tym domem? Co to miejsce w sobie ma?

– Zbyt wiele smutnych wspomnień. Od śmierci męża nie radzę sobie z nimi. Po prostu wiem, że muszę zacząć od nowa... chociaż łatwo mi nie będzie.

– Biedna mama... ten ostatni rok był okropny...

– Przykro mi z powodu pani sytuacji, ale chyba doskonale rozumiem, dlaczego chce pani sprzedać dom.

Siedząca nieopodal Ellen zaczerwieniła się ponownie i nieoczekiwanie zerwała się z kanapy.

– Muszę iść zająć się obiadem – wydukała znów nie do końca zrozumiale.

Po wyjściu dziewczyny Paulina westchnęła głośno.

– Biedne dziecko, bardzo źle zniosła śmierć mego męża, była niezwykle z nim związana. Może nawet za bardzo... Ale zajmijmy się czymś innym. Chloe z przyjemnością oprowadzi pana po domu jeszcze przed obiadem.

Max ożywił się, bo na to właśnie czekał, a nie miał już ochoty wysłuchiwać dalszych smutnych historii o rodzinie Mountfordów.

Wędrownka po budynku i jego zakamarkach wyostrzyła do granic wytrzymałości apetyt Vasilikosa na zakup posiadłości.

Na koniec, gdy zatrzymał się na dłużej w głównej sypialni domu, której okna wychodziły na ogrody, lasy i porośnięte trzcinami jezioro, wiedział, że ostateczna decyzja została już podjęta.

Haughton Court stanie się wkrótce jego własnością.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Ellen dotarła do kuchni, serce waliło jej w piersiach. Już sam fakt, że ktoś przyjechał obejrzeć dom z zamiarem kupna, był wystarczająco zły. A tu jeszcze do tego taki nietuzinkowy mężczyzna jak Max Vasilikos! Dobry Boże! Czuła, że policzki znów jej płoną – strasznie, ohydnie, tak jak przy koszmarnie żenującym pierwszym spotkaniu, gdy prawie zmiotła go z nóg, otwierając z impetem tylne drzwi.

Potem było jeszcze gorzej: gapiała się jak idiotka na stojącego przed nią oszałamiającego faceta i nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Dobrze ponad metr osiemdziesiąt, szerokie ramiona, muskularny i wręcz absurdalnie atrakcyjny, o klasycznym wyglądzie przystojnego bruneta i oliwkowej skórze. Kruczoczarne włosy, ciemnografitowe oczy, usta, kości policzkowe, szczeka, niczym wyrzeźbione z najgładszego marmuru.

Ogromne wrażenie, jakie na niej wywarł, powróciło, gdy wniosła do salonu kawę, ale wtedy była już na nie o ułamek lepiej przygotowana. Podobnie na tak dobrze jej znane, pełne politowania spojrzenie, którym nieuchronnie musiał ją obdarzyć, gdy usiadła obok Chloe.

Poczuła bolesny ucisk w gardle. Doskonale wiedziała, co zobaczył i dlaczego patrzył z litością. Chloe i ona, siedzące obok siebie, były jak niebo i ziemia. Ileż to już razy widziała ten charakterystyczny wyraz męskiej twarzy, gdy czyjś wzrok powędrował od jednej do drugiej? Chloe – smukła, piękna blondynka, i ona – masywna, niezdarna i ubrana bez gustu.

Szybko wyparła ten obraz ze swoich myśli. Wygląd nie był teraz jej największym zmartwieniem. Jakimś sposobem musiała znaleźć okazję, by powiedzieć Vasilikosowi bez ogródek, co sądzi o jego potencjalnym kupnie domu. Paulina i Chloe mogą powtarzać w kółko swe pełne hipokryzji brednie o bolesnych wspomnieniach, ale prawda jest oczywista: nie mogą się docze-

kać, by położyć chciwe łapska na ostatnim możliwym do zagrabienia kawałku majątku.

A ona postanowiła walczyć do końca.

Będą musiały mi wyrwać ten dom w sądzie, bo sama niczego im nie odpuszczę, nawet o milimetr. Zrobię wszystko, żeby to był najbardziej przewlekły i najdroższy spór sądowy w historii!

Max Vasilikos – potężny inwestor na rynku nieruchomości, nastawiony na szybkie transakcje i szybki zysk – nie będzie miał ochoty czekać w nieskończoność. Tak długo jak da radę obstawać przy swoim, będzie w stanie się przed nim obronić. W końcu Vasilikos nie wytrzyma i znajdzie sobie coś innego, zostawiając Haughton w spokoju.

To była jej jedyna nadzieja i nie przestawała nią żyć, nawet sprawdzając stan kurczaka w piekarniku i krojąc warzywa.

Nikt nigdy nie nakłoni mnie do sprzedaży. Nawet on!

Być może jest to facet, który jednym spojrzeniem pięknych, ciemnych oczu jest w stanie oczarować każdą kobietę, ale ze swoim wyglądem mogła niestety oczekiwać tylko jednego, a mianowicie, że jest ostatnią osobą na ziemi, o której względy miałby ochotę zabiegać.

– Sherry czy może woli pan coś mocniejszego? – zapytała Paulina swym charakterystycznym, delikatnym głosem.

– Poproszę o wytrawne sherry.

Znów byli w bawialni. Oględziny skończone, decyzje podjęte: oto dom, którego musi zostać właścicielem. Nieprzeznaczony do dalszej sprzedaży. Uporczywość tej myśli wciąż jeszcze go zastanawiała, ale coraz bardziej się z nią oswajał: ten dom będzie dla niego – dla niego, na użytek własny!

Wszystkie pozostałe pomieszczenia, które pokazała mu Chloe, zostały zaprojektowane z równie wysoką klasą. Piękne, ale w jego mniemaniu niezbyt oryginalne. Jedynie w „męskiej” strefie biblioteki, niewątpliwie należącej do zmarłego, można było poczuć atmosferę dawnego domu, takiego, jakim był, zanim został odmieniony za ciężkie pieniądze. Wytarte skórzane krzesła. Staromodne wzorzyste dywany i ściany jakby wyściełane książkami, posiadały smak i urok, których brakowało pozostałym po-

kojom, urządzanym przez profesjonalnego dekoratora wnętrz. Najwyraźniej świętej pamięci Edwardowi Mountfordowi udało się powstrzymać żonę od wpuszczenia projektanta do swojego królestwa. I Max doskonale go pod tym względem rozumiał.

A teraz należało powrócić do rozmowy z panią domu.

Po kilku minutach drzwi główne otworzyły się i do pokoju swoim ciężkim krokiem weszła pasierbica.

– Podano do stołu – oświadczyła bez żadnych komentarzy, po czym przemaszerowała przez salon i otworzyła drzwi prowadzące do holu.

Pomimo pewnej ociężałości, nosiła się bardzo dobrze – wyprostowane ramiona i kręgosłup, tak jakby była dostatecznie silna, by z łatwością dźwigać nadmierną wagę, która ujawniała się po wyglądzie rękawów źle dopasowanej bluzy, ciasno opinających ramiona. Zmarszczył brwi. Coś było nie tak. Dlaczego pani domu i jej córka są ubrane modnie i nowocześnie, a Ellen Mountford – córka zmarłego właściciela – wygląda biednie i nieelegancko?

Wtedy zdał sobie sprawę, że to chyba nic dziwnego, bo wiele kobiet, które nie lubią swego wyglądu, ciała lub wagi, praktycznie porzuca wszelkie próby dbania o siebie.

Kiedy szedł za nią do jadalni, mimo woli oceniał ją wzrokiem. Ma niezłe nogi – pomyślał – w każdym razie kształtne łydki. Przynajmniej coś dobrego. Potem obejrzał ciemną, gęstą czuprynę, która z pewnością nie poprawiała jej wyglądu – zresztą nie pomogłaby nawet Helenie Trojańskiej. Może cudu dokonałaby wizyta u fryzjera?

Gdy usiadł na wskazanym przez nią miejscu, miał okazję przyjrzeć się jej twarzy. Złe dobrane, zbyt małe okulary, pomniejszały oczy i podkreślały dość wydatną szczękę. A szkoda, bo miała piękny, rzadki kolor oczu, ze złotymi refleksami. Zupełnie niewyregulowane, szczeciniaste brwi przytłaczały całkowicie długie rzęsy. Na Boga, nie potrafił w ogóle zrozumieć, czemu ta kobieta nie próbuje wcale o sobie zadbać? Tak niewiele by potrzebowała! Oczywiście musiałaby zupełnie wymienić garderobę, może zacząć ćwiczyć i mniej jeść... Bo gdy podała do stołu, wyśmienitego zresztą, tradycyjnego niedzielnego

kurczaka, ona i on byli jedynymi osobami zjadającymi sute, porównywalne porcje. Paulina i Chloe dziobały ze swych talerzy niczym ptaszki. Czy i one nie rozumiały, że żadne ekstremum nie jest dobre: wychudzone kobiece ciało jest równie nieatrakcyjne jak ciało zniekształcone nadwagą.

Przyjrzał się Ellen po raz kolejny. Pytanie, czy istotnie ma nadwagę i co tak naprawdę kryją workowate, niemodne ciuchy. Na twarzy i ramionach nie miała przecież nadmiaru tkanki tłuszczowej.

W końcu Ellen zauważyła, że się jej przygląda, bo nagle znów poczerwieniała. Odwrócił więc wzrok. Dlaczego w ogóle zastanawiał się nad tym, jak poprawić wygląd Ellen Mountford? Niby dlaczego miałyby go to obchodzić?

– Co zamierza pani zrobić z zawartością domu? – zapytał Paulinę. – Czy zabierze pani obrazy ze sobą?

Coś jakby krztuszenie dobiegło od strony Ellen. Czerwień na jej twarzy ustąpiła teraz temu samemu napięciu, jakie dostrzegł, kiedy macocha wspomniała o swojej żalobie.

– Być może nie – odparła. – Czyż nie sądzi pan, że pasują do tego domu? Oczywiście – dodała znacząco – trzeba będzie wyceń je oddzielnie.

Oczy Maxa wędrowały po ścianach. Nie miał nic przeciwko temu, by zatrzymać dzieła sztuki, jak również wszelkie oryginalne meble. Oczywiście tych nabytych dla domu przez projektanta wewnątrz trzeba się będzie pozbyć. Jego wzrok zatrzymał się na pustej przestrzeni na ścianie, tuż za Chloe, gdzie tapeta nieco pociemniała.

– Sprzedany – poinformowała sucho i beznamiętnie Ellen. Lecz napięcie na jej twarzy wzrosło jeszcze bardziej.

Chloe roześmiała się lekko.

– To była makabryczna martwa natura przedstawiająca zabitego dorosłego jelenia. Mama i ja szczerze jej nienawidziłyśmy!

Max uśmiechnął się z grzeczności, ale jego wzrok znów spoczął na przybranej siostrze Chloe. Nie wyglądała na zadowoloną z powodu pozbycia się przez macochę obrazu nieżywego jelenia. W tym jednak momencie jego uwagę zaabsorbowała pani domu.

– Niech nam pan zdradzi, panie Vasilikos, dokąd się pan udaje po opuszczeniu Haughton? Wyobrażam sobie, że mając taką pracę, musi pan podróżować po całym świecie.

– Na Karaiby. Tworzę tam ośrodek turystyczny na jednej z mniej znanych wysp.

Bładoniebieskie oczy Chloe zapłonęły nagle.

– Uwielbiam Karaiby! – wykrzyknęła entuzjastycznie – Ostatnie Boże Narodzenie spędziłyśmy z mamą na Barbados. Rzecz jasna, zatrzymałyśmy się w Sunset Bay. Musi pan przyznać, że nic mu nie dorównuje – szukała potwierdzenia, wymieniwszy nazwę najbardziej prestiżowego kurortu na wyspie.

– Jest znakomity w tym, co robi – przyznał Max.

Sławny, renomowany hotel był zupełnie czymś innym niż ośrodek, który właśnie tworzył, a odległa wyspa, gdzie to czynił, różniła się całkowicie od Barbados.

– Niech nam pan opowie trochę więcej – namawiała Chloe. – Kiedy wielkie otwarcie? Jestem przekonana, że ja i mama zdecydowanie chciałybyśmy być wśród najważniejszych gości!

Max nie mógł nie zauważyć, że na twarzy Ellen Mountford coraz wyraźniej maluje się obrzydzenie. Zastanowiło go to.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, jego pamięć niczym strzała poszybowała w przeszłość... Ojczym był wiecznie niezadowolony. Cokolwiek tylko Max powiedział, wszystko i tak było źle. I to do takiego stopnia, że w końcu chłopak nauczył się nie otwierać ust w jego obecności.

Vasilikos z trudem oderwał myśli od smutnego wspomnienia. Wrócił do rzeczywistości.

– Styl mojego ośrodka będzie zupełnie różny od Sunset Bay. Cały pomysł sprowadza się do dwóch elementów: ma być przyjazny dla środowiska i samowystarczalny. Pysznice wykorzystujące wodę deszczową i żadnej klimatyzacji – objaśnił z cieniem uśmiechu na twarzy.

– O rany... – zasmuciła się Paulina. – To chyba nie będzie miejsce dla mnie. Zbyt wysoka temperatura jest zabójcza.

– Zgadza się. To nie będzie miejsce dla każdego – grzecznie przyznał Max, po czym zwrócił się w stronę Ellen: – A co pani o tym sądzi? Czy panią to w jakiś sposób pociąga? Chaty zbud-

wane z drewna otwarte na świeże powietrze i posiłki przygotowywane wieczorem na ognisku?

Nagle odczuł nieodpartą potrzebę wciągnięcia jej w rozmowę, usłyszenia opinii. Był pewny, że będą całkowicie odmienne od zdania wychowanej pod kloszem przybranej siostry.

– Brzmi jak luksusowy kamping – wystrzeżiła w swoim stylu, zupełnie bez zastanowienia.

Max zmarszczył brwi.

– Luksusowy camping? – zdziwiony powtórzył jak echo.

– No chyba o to w tym chodzi! – wyjaśniła krótko. – Luksusowy camping dla zamożnych klientów, których pociąga idea powrotu do natury, ale jednocześnie nie do jej prymitywnej odsłony.

Max uśmiechnął się cierpko.

– Być może jest to bardzo trafny opis mojego pomysłu – przyznał.

– Można by powiedzieć, że luksusowy camping to sprzeczność sama w sobie – zaśmiała się Chloe. – Być może to luksus dla Ellen, ale ona organizuje obozy dla dzieciaków z Londynu. A to lata świetlne od zamożnej klienteli. Totalny prymityw.

Wzdrygnęła się przy tym teatralnie, a ton jej głosu nie pozostawiał żadnych złudzeń.

– Edukacja przez przygodę – wyjaśniła krótko Ellen. – Dzieciaki to lubią. Niektóre nigdy nie wyjeżdżały poza miasto.

– Dobrze uczynki Ellen, jakie to budujące – gładko wtrąciła Paulina.

– I zabłocone! – dodała ze śmiechem podekscytowana Chloe, szukając zrozumienia w oczach Maxa.

Ale on był skupiony wyłącznie na Ellen. Nie spodziewał się usłyszeć, że organizuje ona wypadki wakacyjne dla dzieci z rodzin wykluczonych, zwłaszcza że sama pochodziła z wyższych sfer. Nagle popatrzył na nią odrobinę inaczej.

– Organizuje pani te obozy gdzieś tutaj? – zapytał, nie ukrywając zainteresowania.

– Nie. W pobliżu. Na terenie szkoły. Rozbijamy namioty na boisku – odparła. – W ten sposób dzieci mogą korzystać z pawilonu sportowego, w tym z pryszniców, a także pływać na base-

nie. Ostateczny efekt jest taki, że mogą cieszyć się biwakowaniem, a jednocześnie korzystać z obiektów prywatnej szkoły.

Kiedy mówiła, Max dostrzegł błysk w jej oczach i całkowicie nowy wyraz twarzy. Zamiast kamiennego, zamkniętego oblicza, dla którego jedyną alternatywą były zaczerwienione policzki, pojawiło się pewne ożywienie, coś na kształt zaangażowania i entuzjazmu. Ze zdziwieniem musiał przyznać, że zmiana jest ogromna. W jej twarzy pojawiło się coś lekkiego, optymistycznego. I nawet pożałowania godne okulary nie były w stanie tego zepsuć.

Nagle, jakby pod wpływem jego spojrzenia, Ellen powróciła do poprzedniego wyrazu twarzy. Chwyciła kieliszek z winem, a ostrzegawczy kolor znów zagościł na jej policzkach, niszcząc chwilową przemianę. Zirykowało go to, choć nie wiedział dlaczego. Już miał otworzyć usta, by zadać kolejne pytanie i uratować cokolwiek, ale pani domu znowu zaczęła mówić i to jej niestety musiał poświęcić dalszą uwagę.

– Po lunchu z pewnością będzie pan chciał zobaczyć nasze ogrody. Wczesna to jeszcze pora roku, ale za tydzień lub dwa rododendrony wzdłuż podjazdu w pełni zaprezentują swój urok – zakomunikowała z uśmiechem. – I wtedy następuje eksplozja kolorów!

– Rododendrony... – odpowiedział z namysłem, jedynie po to, żeby coś powiedzieć. – Różane drzewa, bo tak brzmi dosłowne tłumaczenie z greckiego.

– Fascynujące – wtrąciła Chloe. – A zatem pochodzą z Grecji, czyż nie tak?

– Nie. Pochodzą z Himalajów – zaprzeczyła dosyć szorstko Ellen. – Do Anglii sprowadzono je w czasach wiktoriańskich. Zdarzają się jednak miejsca, gdzie rozprzestrzeniły się nadmiernie, niczym chwasty.

Max dostrzegł spojrzenie, jakim obdarzyła macochę i jej córkę, zaraz potem jednak przybrała kamienną twarz.

Chloe kontynuowała, jakby nie usłyszała słów przybranej siostry.

– A nieco później, wczesnym latem, mamy azalie. W maju, gdy są w pełnym kwitnieniu, są po prostu boskie. I jest ich całe

mnóstwo! Ta alejka, która wije się pośród nich, to pomysł mamy.

Ellen z brzękiem odłożyła srebrne sztucce.

– Nie, nie jej. Alejka azaliowa jest tu od dawna. To był pomysł mojej mamy.

Gdyby mogła, to swoim gniewnym spojrzeniem znad okularów zasztyletowałaby nieszczęsną Chloe. Skoro nie mogła, odepchnęła krzesło w tył i zerwała się na równe nogi.

– Czy wszyscy już skończyli? – warknęła i zaczęła zbierać talerze, nie czekając na odpowiedź. Układała je potem na tacy znajdującej się na kredensie.

Gdy zniknęła, Paulina westchnęła z rezygnacją.

– Och, przepraszam pana najmocniej.

Spojrzała na córkę, która natychmiast przejęła pałeczkę.

– Ellen bywa bardzo... przewrażliwiona – wyjaśniła zasmucona. – Powinnam była to przewidzieć – dodała z ubolewaniem.

– Naprawdę robimy, co możemy – potwierdziła jej matka, ponownie wzdychając. – Ale cóż...

Zamilkła i machnęła z rezygnacją ręką.

Wszystko to jest skomplikowane, przyznał w duchu Max. Postanowił więc zmienić temat i zapytał, jaka odległość dzieli Haughton od morza.

Chloe właśnie tłumaczyła mu, że jest to idealne miejsce na bazę, jeśli interesują go regaty, gdy do pokoju ponownie wkroczyła jej przyrodnia siostra, wnosząc kolejną tacę z szarlotką, budyniem i miseczką śmietany. Postawiła smakołyki na stole, waląc przy tym tacą dużo głośniej niż potrzeba, jednak nie zajęła już swojego miejsca.

– Zostawiam wam wszystko – oświadczyła krótko. – Kawa zostanie podana w bawialni.

Następnie, bez dalszych wyjaśnień, zniknęła za głównymi drzwiami.

– I jakie wrażenia z wędrowki po Haughton?

Pytanie Pauliny Mountford było idealnie wyważone: nienachalne, wypowiedziane z czarującym uśmiechem i jednocześnie całkowicie jednoznaczne.

Siedzieli nadal w salonie, po zakończonym lunchu i deserze, choć szarlotkę jadł wyłącznie on. Była wyśmienita, słodka, ale nie za słodka, krucha, ale nie rozpadała się przy krojeniu. Ktokolwiek ją upiekł, miał doskonałe pojęcie o gotowaniu. Czyżby to przedziwna Ellen? Jeśli tak, to miała wielką zaletę, która w odbiorze mężczyzn mogła w dużej mierze zrównoważyć brak zalet wizualnych. Z drugiej zaś strony mogła być zgubna, bo jeśli kucharz o skłonnościach do nadwagi zajada się swym przepyszny jedzeniem...

I o czym on znowu myśli? A właściwie... o kim? Dlaczego wraca z uporem do tej nietypowej kobiety? Przecież gospodyni Haughton wyraźnie czeka na odpowiedź na swe pytanie, a właściwie na jego deklarację. Czemu by nie przekazać dobrych wieści już teraz, skoro jest ich pewien? Być może podjął tę decyzję pod wpływem impulsu, ale jest do tego przyzwyczajony, a intuicja nigdy go jeszcze nie zawiodła.

– Nieruchomość jest... urzekająca. Mam nadzieję, że szybko dojdziemy do porozumienia w kwestii ceny, zresztą proponowana przez was jest realistyczna.

– O... to wspaniale.

– Cudownie. – Chloe bez wahania zawtórowała matce.

Nie zdziwiła go ich radość i chęć rozpoczęcia nowego życia. Musiało nie być im łatwo z wiecznie rozdrażnioną Ellen u boku. Sam po śmierci matki zniknął natychmiast ze swego toksycznego otoczenia.

Ale właściwie nie miał teraz zamiaru grzebać się w przeszłości, ani swojej, ani niczyjej. Odstawił filiżankę i zaczął zbierać się do wyjścia.

– Przed odjazdem rozejrzę się jeszcze po ogrodzie i przybudówkach – zapowiedział.

Gdy wyszedł z salonu, usłyszał, że rozpoczęła się tam natychmiast ożywiona rozmowa. Nic dziwnego, on też z zadowoleniem rozglądał się po holu, który wkrótce będzie należał do niego. Hol domu, w którym przez całe pokolenia żyła jakaś rodzina... Wkrótce to miejsce stanie się zaczątkiem jego rodzinnej sagi. Jego własnej rodziny, której nie miał, będąc dzieckiem. Gdyby matka dożyła tej chwili, z pewnością byłaby szczęśliwa.

Zrobię to dla twoich wnuków, dam im szczęśliwe dzieciństwo, którego ty nie mogłaś dać mnie, i będę czuł, że tam gdzieś na górze, uśmiechasz się. Przeszedłem bardzo długą drogę, aż niespodziewanie znalazłem miejsce, które chcę, żeby stało się moim domem. Znajdę odpowiednią kobietę i sprowadzę ją tu!

Co prawda, nie wiedział jeszcze nic o tej kobiecie, ale musiała przecież gdzieś być. Wystarczyło ją tylko znaleźć.

Ruszył w stronę tylnego wyjścia. Gdy mijał wielką, staromodną, zrobioną w kamieniu kuchnię, niespodziewanie usłyszał wołanie.

– Proszę pana! Muszę z panem porozmawiać!

Nie miał na to najmniejszej ochoty. W progu stała Ellen z grobową miną.

– Ale o czym?

– O czymś bardzo ważnym.

Cofnęła się w głąb pomieszczenia. Odruchowo wszedł tam za nią i z zadowoleniem zobaczył staromodne drewniane szafki, długi dębowy stół, kamienną podłogę i mało oznak nowoczesności. Najwyraźniej nie wpuszczono tu projektanta wnętrz.

– O co chodzi?

– Musi się pan o czymś dowiedzieć.

Znów mówiła z wielką trudnością. Zrozumiał, że paraliżował ją stres.

– To znaczy o czym?

Była blada jak ściana, jak nigdy dotąd.

– Jest mi bardzo przykro i niełatwo, ale... nieważne, co opowiadała panu moja macocha... ten dom... Haughton nie jest na sprzedaż. I nigdy nie będzie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Max znieruchomiał.

– Może zechciałyby mi pani to wyjaśnić – powiedział bardzo spokojnie.

– Jestem właścicielką jednej trzeciej posesji i nie zamierzam jej sprzedawać.

Była krańcowo zdenerwowana, lecz od początku wiedziała, że musi mu to prędzej czy później powiedzieć. Wiedziała również, że nie będzie już dłużej udawał uprzejmego, bo usłyszał właśnie coś, czego raczej na pewno nie chciał usłyszeć.

Przypatrywał się jej nieruchomo.

– A dlaczego nie?

– A czy to ważne?

Teraz wyglądał na rozbawionego cynika.

– Może chce pani wywalczyć wyższą cenę?

– Nie chcę sprzedawać domu i koniec.

– A czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że pozostali współwłaściciele mogą wymusić na pani zgodę na sprzedaż?

Zbladła jeszcze bardziej.

– Tak, ale to potrwa miesiącami. A ja będę przedłużać wszystko, co się tylko da. Żaden kupujący nie będzie chciał aż tak długo czekać. Znajdzie sobie podobną nieruchomość.

Wyraz twarzy Vasilikosa powoli się zmieniał. Nie wyglądał już na zagniewanego, raczej stawał się powoli enigmatyczny.

– Będzie, co będzie, proszę pani – powiedział niespodziewanie – a póki co jestem tu i chciałbym obejrzeć resztę posiadłości. A... jeszcze jedno... kuchnia pozostawiona w oryginalnym stanie wygląda świetnie.

Popatrzyła na niego całkiem zdezorientowana. Wygląda na to, że za chwilę będzie musiała mu przytaknąć!

– Mojej macochy nie interesował fragment kuchenny.

– Na szczęście!

– Nie podoba się panu wystrój głównej części domu? Zazwyczaj agenci nieruchomości są nim zachwyceni.

Vasilikos uśmiechnął się pod nosem.

– Gust to kwestia bardzo subiektywna. Nie będę dyskutował o guście pani macochy. Mam nieco inny, wolę wnętrza mniej upozowane, bardziej naturalne.

– Jej część została obfotografowana w wielu wytwornych magazynach!

– Bo te wnętrza są idealne na pokaz. A czy... przetrwały jakieś oryginalne meble, może zdobienia, wykończenia?

– Pewnie na strychu coś ocalało.

Paulina sprzedała wszystko, co tylko dało się sprzedać. Pewnie ocalały najmniej wartościowe rzeczy.

– To i tak dobrze! – zakonotował sobie od razu, żeby na jakimś etapie zrobić inwentaryzację strychu. Przed ostatecznym podpisaniem kontraktu.

Bo kontrakt zostanie podpisany!

Przyglądał się trudnym do określenia wzrokiem kobiecie, która stanęła na drodze do jego łatwego sukcesu. Nieważne, jakie ma powody, usunie się je na bok. Lata twardego negocjowania z pewnością nauczyły go jednego: nie istnieje układ, którego nie da się wynegocjować! I podpisać.

A w tym przypadku... pragnął zdobyć tę nieruchomość dla siebie i uczynić z niej swój dom.

Popatrzył pobłażliwie na osobę, której wydawało się, że musi na nim zmianę planów.

– Pójdę już, proszę pani. Do widzenia.

Do widzenia? Dobry Boże, niech on już tu nie wraca, niech nie zabiera mi mojego domu! Niech znajdzie sobie inną posiadłość!

Max stał pod wielkim bukiem rosnącym tuż nad jeziorem i chłonał otaczające go widoki. Doprawdy wszystko mu się tutaj podobało, absolutnie wszystko! Obejrzał budynki gospodarcze, zobaczył, że będzie przy nich trochę roboty, lecz nie za dużo. Stare stajnie, ponieważ sam konno nie jeździł, w myślach przeznaczył już na garaże dla swoich aut. Pomyślał jednak o zacho-

waniu jednej mniejszej stajenki, na wypadek gdyby w przyszłości jego dzieci interesowały się kucykami.

Nagle uśmiechnął się sam do siebie: planować zakup koni dla dzieci, jeśli nawet nie ma się jeszcze przy sobie kobiety, która gotowa byłaby je urodzić? Oczywiście, że wokół nie brakuje ochotniczek do wspólnego życia towarzyskiego, jak przykładowo Tyla, ale na żonę wybierze kobietę, która nie będzie w niczym przypominać rozkapryszonych, wpatrzonych w siebie aktoreczek marzących wyłącznie o podbiciu Hollywood. Osobę, która pokocha Haughton, jego, i założy z nim tu rodzinę.

Należy więc zacząć od zakupu samego Haughton, co przy trójpodziale własności, o którym go nie uprzedzono, nie będzie aż takie proste. Póki co dokończy obchód posiadłości i obejrzy jeszcze tereny rozpościerające się poza formalnym, ogrodzonym obszarem ogrodów. Wokół jeziora prowadzi jakaś ścieżka...

Pogrążony w myślach o przyszłych piknikach i grillach nad jeziorem, a może i budowie krytego basenu, nie zauważył, że z leśnej gęstwiny wyszedł nagle na polanę. W oddali ktoś niewątpliwie uprawiał jogging, bo w jego stronę powoli przybliżała się sylwetka kobiety... Wolałby wiedzieć, jeśli sąsiedzi przyzwyczaili się do darmowego korzystania z terenów posiadłości. Dziewczyna była już całkiem blisko i wtedy... Nie! Nie! To niewiarygodne i chyba niemożliwe! Nie do wiary! Przecież ponura, nieforemna, fatalnie ubrana Ellen nie mogłaby przejść takiej metamorfozy! A jednak...

To była Ellen! Wysoka, długonoga, z burzą ciemnych włosów rozwianych na wietrze, zbliżała się doń pewnym, swobodnym krokiem zawodowej biegaczki! Mógł też podziwiać w całej kraśności jej przepięknie wyrzeźbione, lekkoatletyczne ciało, idealny sześciopak, gibkie biodra i doprowadzone do perfekcji mięśnie nóg.

A więc za luźne ciuchy nie miały ukryć tłuszczu, lecz ciało kulturystki!

Zachwyciła go kompletnie. Pod nosem szeptał po grecku niewybredne komentarze na temat jej figury i zupełnie nie mógł pogodzić się z myślą, że aż tak się dał oszukać. Gdy była już całkiem blisko, wychylił się z krzaków.

– Witam, witam! – wykrzyknął.

Dziewczyna stanęła jak wryta, nie starając się nawet ukryć zdumienia, czy może przerażenia. Nie miał wątpliwości, że jest ostatnią osobą na świecie, którą miałyby ochotę zobaczyć w lesie podczas swojego treningu, na który musiała się zdecydować tuż po stresującym spotkaniu właśnie z nim. Poza tym wyraz jego twarzy, pełen zachwytu i aprobaty, natychmiast wywołał falę czerwieni zalewającą bezlitośnie jej policzki. Była doskonale świadoma swego prawdziwego wyglądu w elastycznym stroju do biegania, złożonym wyłącznie z obcisłej podkoszulki-stanika i przylegających spodenek. Wiedziała, że po raz drugi, po smutnym zestawieniu z Chloe, zaskoczyła Vasilikosa całkowicie.

– Od razu wiedziałem, że jest pani przeciwieństwem Chloe, ale czegoś takiego się nie spodziewałem! – wykrzyknął, jakby czytając jej w myślach. – Nie chcę przeszkadzać... ale... czy moglibyśmy porozmawiać?

– O czym? – burknęła, wiedząc, że w skąnym stroju i bez szpecących ją celowo okularów, jest innym człowiekiem.

– O kupnie domu. Praktycznie zgadzam się na zaproponowaną cenę, pani część wyniesie dobrze ponad milion funtów.

– Proszę pana, nie obchodzą mnie pieniądze! Moja część domu nie ma ceny, bo nigdy nie zamierzałam jej nikomu sprzedawać.

– Ale dlaczego?

– Bo nie! To moja prywatna sprawa! I powtarzam: będę utrudniać zakup posesji do upadłego każdemu potencjalnemu nabywcy.

Miała nadzieję, że dotarła do niego jej absolutna determinacja. Widziała, że chce coś powiedzieć, ale wtedy... nie wytrzymała już dłużej. Bez uprzedzenia poderwała się do dalszego biegu, by jak najszybciej znaleźć się w swym sanktuarium – sypialni, zatrzasnąć za sobą drzwi, rzucić się na łóżko i płakać, płakać bez końca, do wyczerpania się łez...

A najważniejsze: zostawić za sobą Maxa Vasilikosa, człowieka, który chciał odebrać jej to, co miała w życiu najcenniejsze.

Max nie próbował nawet zatrzymać Ellen. Obserwował ją, dopóki nie zniknęła mu z pola widzenia, a potem zaczął się in-

tensywnie zastanawiać. Dlaczego panna Mountford robi wszystko, by pokrzyżować mu plany? Dlaczego trudno mu przestać o niej myśleć, a teraz jeszcze dodatkowo zapomnieć o jej fantastycznej figurze? Dlaczego żałuje, że właśnie nie może już na nią dłużej patrzeć?

Jakimś cudem pytania te całkowicie odsunęły w cień obawy dotyczące sfinalizowania transakcji przy trójpodziale własności.

Gdy Max Vasilikos dotarł z powrotem do domu, wszedł prosto do salonu, gdzie zastał Paulinę i Chloe, które, rzecz jasna, przywitały go nad wyraz wylewnie i usiłowały natychmiast zagadać. Tym razem od razu skrócił uprzejmości do minimum i przeszedł do meritum.

– Dlaczego od samego początku nie zostałem poinformowany o strukturze własności tej nieruchomości? Zrobiła to dopiero po lunchu pani pasierbica.

Niepytana o nic Chloe natychmiast bardzo się obruszyła, lecz matka uciszyła ją wzrokiem.

– I co panu powiedziała ta nieszczęsna dziewczyna?

– Że nie zamierza sprzedawać swojej części domu dobrowolnie i że sprawa znajdzie finał w sądzie, co oczywiście jest kosztowne i pochłania mnóstwo czasu.

– Bardzo mi przykro, że został pan wciągnięty w nasze rozgrywki rodzinne. Doprawdy, miałam nadzieję, że porozumiemy się między sobą...

– Nie ukrywam, że zależy mi na kupnie tego domu, ale nie chcę przez to żadnych kłopotów czy opóźnień.

– My też! – wtrąciła Chloe. – Mamusiu, musimy jakoś powstrzymać Ellen!

– Czym kieruje się Ellen? – zignorował ją Max.

– Obawiam się, że ogólnie jest osobą nieszczęśliwą. Poza tym od początku nie potrafiła nas tutaj zaakceptować.

– Ona nas po prostu nienawidzi! – Chloe nie dawała za wygraną.

– Niestety taka jest chyba prawda. Była w trudnym wieku, kiedy wzięliśmy z Edwardem ślub. Wcześniej miała go na wyłączność. Nie umiała się pogodzić z faktem, że ojciec chce cze-

goś dla siebie. Robiłam, co mogłam, i moja córka też. Tak bardzo pragnęła mieć siostrę. Wolałabym nie mówić źle o Ellen, ale miała nam za złe absolutnie wszystko. Jej ojciec zbyt późno zdał sobie sprawę, jak bardzo ją rozpuścił i że stała się zaborcza. Po trafił odrobinę na nią wpływać, jednak teraz, gdy go zabrakło... Sam pan zresztą widział.

– Ona nigdy nie wychodzi, zaszywa się w swojej sypialni i siedzi tak, cały okrągły rok! – dorzuciła Chloe.

– No tak... ma ten swój etat nauczycielski w szkole, do której sama chodziła, taka praca bardzo ogranicza, zawęża horyzonty, ale dobrze, że ją ma, bo nie ma niczego więcej. Oczywiście żadnego życia towarzyskiego. I odrzuca moje wszelkie próby zaangażowania jej w cokolwiek. Jeśli dla mnie Haughton stanowi jedno wielkie bolesne wspomnienie, dla niej musi to być po prostu dramat. Zresztą wieczne hołubienie własnego ojca przez dziewczynę w jej wieku nie było ani nie jest całkiem zdrowe...

– Czy Ellen nie chciała, żeby ojciec uwzględnił was w testamencie? Wolała, by wszystko przypadło kiedyś wyłącznie jej?

– Bardzo możliwe, ale mój drogi Edward traktował Chloe jak własne dziecko, dał jej przecież nazwisko... Być może pogorszyło to tylko sytuację.

Maxa ogarnęły nagle bolesne wspomnienia z przeszłości. Jego matka po ślubie przyjęła nazwisko męża, lecz zostało to zabronione w przypadku jej nieślubnego bękarta...

– Jednak Edward zadbał o nas wszystkie i o sprawiedliwość. A był zamożnym człowiekiem. Nam przypadły w udziale dwie trzecie domu, natomiast Ellen pozostała część i wszystko poza tym... Dlatego chcemy sprzedać to, co możliwe. Po pierwsze ciężko nam tu mieszkać dalej, po drugie nie mamy wyboru...

Vasilikos słuchał całej opowieści z pozornie obojętną miną, lecz słowa Pauliny wydawały mu się jak najbardziej prawdziwe. Widział przecież próbkę dziwaczного zachowania jej pasierbicy.

– A więc... wszystko jasne. Nie pozostaje mi nic innego, jak zobaczyć, czy uda wam się jakoś porozumieć między sobą.

Gdy wyszedł z domu, zatrzymał się na chwilę na podjeździe, by zerknąć po raz ostatni na miejsce, które tak go urzekło. Jego twarz nie była już ani uprzejma, ani uśmiechnięta. Wyrażała

wyłącznie determinację, by zmienić nastawienie Ellen do sprzedaży domu. Czy będzie jej się to podobało, czy nie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wysłuchaniu swego radcy prawnego Vasilikos nerwowo stukał palcami o mahoniowe biurko. Wymuszenie zgody na zbycie udziału będzie istotnie bardzo czasochłonne, a przecież planował zakup jeszcze przed upływem lata. Oznaczało to, że musi szybciej nakłonić pannę Mountford do zmiany zdania. I powinien zabrać się do roboty sam, bo macocha nigdy nie przekona swej pasierbicy do niczego!

Szczęśliwie pewien plan omotania Ellen powoli zarysowywał się w jego głowie. Kluczem okazało się wskazanie pochodzące od Chloe, że jej przybrana siostra nigdy nigdzie nie wychodzi, tylko zaszywa się w swojej sypialni.

Gdy zawezwana wyłącznie w związku z pomysłem na Ellen personalna asystentka potwierdziła, że wkrótce szykuje mu się bal dobroczynny w Londynie, zaczął przeczuwać, że złapał właściwy trop. Otóż bezpardonowo wykorzysta zaangażowanie panny Mountford w działalność charytatywną na rzecz dzieci, łącząc dobry uczynek z załatwieniem własnych spraw!

Zadowolony, w dużo lepszej formie, przystąpił do dalszej pracy. Jednak po chwili uświadomił sobie, że osiągnie coś jeszcze, a mianowicie... zobaczy ponownie Ellen. Mało tego, raz na zawsze skończy z mitem na temat jej beznadziejnego wyglądu! Widział przecież doskonale, że kobieta ma ciało bogini, a jedyne, co skrzętnie ukrywa, to niesamowicie wyrzeźbione mięśnie. Teraz przyjdzie czas na twarz i włosy, które mogą się prezentować równie wspaniale jak figura.

Gdy tak rozmyślał nad panną Mountford, przez dłuższą chwilę kwestia sprzedaży domu znajdowała się na dużo dalszym planie. Najważniejsze stało się to, ile jeszcze można wycisnąć z jej zaniedbanego, niechlujnego wyglądu. Był naprawdę bardzo ciekaw!

Ellen wysiadła z samochodu, myśląc z wściekłością, że auto musi iść do warsztatu, a całe jej pieniądze zżerają rachunki związane z Haughton i wizyty macochy oraz Chloe u fryzjera i kosmetyczki. Reszta ich idiotycznych wydatków, zbędnych ekstrawagancji i wizyt w pięciogwiazdkowych hotelach finansowana była szczęśliwie ze sprzedaży wszystkiego, co się tylko jeszcze dało z wyposażenia posiadłości.

Ellen zaczęła wyciągać z samochodu sterty zeszytów, gdy nagle uświadomiła sobie, że na podjazd wjeżdża drugie auto. Limuzyna... A miała nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć Maxa Vasilikosa! Przestała nawet o nim myśleć, zwłaszcza odkąd macocha i Chloe w ogóle przestały się do niej odzywać, a następnie wyjechały na kolejne krótkie wakacje.

Teraz wygląda jednak na to, że trzeba będzie znów spojrzeć mu w oczy. Z przykrością. Czy tylko...?

– Dzień dobry!

– Co pan tu znowu robi? – Zdecydowanie łatwiej było zaatakować niż zachować się uprzejmie. Wałące serce i czerwone jak burak policzki nie dodają rozwagi.

– Chciałem zobaczyć rododendrony – oznajmił pojednawczym tonem – i są naprawdę niesamowite. Nie zaprosi mnie pani do środka?

Wpatrywała się weń złowieszczo i znów miała na sobie wstrętny, wyciągnięty dres, który Vasilikos w myślach przeznaczył już na ognisko.

– A nie wszedłby pan i tak, gdybym tego istotnie nie zrobiła?

– Pewnie bym wszedł – przyznał, wyjmując jej z rąk połowę zeszytów i książek.

Gdy weszli, skierowali się prosto do kuchni, gdzie na kuchennym stole wylądowała od razu cała góra szkolnych rzeczy Ellen.

– Mam nadzieję, że nie musi pani tego wszystkiego sprawdzić na jutro – mruknął z przerażeniem.

– Dziś zaczęły się wakacje – zbyła go. – Poza tym fatygował się pan na próżno, bo Paulina i Chloe właśnie wyjechały na kolejny urlop.

– Wcale się do nich nie wybierałem.

– W takim razie niech pan nawet nie zaczyna. Moja decyzja

jest niezmienna. Nadal nie zamierzam sprzedawać Haughton.

– Nie przyjechałem również i w tej sprawie. Chodzi mi o pani działalność charytatywną. Myślę, że mam sposób na zwiększenie pani funduszy. Narodowa fundacja na rzecz dzieci, którą wspieram regularnie z przyczyn podatkowych, przyjmuje wciąż nowe projekty do wspomagania. Muszą tylko o nich wiedzieć. A wasz byłby chyba idealny.

Ellen patrzyła na niego wrogo i podejrzliwie.

– Czy sądzi pan, że taka pomoc wpłynie na zmianę mojej decyzji?

– Oczywiście że nie – odparł z wielkim spokojem. – Chodzi mi wyłącznie o korzyść dzieci... Pani przecież też?

Westchnęła z rezygnacją.

– Jasne, że nie odmawiamy żadnym sponsorom.

– To dobrze. Problem w tym, że to ostatni moment. Jeśli chce pani zyskać fundusze na zaczynające się wakacje, oni za chwilę zamykają rok obrachunkowy, i musiałyby pani jeszcze dziś pojechać ze mną do Londynu, by przedstawić swoją sprawę osobiście.

Robił wszystko, by nie wypadało jej odmówić. Jednak na początku zaprotestowała ostro.

– Co takiego! Nie, to niemożliwe! Niewykonalne!

– Ależ to dla mnie żaden problem poczekać tu na panią dwadzieścia minut, podziwiając rododendrony!

Tym razem nie dał jej w ogóle wyboru, tylko ruszył do wyjścia i do ogrodu.

Stała w kuchni, nie mogąc złapać tchu. Czy ten człowiek naprawdę wierzył w to, że za pół godziny będą jechać zgodnie do Londynu?

Pieniądze przed wakacjami przydałyby się bardzo! Moglibyśmy dokupić namiotów i śpiworów i wydłużyć turnus o tydzień! – szybko kalkulowała.

Ale, by je zdobyć, musiałyby siedzieć koło Vasilikosa całą drogę do Londynu!

Czyli trzeba się na coś zdecydować. Nawet bardzo przeciętni mężczyźni nie podrywają jej przy każdej okazji, więc nie powinna się obawiać napastliwości ze strony magnata finansowego,

który na co dzień umawia się z hollywoodzkimi gwiazdami. Wystarczy założyć wysłużony szary kostium zakładany na zebrania z rodzicami i być w limuzynie Vasilikosa w ciągu kwadransa.

I tak postanowiła zrobić. Zresztą mężczyzna siedział nieruchomo za kierownicą, niewątpliwie na to czekając.

Gdy wsiadła do limuzyny, czując się ogromnie nieswojo, od razu pomyślała, że jest bezpieczna, bo jedynym realnym zagrożeniem jest to, że to ona zafascynuje się kierowcą auta. Odkrycie powyższe pogłębiło wyłącznie jej stres.

– Niech mi pani opowie coś więcej o waszych akcjach charytatywnych – zagaił Max, bo chciał, żeby jego nietypowa pasażerka odrobinę się zrelaksowała, nie zaś jechała aż do samego Londynu sztywna jak deska.

Ellen była mu bardzo wdzięczna za rozpoczęcie konwersacji i dosyć chętnie opowiedziała o początkach programu sprzed dwóch lat i nadziei na dalszy rozwój. Ponieważ zadawał jej kolejne pytania, wykazywała coraz więcej autentycznego zaangażowania, aż w końcu istotnie się zrelaksowała i zaczęli rozmawiać bardziej naturalnie.

– A jak dzieci reagują na takie wakacje?

– Zazwyczaj bardzo dobrze, bo nagle robią to, czego nigdy nie robią na co dzień, same dzielą się obowiązkami, odkrywają swój charakter, potencjał, siłę, determinację, by coś osiągnąć. Mam nadzieję, że potem umieją to przełożyć na swoje prawdziwe życie i przyszłość, pomimo trudności w domach rodzinnych.

– To mi przypomina siebie sprzed lat. Gdy matka zmarła, musiałem wyruszyć na podbój świata sam, co wymagało charakteru, siły i determinacji... a zaczynałem od kompletnego zera.

– Czyli nie odziedziczył pan tego wszystkiego? – Rozejrzała się wokół ze zdziwieniem.

– Ależ skąd – zaśmiał się. – Na zakup pierwszej nieruchomości, mówiąc ściślej sypiącej się, wiejskiej ruiny, pozwoliłem sobie po pięciu latach pracy na budowach. Potem przez dwa lata zajmowałem się jej renowacją i wtedy sprzedałem, mogąc dzięki temu kupić dwa następne obiekty. I tak w kółko, i w kółko, dopóki nie znalazłem się tu, gdzie jestem. Czy to chociaż odrobinę polepsza mój wizerunek w pani oczach?

Speszyła się. Po tym, co usłyszała, nie mogła nie powiedzieć mu niczego pozytywnego, chociaż zupełnie nie potrzebowała jego obecności w swym życiu.

– Szanuję i podziwiam, że doszedł pan do bogactwa własną, ciężką pracą. Moje obiekcje wobec pana dotyczą jedynie tego, że chce pan kupić coś, czego ja wcale nie chcę sprzedać!

Już po chwili dotarło do niej, że sama nawiązała do tematu, którego za wszelką cenę nie pragnęła poruszać. Na szczęście Vasilikos zupełnie nie zamierzał go podejmować.

– Ile miała pani lat, gdy straciła pani matkę? – zapytał zamiast tego.

– Piętnaście. Zginęła w wypadku samochodowym, w zderzeniu czołowym... – odpowiedziała zdziwiona odrobinę tak osobistym pytaniem.

– To tyle samo co ja, gdy zmarła moja... chorowała na płuca. Fatalny wiek, by stracić rodzica.

– A czy jakiś wiek jest dobry?

Ellen była poruszona faktem, że ona i Vasilikos, dwie całkowicie odmienne jednostki, wywodzące się z różnych światów, miały ze sobą tyle wspólnego. Łączyła je podobna tragedia z przeszłości.

Ucieszyła się jednak, gdy powrócili do lżejszych tematów, nawiązujących do pracy. Dla Vasilikosa znalezienie punktu styczności z panną Mountford również okazało się bardzo ważne, być może oznaczało nawiązanie normalnej komunikacji.

Ale czy potrzebuję do czegoś prawdziwej komunikacji z tą kobietą? – zapytał sam siebie. – Przecież ona wyłącznie przeszkadza mi w sfinalizowaniu transakcji! I tylko dlatego wiozę ją do Londynu, by ułatwić sobie życie.

Po chwili uśmiechnął się pod nosem.

Nieprawda! Nieprawda! Wiozę ją tam jeszcze dlatego, że chcę zobaczyć, jak można maksymalnie zmienić jej wygląd. A więc z ciekawości.

Uświadomił sobie też, że gdyby Ellen nie miała nic przeciwko sprzedaży domu, byłby równie zainteresowany przemianą jej wyglądu. O niczym innym nie myślał, odkąd zobaczył ją w profesjonalnym stroju do joggingu. A na nadchodzący wieczór miał

naprawdę świetny pomysł! Zauważył poza tym, że odseparowana od macochy i przybranej siostry zaczynała zachowywać się normalnie i stawała się wręcz elokwentna: gdy mijali zamek w Windsorze, celowo zaczął ją wypytywać o brytyjską rodzinę królewską, i był zbudowany tym, co usłyszał.

Skoro jednak w rzeczywistości nie była nieśmiała ani niewydarzona, skąd całkowity brak zainteresowania własnym wyglądem?

Powoli zbliżali się do kresu podróży i gdy ostatecznie zatrzymali się na Piccadilly, pod należącym do Maxa hotelem, wyglądała na zupełnie zaskoczoną.

– Myślałam, że jedziemy do jakiegoś biura fundacji charytatywnej – przyznała po cichu.

– Nie do końca...

Gdy znaleźli się w eleganckim holu, uświadomiła sobie do bólu nieodpowiedniość swojego stroju w zestawieniu z miejscem i towarzyszem podróży. Następnie pojechali windą na ostatnie piętro hotelu i udali się do jednego ze znajdujących się tam apartamentów, którego okna wychodziły na Park St. James'a. Ellen była wyraźnie zmieszana i speszona otaczającymi ją eleganckimi pomieszczeniami.

– Gdy zaproponowałam pani ten wyjazd, nie wyraziłam się do końca precyzyjnie – przyznał. – Nie przedstawi pani swojej prezentacji od razu, lecz dopiero wieczorem. Na balu...

– Na balu?! – powtórzyła niczym echo.

– Tak – potwierdził bardzo uprzejmie. – Fundacja corocznie kończy sezon balem dobroczynnym, w istocie przeznaczonym na zapewnienie sobie dalszych funduszy. Będzie pani siedzieć ze mną przy stoliku i przyłączy się do nas jeden z dyrektorów fundacji. Wtedy opowie mu pani o swojej działalności i pieniądzech potrzebnych na poszerzenie programu.

Ellen poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

– Ależ ja przecież nie mogę iść na żaden bal!

Wtedy Vasilikos uśmiechnął się do niej naprawdę czarująco.

– Nawet pani nie wie, jak bardzo się myli...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ellen starała się złapać oddech. Bezskutecznie. Jakby ktoś pozbawił pomieszczenie tlenu. Zbladła jak trup, ogarnęły ją mdłości i sparaliżował strach. Wszystko na myśl o tym, że mogłaby się znaleźć na balu i to u boku kogoś tak wytwornego jak Max Vasilikos, co przy jej szpetnym wyglądzie oznaczałoby skrajną kompromitację. Miała jednak świadomość, że Max wciąż mówił dalej...

– Jeżeli martwi panią brak odpowiedniego stroju, makijażu czy fryzury, o wszystkim pomyślałem, ale najpierw zjemy lunch. A jeszcze lepiej, napijmy się czegoś, bo pani całkiem straciła kolory.

Gdy podał jej kieliszek sherry, wzięła go w zdrtwiałe palce, lecz nawet nie przybliżyła do ust. Zamiast tego próbowała coś powiedzieć mocno łamiącym się głosem.

– Proszę pana, ja absolutnie nie mogę się na coś takiego zgodzić. To bardzo miło z pana strony ale... nie mogę. To niemożliwe, niewykonalne, nie do pomyślenia!

Vasilikos całkowicie zignorował jej protest, dziwaczne zachowanie i pogorszony jeszcze z nerwów – jeśli to możliwe – wygląd twarzy.

– A to czemu? – zapytał tylko lakonicznie. – Obiecuję, że się pani spodoba.

– Ja w ogóle nie chadzam na imprezy. To chyba oczywiste.

– A więc dobrze pani robi odmiana.

Dalszą rozmowę przerwało nadejście kelnera z lunchem.

Ellen mimowolnie odczuła potężny głód. Postanowiła więc uciec w jedzenie, zwłaszcza że, nie wiadomo kiedy, wypita cały podany jej alkohol. Zdecydowała też, że po lunchu natychmiast się pożegna i uda się na stację. A do dyrektora fundacji zaaplikuje na piśmie.

Bo pójście na bal po prostu nie wchodziło w grę! Należało się

cieszyć, że nie zaproponował jej tego przy Paulinie i Chloe, które nieźle by miały używanie, kpiąc z niej i szydząc, opowiadając, jak będzie się prezentować u boku Vasilikosa!

Póki co zasiedli do wyśmienitego lunchu, składającego się z owoców morza i filetu z jagnięcia. Max z przyjemnością przypatrywał się Ellen, która pochłaniała potrawy z wilczym apetytem. Teraz, gdy odkrył jej sekret, dobrze wiedział, że zjedanie porządnych porcji na pewno nie spowoduje u niej nadwagi.

– Biegała pani dziś rano? – zapytał, nie wracając do tematu balu.

– Codziennie biegam, pływam i chodzę na siłownię. Poza tym codziennie prowadzę zajęcia z WF i SKS.

– Co się trenuje w waszej szkole? Siatkówkę, koszykówkę?

– Lacrosse! To dużo fajniejsza gra.

Zauważył, że jej szczerego entuzjazmu dla sportu nie potrafiło przyćmić nawet absurdalne zaproszenie na bal. Wyglądało, że przestała już o nim myśleć.

Istotnie skupiła się na przepysznym posiłku, bo założyła, że zaraz po nim wyjdzie. Odrobinę uspokojona pomyślała nawet o możliwości pozostania w Londynie i odwiedzeniu Muzeum Historii Naturalnej w South Kensington, by wziąć trochę nowych materiałów dla uczniów. Dotarło do niej nareszcie, że jest dorosła i nikt nie może jej zmusić do uczestnictwa w balu na siłę.

– Czy lacrosse nie jest zbyt agresywny?

– Myśli pan o wersji dla mężczyzn. Dziewczęta grają bardzo delikatnie. Ale i tak to szalona gra, zawsze ją uwielbiałam!

– I jako uczennica sama też była pani w drużynie?

Z zadowoleniem przypatrywał się na nowo zrelaksowanej Ellen, która opowiadała z ożywieniem, co spowodowało też znaczną poprawę jej wyglądu. Było dla niego przyjemną odmianą spożywanie lunchu z niewiastą, która wcale nie próbowała go uwodzić, nie rzucała dwuznacznych spojrzeń, tylko z zapałem dyskutowała o sporcie i zdrowym stylu życia, czym sam się fascynował.

– Tak, grałam na skrzydle, tam gdzie najwięcej biegania.

– A Chloe? Też lubiła sport?

Choć doskonale potrafił przewidzieć odpowiedź, chciał ją

usłyszeć z ust swej rozmówczyni. Ciekawiło go, jak Ellen sformułuje wypowiedź o kimś, kogo wiadomo, że szczerze nienawidzi.

– Nie, Chloe nie lubiła sportu – odpowiedziała zdawkowo. Ani słowa więcej.

Następne zdania ułożył bardzo staranie, dobierając każde słowo.

– Musiało jej być ciężko... Po ślubie waszych rodziców musiała zmienić szkołę... Z pewnością oczekiwała, że to pani pomoże jej w aklimatyzacji.

Ellen zamarła, jej twarz znów całkiem się zmieniła.

Nie mógł wiedzieć, że opadły ją zabójcze wspomnienia.

Ze swą najmodniejszą blond fryzurą, ewidentnym obyciem w dorosłym życiu, doświadczeniem z chłopakami, papierosami i alkoholem Chloe została natychmiast zaakceptowana przez dziewczyny w nowej szkole, i to przez samą najbardziej elitarną, wyrafinowaną paczkę, o towarzystwie której większość mogła jedynie pomarzyć. Z łatwością stała się ich nieformalną przywódczynią, spoglądającą pogardliwie z góry na bardziej przeciętne uczennice. A największą pogardą od samego początku obdarzała swoją przybraną siostrę, dużą, niezdarną, nieśmiałą, rozkochaną w sporcie, która początkowo naiwnie wierzyła, że drugie małżeństwo taty przywróci ich rodzinie szczęście...

Max obserwował zmieniające się oblicze milczącej Ellen. Czyżby trafił w sedno? Miał nadzieję, bo dla własnego dobra powinna sobie uświadomić, jak bardzo się ogranicza i niszczy swoje życie, morderczo trzymając się przeszłości. Powinna odpuścić rodzinne animozje i pomyśleć o przyszłości. Nauczyć się cieszyć teraźniejszością, korzystać z chwili.

A cóż może być bardziej atrakcyjne dla kobiety niż elegancki bal?

Ale jeszcze nie czas wracać do tematu balu, trzeba przywrócić jej wcześniejszy dobry nastrój. A więc znowu neutralne pytanie o sporcie.

– Jakie ćwiczenia robi pani na siłowni? Zakładam, że na pewno wszystkie z ciężarami?

Ku jego zaskoczeniu, znów brzydko się zaczerwieniła.

– To łatwo zgadnąć, co? – mruknęła pod nosem, mając w pamięci kpiny Chloe na temat swych mięśni, które według przybranej siostry byłyby normalniejsze u faceta. – Owszem, uwielbiam je i jestem w tej dziedzinie świetna! – przyznała nieoczekiwanie z wielką śmiałością w głosie.

A więc najpierw się jakby broniła, wyraźnie słyhać to było w jej głosie, potem powiedziała z przekorą coś, co czuje naprawdę. Ciekawe... Miała tak genialnie uformowaną sylwetkę, że powinna chyba o tym wiedzieć?!

Zachęcona, mówiła dalej.

– Balansuję ciężary z maszynami kardio, przy czym wolę bieżnię od rowerka, zwłaszcza że biegam też w terenie, najchętniej po przepięknym lesie w naszej posiadłości.

– A wiosłowanie? – wtrącił szybko, by ominąć śliski temat. – Bo muszę przyznać, że to moja ulubiona kombinacja kardio i ćwiczeń siłowych. Mam oczywiście na myśli trening na ergometrze, bo gdy jestem w prawdziwej wodzie, to wolę popływać, pożeglować, no i windsurfing oczywiście...

– No tak – uśmiechnęła się nieśmiało. – W Grecji macie do tego idealne warunki! Musi być wspaniale bez pianki!

Rozmowa o sporcie z pominięciem wszelkich odwołań do jej wyglądu i życia, toczyła się niezwykle gładko. Gdy widząc zainteresowanie sportami wodnymi, znanymi Ellen wyłącznie ze szkolnych wycieczek nad cieśninę Solent, oddzielającą wyspę Wight od brytyjskiego wybrzeża, zaczął drążyć i ten temat, delikatnie podrzucając sugestie o możliwościach oferowanych pod tym względem przez ciepłe kraje, również wydawała się pozytywnie zaangażowana. Dopiero kiedy podano deser, zauważył po wyrazie twarzy, że mentalnie powróciła do rzeczywistości, a dokładnie do swojej obecności w hotelu w Londynie. Słodkości jadła jednak nadal z olbrzymią przyjemnością.

Rozkoszowanie się jedzeniem to przyjemność czysto zmysłowa... Może potrafiłaby się cieszyć pokrewnymi przyjemnościami...

Oczywiście starał się tłumić tego rodzaju myśli, lecz nie mógł zaprzeczyć do końca ich istnieniu, choć na tym etapie chodziło

mu wyłącznie o zmotywowanie jej do zmiany stylu życia.

Najlepiej już od najbliższego wieczoru!

– No, to teraz czas na kawę, a potem przekażę panią w ręce stylistów – zapowiedział delikatnie zmianę tematu, gdy skończyli deser.

Jak było do przewidzenia, zareagowała natychmiastową zmianą nastroju i paniką.

– Ale proszę pana... – znów podjęła nierówną walkę. – Wiem, że ma pan dobre intencje, jednak, przykro mi, pójsście na ten bal byłoby dla mnie... potworne!

– Dlaczego?

Zacisnęła pięści. Musi mu wreszcie powiedzieć swoją brutalną prawdę, skoro Vasilikos tak bardzo stara się od niej abstrahować.

– Ponieważ, jak sam pan zresztą powiedział, nie jestem jak Chloe i nigdy nie będę. Akceptuję to, nie mam złudzeń na swój temat, i dobrze wiem, jak się prezentuję. I dlatego chodzenie na bal czy innego rodzaju spotkania towarzyskie, na które chodzą ludzie o prezencji Chloe, w moim przypadku nie wchodzi w grę!

Pomijając już porażającą treść jej słów, przybiło go to, że przemawiała do niego jak nauczycielka do niepełnosprawnego intelektualnie ucznia.

– I powtarzam raz jeszcze: wiem, kim jestem i jak wyglądam. Metr osiemdziesiąt, czterdziesty drugi numer buta, na ławce potrafię wycisnąć pięćdziesiąt kilo na klatę... Przy Chloe jestem po prostu gigantycznym mamutem!

Gdy mówiła, pogarda i obrzydzenie do siebie zniekształcały jej rysy.

– Czy według pani Chloe jest piękna?

Zapytał o to, bo nagle z siłą tsunami dotarło do niego, co może niszczyć Ellen Mountford.

– A cóż to w ogóle za pytanie? – odparowała. – Oczywiście że jest piękna. Jest uosobieniem wszystkiego, czym ja nie jestem. Filigranowa, szczupłutka, z subtelną twarzą, o błękitnych oczach... naturalna blondynka...

– A gdybym nazwał ją wychudzonym kurczakiem bez wyrazu, co by pani powiedziała?

Zamilkła, wpatrując się w niego, jakby nagle zaczął mówić w obcym języku. Nie była w stanie pojąć tego, co właśnie usłyszała.

– A więc... nie uwierzyłaby mi pani. Czy pani wie, że to wyłącznie pani uważa siebie za nieatrakcyjnego mamuta?

Gdy się odezwała, brzmiała jak robot.

– Nie. Chloe też tak myśli.

Upaja się tym, powtarzając to od lat, drwi ze mnie, kpi, bawi ją takie gadanie, triumfuje. Torturuje mnie, odkąd ona i jej matka znalazły się w naszym spokojnym życiu i przemieniły je w ruinę. Powtarza na każdym kroku, że jestem duża, ciężka, wstrętna, żałośnie nijaka... że jestem jakąś ironią losu, pośmiewiskiem, popychadłem...

– A nie wydaje się pani, że z punktu widzenia Chloe nawet większy pies jest rozmiaru słonia? W pełni doceniam, że aktualny kanon piękna, Bóg jeden wie, z jakiego powodu, być może jest to podyktowane modą, być może coraz częstszym występowaniem zaburzeń pokarmowych, to sylwetka niemal anorektyczna. I doskonale widzę, że wedle tego kanonu figura Chloe to ideał. I co w związku z tym, jeśli dla normalnego zdrowego mężczyzny to pani, droga Ellen, ma ciało prawdziwej bogini... boskie ciało... Ellen...

Po tym wyznaniu w apartamencie nastąpiła kompletna cisza.

Max obserwował zmieniające się jak w niemym kinie oblicze Ellen, które najpierw po raz kolejny spowiła głęboka purpura, ustępująca po chwili miejsca bladości, aż do absolutnej kredowej bieli.

– Proszę... niech pan przestanie... – wyszeptała po jakimś czasie.

– Nie przestanę, Ellen. Bo masz boskie ciało, widziałem je... prawie w całości... i bardzo mi się podobało to, co widziałem... naprawdę bardzo, Ellen... A wierz mi, widziałem wiele kobiet o wspaniałych figurach, jak chociażby moja ostatnia przyjaciółka, Tyla Brentley, więc nie można mi odmówić skali porównawczej. I należy wierzyć w to, co mówię. Daję ci słowo. I obiecuję ci coś więcej. Jeszcze dziś do końca dnia pięć tysięcy funtów na konto twojego programu dla dzieci, jeśli się zgodzisz na nastę-

pujący układ: pozwalasz stylistom popracować nas swoim wyglądem w najbliższe popołudnie. Gdy skończą, ale nadal nie będziesz zadowolona z efektu i nie zgodzisz się zostać na balu, odpuszczę ci i dołożę drugie tyle. Jeśli zostaniesz, potroję wyjściową kwotę. Umowa stoi?

Ellen gapiła się na niego oszołomiona. Pięć tysięcy funtów... nie, dziesięć! Bo oczywiście będzie to dziesięć tysięcy. Więcej nie, w żadnym razie, choć słowa Vasilikosa ciągle brzęczały jej w uszach... „Ciało bogini... bo masz boskie ciało, Ellen...” Tak, te słowa miały olbrzymią moc, kusiły ją na potęgę...

– No i jak będzie? – dopytywał się Vasilikos, od dłuższej chwili trzymający wyciągniętą w jej stronę dłoń. Dużą, kwadratową, silną dłoń.

Ellen powoli, jakby nie do końca świadomie, umieściła w niej swą rękę.

– Zgoda, proszę pana... to znaczy... Max...

– Dobrze! – ucieszył się. – Czyli załatwione.

Czuł się usatysfakcjonowany dotychczasowym przebiegiem ich dziwacznych „negocjacji” i z niecierpliwością czekał na dalsze efekty.

Wokół Ellen kłębiło się trio wizażystek, ale ona wcale się nad tym nie zastanawiała, nawet w boleśniejszych momentach peelingu i woskowania. Miała cały czas zamknięte oczy i myślała wyłącznie o tym, na co przeznaczy dziesięć tysięcy funtów.

Stylistka, kosmetyczka i fryzjerka wyżywały się nad jej bezwolnym ciałem bez żadnych ograniczeń. Wszystkie były tak samo chude jak Chloe, nosiły podobne ciuchy, piętnastocentymetrowe obcasy i mocne makijaże oraz rozmawiały wyłącznie o klubach, modnych markach i celebrytach. Musiały być około dwudziestki, co sprawiało, że czuła się od nich o wiele starsza, choć nie było tak w rzeczywistości. Miała również nadzieję, że Max solidnie im zapłaci za stracony czas, bo przecież przygotowanie Ellen na bal było zadaniem niemożliwym do wykonania.

Dobry Boże, gdyby mogła mnie teraz zobaczyć Chloe, na pewno od razu nakręciłaby filmik i podwiesiła na wszystkich portalach społecznościowych, żeby jej wstrętne koleżanki poumierzały

ze śmiechu. Słoń wybiera się na bal... jakież to żałosne...

Ale teraz chodziło tylko o dziesięć tysięcy, a już wkrótce będzie można się z powrotem zaszyć bezpiecznie w Haughton, zwłaszcza że macocha z córcią wyjechały na parę tygodni się zabawić. Co stanie się potem, strach pomyśleć. Vasilikos ze swymi nieograniczonymi możliwościami finansowymi zrobi z nią oczywiście, co zechce. A jest to chyba mężczyzna z gatunku kochających wygrywać, nawet za wszelką cenę. Bo czym innym jest próba wysłania jej na bal przy użyciu komplementów o boskim ciele?!

Potok nerwowych myśli przerwała kosmetyczka, malująca właśnie na purpurowo dolepione Ellen tipsy.

– Ale masz, kobieto, szczęście, idąc na bal z Vasilikosem! On jest... można dla niego umrzeć!

– To wcale nie randka, on tylko sponsoruje projekt... – próbowała się słabo bronić.

– W zeszłym roku zaprosił Tylę Brentley, była nieziemsko – rzuciła drugą, majstrująca coś przy fryzurze.

– Miała odjazdową kreację – dodała trzecia, nakładając ogromne ilości maskary. – Zresztą odeszła od Maxa dla projektanta tych kreacji, i jest z nim nadal. Więc masz wolną drogę!

Zrezygnowana Ellen postanowiła nie reagować na sugestie wizażystek ani nie wyprowadzać nikogo z błędu.

Nareszcie dziewczyny ogłosiły koniec zabiegów. Należało teraz wstać i na superelegancką, seksowną bieliznę, jakiej nigdy przedtem nie miała na sobie, nałożyć zaproponowaną suknię. Nie miała co prawda pojęcia jaką, ale sukni potrzebowała właściwie tylko na chwilę – by dogadać się z Maxem na temat przelewu na dziesięć tysięcy.

Jakież było jej zdumienie, gdy wizażystki wyciągnęły z garderoby suknię z epoki!

– Styl edwardiański – rzuciła jedna z nich. – To zaraz po wiktoriańskim. Nie wiedziałaś, że to bal kostiumowy?

Oczywiście że nie!

Suknię z epoki zakłada się przez dobre pół godziny i przy pomocy co najmniej trzech osób. Tyle trzeba mieć zapiętych na plecach sprzączek i zatrząsków.

Ciekawe, jak ją potem zdjąć szybko i w pojedynkę?!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vasilikos po raz ostatni poprawił muchę. Dzięki Bogu, męski edwardiański strój wieczorowy nie różnił się aż tak bardzo od współczesnego ubioru wizytowego, ale kobiecy wprost przeciwnie. W oczach Maxa malowało się jedno wielkie wyczekiwanie. Ten wieczór będzie go kosztował ponad piętnaście tysięcy funtów, ale będą to dobrze zainwestowane pieniądze i, co więcej, nie tylko ze względu na cele dobroczynne!

Pograżony w myślach, wyciągnął butelkę schłodzonego szampana z dobrego rocznika i ustawił ją pomiędzy dwoma kieliszkami. Odwrócił się dopiero na hałas przy drzwiach, bo nie mogły to już być wizażystki, które zakończyły robotę i zniknęły gdzieś zatopione we własnej paplaninie. A więc...

Tak! To Ellen ukazała się w drzwiach, w długiej sukni z trenem.

Miał ochotę skakać z radości! Jednak ona na jego widok zatrzymała się gwałtownie, i zrobiła dziwną minę.

– W porządku – powiedziała niczym robot. – A teraz gdzie jest potwierdzenie przelewu, który mi obiecałeś?

Odezwała się tak obcesowo, ponieważ Max wpatrywał się w nią niczym jastrząb, co wprawiało ją w śmiertelne, nieznośne zakłopotanie. Chociaż nie widziała jeszcze siebie w lustrze – nie miała odwagi! – dokładnie wiedziała, że on widzi wszystko. Wielką, ciężką kobietę w absurdalnie ciasno zasznurowanej groteskowej sukni na bal przebierańców, z rozpadającą się fryzurą i przesadnym makijażem, który niewiele jej pomógł, ponieważ miała twarz, z którą i tak nic nie można było zrobić, i tyle z tego wszystkiego.

W głowie po raz nie wiadomo który usłyszała salwę szyderczego śmiechu Chloe... drwiącej z żalosalnej próby metamorfozy słońicy Ellen w olśniewającą kobietę.

No cóż, nie obchodziło jej to, i nie będzie obchodzić. Wszyst-

ko, czego chciała, to przelew, który Max Vasilikos jej obiecał. Potem zrzuci ten idiotyczny, dziwaczny strój – choćby nie wiem jak zasznurowany – i ucieknie na stację i do domu.

Max sięgnął do kieszeni, przypatrując jej się ze swoim najwytworniejszym i najuprzejmiejszym uśmiechem.

– Proszę, oto dowód, że pieniądze są już twoje – oznajmił, wręczając jej wydruk.

Mimo skrępowania Ellen podeszła i wzięła go bez wahania. W tym samym momencie wyraz jej twarzy zmienił się kompletnie.

– Ależ tu jest piętnaście tysięcy!

– No oczywiście. Bo za chwilę wyruszamy razem na bal. Jesteśmy idealnie dobraną parą. Popatrz tylko w lustro!

Spojrzała i... zamilkła na dobre.

Dopiero w lustrze zorientowała się, że Max ma na sobie strój z tej samej epoki, męski odpowiednik jej edwardiańskiej kreacji, lecz w przypadku mężczyzn różnicę naprawdę trudno było zauważyć. Zdradziły go niewątpliwie białe jedwabne rękawiczki.

I tak koło wysokiego, supereleganckiego, nienagannego i jak zawsze olśniewającego Maxa Vasilikosa zauważyła doskonale doń pasującą kobietę: wysoką, elegancką, nienaganną i... olśniewającą! Postać ta przyodziana była w ciemnorubinową suknię, świetnie podkreślającą jej szczupłą talię i nieprawdopodobnie długie zgrabne nogi. Miała pięknie umalowaną twarz, idealnie podkreślone, jasnoszare oczy i ufarbowane, rewelacyjnie upięte bujne włosy.

– A nie mówiłem? – wyszeptał, widząc, że Ellen z niedowierzaniem chłonie widok z lustra. – Bogini! Tym razem Artemida, bogini łowów! Silna i piękna. I na szczęście założyłaś szkła kontaktowe.

Pokręciła przecząco głową.

– Tak naprawdę powinnam tylko prowadzić w okularach – odparła cicho. – A ja je noszę... noszę cały czas, by pokazać światu, że ohydnie wyglądam, lecz w pełni siebie akceptuję... i nie zamierzam nic robić ze swym wyglądem, tak samo jak nie zamierzam...

– ...konkurować pod żadnym względem ze swoją przybraną siostrą... – zakończył za nią.

– Tak, wiem, żalosne... – przyznała, opuściwszy wzrok.

– Nie! – zaprotestował gwałtownie. – Masz tak nie myśleć! Wszystko, co tworzysz w głowie na swój temat, jest kompletnie niedorzeczne. Nie zauważyłaś jeszcze, że po prostu nie potrzebujesz rywalizować z Chloe? Niech się cieszy swoją żurnalową chudością, a ty masz własną, niepowtarzalną urodę! Przecież nie zaprzeczysz, stoimy razem przed tym samym lustrem!

Lecz Ellen najchętniej by zaprzeczyła, chociaż widziała dokładnie swe bardzo atrakcyjne odbicie w lustrze. Lata drwin i wpędzania jej w kompleksy niestety zrobiły swoje. Nie będzie łatwo skorygować ani myślenia, ani zachowania. Nauczyła się widzieć siebie przez pryzmat kpiny i okrucieństwa Chloe. Trzeba teraz wszystko powoli uporządkować i doprowadzić do normalności.

– No chyba nie zamierzasz zaprzeczyć, że jesteśmy tu razem?! – przywołał ją do rzeczywistości mocno już zaniepokojony Max. – I że ta urodziwa dama tam w lustrze to ty?!

Po chwili niespodziewanie się roześmiał.

– Właściwie powinniśmy wypić toast za odkrycie bogini!

Nie czekając już na jakąkolwiek reakcję ze strony Ellen, wprawnym ruchem otworzył szampana i napełnił dwa kieliszki, po czym jeden z nich wręczył na siłę swojej towarzyszce, która nadal nie dawała żadnych oznak powrotu do realiów. Zerkając tylko co chwilę w osłupieniu w stronę lustra, jakby nadal nie mogąc uwierzyć, że to ona osobiście się w nim przegląda.

– No to wypiję sam! Za Ellen! Naszą piękną, nowo narodzoną Ellen! Dzisiejszego wieczoru na sali balowej będzie mi zazdrościł każdy mężczyzna!

– Wizażystki mówiły, że w zeszłym roku była z tobą Tyla Brenley... – wyszeptwała w końcu Ellen, sącąc szampana.

– Tak! Ona zawodowo uczęszcza na bale, by zaspokajać swą nienasyconą próżność – zbył ją od razu.

Tyla była kompletnym przeciwieństwem panny Mountford. Na pewno odpowiadało jej towarzystwo Maxa i jego pieniędzy, bo idealnie dopełniało wizerunku. Poza tym razem zawsze przy-

ciągali uwagę mediów.

– Pozwól, że użyję pewnego spektakularnego porównania. Tyla z pewnością ma niezłe ciało, nie zaprzeczam. Gdy ustawimy na skali Chloe, jako małego ratlerka, Tylę możemy określić jako gazelę, ale to ty, Ellen, jesteś prawdziwą lwicą! A lwy zjadają małe pieski i antylopy na pierwsze śniadanie!

Po chwili Max zrobił się poważny i przy następnym toaście wpatrywał się Ellen w oczy, dając jej na sto sposobów do zrozumienia, że jego zaangażowanie w metamorfozę i bal nie mają od dawna nic wspólnego z chęcią pilnego zakupu Haughton. Komunikował jej coś, co i do niego docierało z coraz większą siłą.

– A zatem uwierz w siebie, bądź dumna, poczuj się nareszcie szczęśliwa w swoim ciele... w fantastycznym, silnym ciele...

Zauważyła, że mówiąc to, głaszcze ją po nagich ramionach.

– Może powinnam okryć się jakimś szalem, jeśli uważasz, że jestem zbyt muskularna? – zareagowała po swoim.

Max z rezygnacją wzniosł oczy do nieba.

– Tylko nie to! Powtarzaj sobie: jestem lwicą, jestem boginią, jestem piękna... A nie te bzdury.

Potem spojrzał na nią przeciągle. Bardzo zmysłowo.

Ellen czuła, że płonie. Wydawało jej się, że wszystko wokół nagle tajemniczo spowolniło.

Niestety w tym momencie zadzwonił domofon i czar prysł, chociaż Max wycofał się do drzwi, nie odrywając wzroku od kobiety, której prawdziwą urodę właśnie odkrył – tak dla niej, jak i dla siebie.

Do pokoju wszedł elegancki mężczyzna, najwyraźniej dobrze znany Vasilikosowi, niosąc okazały, skórzany neseser przymocowany kajdankami do nadgarstka.

Co, u diabła? – pomyślała ze zdumieniem Ellen.

– I cóż nam dziś przyniosłeś? – zapytał Max.

Przybysz umieścił neseser na stole i delikatnie otworzył wieko. W wąskich, wyściełanych czarnym aksamitem korytkach poukładano bardzo różnorodną biżuterię: z diamentami, szmaragdami, szafirami i rubinami. Właśnie... z rubinami...

Wzrok Ellen poszybował od razu w stronę rubinów, kompletu

składającego się z naszyjnika, bransoletki, kolczyków i pierścienia.

Max zauważył, że Ellen wpatruje się w nie nadzwyczaj intensywnie, jakby chodziło o dużo więcej niż tylko wybór ozdób na bal.

– Zgadza się z panią – pokiwał głową jubiler. – Bezsprzecznie rubiny, do tej kreacji wprost idealne. Założmy więc...

Po chwili przytrzymał przed Ellen wielkie ręczne lustro, a ona wpatrywała się w klejnoty z tą samą co wcześniej odrobinną dziwną intensywnością.

Max zawahał się dopiero przy pierścieniu, bo Ellen zdawała się mieć wyjątkowo duże i silne ręce.

– Bez obaw, będzie pasował idealnie... – wyszeptała wtedy, jakby znała ten pierścieniek nie od dziś.

Sięgnęła po niego, przeczytała wytłoczoną wewnątrz inskrypcję i istotnie z dużą łatwością wsunęła na palec. Sekundę później jej dziwaczne spojrzenie złagodniało. Wstała i po raz pierwszy z nieskrywanym zadowoleniem popatrzyła w lustro. Wyglądała doskonale i zdawało się, że nareszcie przyjęła to do wiadomości.

Max skłonił się w starym dworskim stylu i podał jej ramię.

– Moja damo, czas na bal.

Gdy znaleźli się na sali balowej, cały jej czerwono-złoty wystrój zdawał się dopełniać idealnie czarno-rubinową stylizację Ellen. Poza tym Max swoją posturą i wzrostem doskonale równoważył wysportowaną sylwetkę swej partnerki.

Ellen odruchowo wyprostowała się jak strzała i szła śmiało u boku Vasilikosa, kołysząc biodrami z istic królewską swobodą. Powinna się czuć zdenerwowana lub stremowana, jednak wcale się tak nie czuła. Pewnie pomógł w tym szampan, ale chyba nie tylko. Magia polegała bardziej na tym, że pierwszy raz w życiu widziała, że znajduje się w centrum uwagi i oglądają się za nią mężczyźni. Ba, tak naprawdę za nimi jako parą oglądały się osoby obu płci.

Bo piękna z nas para! – wyrwało jej się w myślach, i refleksja ta nie dała się już zagłuszyć. Oczywiście dla przeciwwagi pomy-

ślała, że Vasilikos robi to wszystko wyłącznie po to, by doprowadzić jednak do transakcji zakupu Haughton. Ale póki co, nie miała mu tego za złe, bo w zamian dostała w prezencie wieczór na balu, jakiego nie spodziewała się przeżyć nigdy w życiu. I zdjęto z niej zły urok rzucony dawno temu przez Chloe, dzięki czemu potrafiła nagle zobaczyć i ocenić prawdziwą siebie.

Całe lata podporządkowania wydawały jej się teraz prawie niemożliwe, ale to ona sama dopuściła do takiego upokorzenia. I nigdy więcej! Mimo woli dotknęła rubinowego naszyjnika. Oto piękne klejnoty stworzone dla pięknej kobiety, wartej towarzysstwa Maxa Vasilikosa.

Po chwili spojrzała dużo śmieiej na swego towarzysza, który ścisnął ją delikatnie za rękę i wyszeptał:

– Baw się dobrze.

I najdziwniejsze, że tak się właśnie stało.

Zgodnie z obietnicą Maxa do ich stolika dosiadł się jeden z dyrektorów fundacji. Wysłuchał uważnie opowieści Ellen o prowadzonych przez nią letnich obozach dla dzieci i oznajmił, że bardzo chętnie włączy się w finansowanie projektu.

Gdy nieco później Vasilikos wznosił toast za lepszą przyszłość, panna Mountford ochoczo się do niego przyłączyła, dziękując przy tym serdecznie inicjatorowi tego niezwykłego wieczoru. Chciała w ten sposób podziękować mu za wszystko naraz: za obietnicę pomocy dla swojej działalności charytatywnej i autentycznie otrzymane już pieniądze, ale przede wszystkim za to, że taki wieczór okazał się w ogóle możliwy w jej życiu, bo ktoś potrafił zdjąć z niej wieloletnią klątwę.

Oczywiście problem z Haughton mimo wszystko nie zniknął, ale w tym momencie naprawdę zszedł na dużo dalszy plan. Liczyła się chwila obecna i doznania związane ze spojrzeniem pewnych, przepięknych, męskich brązowych oczu, których urok przyćmił wszelkie przemowy, występy, przepyszne potrawy i znakomite trunki.

Po jakimś czasie na sali balowej zagrała orkiestra i rozległy się dźwięki wolnego walca, idealnie pasującego do imprezy, której motywem przewodnim była epoka edwardiańska.

– To Lehar! – wykrzyknęła jedna z pań przy sąsiednim stoliku.

– Tak! Tak! – zawtórowała entuzjastycznie Ellen, nucąc pod nosem melodię. – Walc z operetki *Wesoła wdówka!*

– Myślę, że to sygnał dla gości, by się przyłączyli – zagaił ją szarmancko dyrektor fundacji.

Istotnie przy wszystkich stolikach podnosiły się pary.

– Rezerwuję pierwszego walca. – Max wyprzedził dyrektora, który z gracją ustąpił mu miejsca.

Ellen była całkowicie skonsternowana.

– Ależ ja nie mam pojęcia, jak się tańczy walca! I ja...

– Po prostu daj się poprowadzić – uciął jej rozterki i pociągnął na parkiet.

Po chwili czuła, jak ciężkie falbanki sukni stają się lekkie niczym piórka i szybują wokół jej wysmukłych nóg. Po kilkunastu obrotach, potrafiła już tylko oprzeć się mocno na ramionach Vasilikosa i zdać się całkowicie na niego.

– Widzisz, jakie to łatwe, o wiele łatwiejsze, niż myślałaś... – wyszeptał.

A ona wiedziała, że jej partner do tańca ma na myśli dużo więcej niż tylko wyczyny na parkiecie. Czuła się swobodnie i wspaniale. Jakby zdjęto z niej ciężar, który dźwigała tak długo. I chociaż następnego dnia trzeba będzie powrócić do wszystkich kłopotów i obaw, dzisiejsza noc to wolność od wszystkiego.

Po burzliwych brawach orkiestra zagrała następny utwór, tym razem była to polka.

Oczy Ellen zrobiły się okrągłe ze zdumienia, lecz Vasilikos nie dopuścił jej w ogóle do głosu.

– Po prostu daj się poprowadzić... – powtórzył szeptem.

I uległa mu po raz kolejny tego dnia. Polkę dotńczyli do końca jako jedni z nielicznych na wielkim parkiecie: ten taniec zdecydowanie wymagał świetnej kondycji. Jednak ani Max, ani jego partnerka nie byli zadyszani.

– Dzięki ci Boże za poranne bieganie! – westchnęła.

– Polka i reszta tańców z epoki są bardzo wymagające – przyznał i ze zdziwieniem przejechał palcem po zupełnie zmocznym kołnierzyku.

Ellen zaśmiała się.

– Podobno mój dziadek, gdy jeździli przed wojną na potań-

cówki, zawsze zabierał ze sobą zapasowe kołnierzyki...

– No tak... doprawdy zazdroszczę ci odkrytych ramion. Czy to będzie absolutny skandal, jeśli zdejmę edwardiańską marynarkę?

– Zostaniesz natychmiast wykluczony ze środowiska.

– Jestem cudzoziemcem i parweniuszem, więc mam to w nosie!

Po chwili orkiestra zagrała dużo wolniejszego walca i w pierwszej chwili Ellen odetchnęła z ulgą. Potem jednak, czując, że Vasilikos przytula ją dużo mocniej, zadrżała. Oczywiście na zewnątrz starała się nie pokazać żadnych związanych z tym emocji.

– Nie żałujesz, że przyszałaś na bal? – zapytał cicho.

– O, nie... – wyszeptwała. – Wszystko tutaj jest cudowne.

Ty jesteś cudowny...

Jednak Max Vasilikos nie był ani przez moment nachalny. Wewnętrzny głos podpowiadał mu jednoznacznie, że ten wieczór należy do panny Mountford i ma oznaczać wyłącznie początek jej odmienionego życia, wyzwolenie z mentalnych ograniczeń, porzucenie chęci ucieczki i ukrywania się przed światem w zaciszu domu z dzieciństwa.

Przy okazji taka zmiana sytuacji ułatwi mu wkrótce powrót do tematu zakupu Haughton.

I przy okazji możesz też mieć Ellen!

Oczywiście i tego typu myśli pojawiały się na horyzoncie, zwłaszcza gdy tańczyła przytulona do jego ramienia...

Może dobrze, że orkiestra zrobiła przerwę i można było powrócić do stolika?

Kiedy tylko muzyka rozległa się na nowo, pannę Mountford porwał do tańca dyrektor fundacji i Vasilikos mógł przyglądać się jej z pewnego dystansu. Czy żałowała, że tańczy z kimś innym? Trudno powiedzieć. Natomiast on sam nie czuł się z tym komfortowo i szybko nalał sobie kieliszek koniaku.

Bo jej pragniesz... – usłyszał w swojej głowie.

Lecz zaspokojenie tego pragnienia oznaczało komplikacje.

Pytanie tylko, czy obawiał się tych komplikacji?

Gdy widział Ellen w ramionach innego mężczyzny, Ellen – któ-

raż kilkanaście godzin wcześniej osobiście odczarował i uwolnił – nie miał najmniejszych wątpliwości, że wszelkie komplikacje, jakie mogłyby się wiązać ze spełnieniem owego pragnienia, ma głęboko w nosie!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Świat wokół niej przyjemnie wirował – och, i to jak! Ellen miała wrażenie, że nadal lekko się kołysze, jakby jeszcze nie przestała tańczyć, nucić walca i słyszeć szelestu długiej jedwabnej sukni. Ale było już po balu. Dawno wybiła północ, a ona znalazła się z powrotem w luksusowym apartamencie. W jej głowie wciąż grała orkiestra i wszystko było cudowne! Wyłącznie cudowne! Suknia była cudowna i jej włosy, i taniec, i wieczór!

No i Max...

Właśnie wpatrywała się w niego intensywnie i krew pulsowała jej w żyłach. A on otwierał butelkę wody, taki wysoki, silny, bezgranicznie oszałamiający w nietypowym edwardiańskim stroju. Gdy go chłonęła, pokój wirował wokół niej, w głowie wciąż grała muzyka, a na ustach błąkała się melodia. Pragnęła tylko jednego: wrócić w jego ramiona i tańczyć, i tańczyć...

– Wypij to, tylko do końca – poinstruował ją Max, wręczając szklanekę wody. – Rano będziesz mi dziękować, obiecuję.

– Ależ... nic mi nie jest – powiedziała. – Czuję się świetnie.

Mimo tego jednym haustem wypijała całą szklanekę, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od Maxa. Boskiego, oszałamiającego, niewiarygodnego Maxa.

W końcu ziewnęła kompletnie wyczerpana i zaczęła mrużyć oczy.

– Czas spać – powiedział Max.

Ale niestety nie z nim. Miał tego świadomość. Szampan, wino, likiery, które wypijała, absolutnie to wykluczały. Czy powinien żałować? Wiedział, że nie, ale mimo wszystko żałował.

Może tak będzie lepiej. Musi to sobie powtarzać i przypominać o wszelkich komplikacjach, które mogłyby wyniknąć, gdyby w tym momencie uległ pokusom swojego ciała, a zwłaszcza niedawno uświadomionemu pożądaniu, które nim targało.

Chcę z nią celebrować jej nowo odkrytą wolność i zrobić ten

ostatni krok do ostatecznego wyzwolenia. Chcę być mężczyzną, który to zrobi...

No cóż, ale nie tej nocy. Nawet jeśli frustracja miałaby pożreć go kompletnie, to tak właśnie musi być. Wróci do sypialni w swoim luksusowym apartamencie i weźmie prysznic.

Najpierw jednak czekała go prawdziwa próba ogniowa.

– Nie ruszaj się teraz – poinstruował Ellen, przytrzymując ją za ramiona, by stała spokojnie.

Och, ależ to był błąd. Narażenie się na ekstremalne doznanie, jakim okazał się w tym momencie dotyk jej nagiej, ciepłej skóry, było kompletnie nieroztropne. Cofnął więc dłonie jak oparzony i zabrał się wyłącznie za rozpinanie sukni. Do licha! Zobaczył tam miliony zapiętych sprzączek i zatrząsków...

Kiedy rozpoczął żmudną pracę, zmuszał się z całą siłą, by nie myśleć o tym, co robi.

Nie myśl o jej pięknych nagich plecach... jak schyla głowę, odsłaniając delikatną szyję, którą pieszczą kosmyki kasztanowych włosów... jak łatwo byłoby... jak bardzo cię nęci, żeby pochylić się i musnąć ustami jej delikatną skórę. Ale nawet o tym nie myśl...

Gdy nareszcie skończył, z trudem przełknął ślinę.

– Już! – westchnął.

Ellen odwróciła się, zupełnie nieświadoma morderczego aktu samokontroli i zaostrzonej dyscypliny, jakiemu się poddał. Rozpięty gorset podtrzymywała jedynie dłońmi, przyciskając je do pólnagiego biustu, a ramiączka opadały wzdłuż ramion. Przepelnione szczęściem, błogie westchnienie wymknęło się z jej piersi, a oczy uparcie wpatrywały się w niego.

– To najpiękniejsza noc w moim życiu – wyszeptała.

Rozchyliła lekko wargi i z płonącymi oczami uniosła twarz w stronę Maxa. Następnie ruchem przypominającym figurę tanczącą pochyliła się w jego stronę, niczym odurzona, nieświadoma zaproszenia, jakim emanowało jej wspaniałe ciało bogini.

Max przepadł. Zatracił się kompletnie. Nie umiał opierać się pożądaniu ani chwili dłużej.

Najpierw – jakby smakując – musnął ustami miękką aksamitność ust Ellen, biorąc w posiadanie jej wargi, degustując ich

aromat jak bogate, słoneczne wino. Potem, gdy pocałunek stał się głębszy, otworzył usta dla niej, a ona dała mu się porwać, cała i bez reszty, otwierając się na niego, smakując go, napawając się nim.

Czuł, jak jej pełne piersi napierają na jego tors, sutki twardnieją i ogarnia ją pożądanie, podsycane alkoholem buzującym we krwi i muzyką rozbrzmiewającą w głowie.

Nagle opanowała go niepoohamowana żądza i jak ogień ogarnęła całe ciało. Poczuł gwałtowny napływ krwi i emocji i zdał sobie sprawę, że pragnienie i pożądanie, które mogą rozpalić się niczym piekło pomiędzy mężczyzną a kobietą, właśnie zapłonęły w nim samym. Wiedział, że w mgnieniu oka ta pożoga ogarnie wszystko i nic jej nie powstrzyma ani nie ugasi.

Wtedy, westchnąwszy głęboko, pozwolił, by Ellen się odsunęła, cofnął ręce i zrobił krok w tył.

Na twarzy Ellen malowało się kompletne osłupienie. Jej wielkie oczy i poszerzone źrenice pały pożądaniem i podnieceniem.

Pokręcił głową. Podniósł dłonie do góry. Zrobił jeszcze jeden krok w tył.

– Dobranoc – powiedział.

Słyszał, że drży mu głos i czuł, że jego ciało nadal płonie, że nie odstępuje go pragnienie spełnienia, ale wiedział, że musi je pokonać, stłumić w sobie. Bez znaczenia było to, jaki pierwotny instynkt próbował nim zawładnąć, i tak musiał się przed nim obronić. Ulec pokusie, kiedy kontrolę nad Ellen przejął nadmiar wina i szampana, byłoby niewybaczalne.

Przez ułamek sekundy wyglądała na urażoną – co z jakiegoś powodu przeszło go niczym sztylet wbity w gardło, ale zaraz potem rozpromieniła się, jak słońce wychodzące zza chmur, oślepiające swoim blaskiem i uśmiechnęła się do niego całą sobą.

– Dobranoc – wyszeptała. – Dobranoc.

Wycofał się do drzwi. Nie chciał tego. Nie chciał wychodzić. Ale musiał. Musiał wrócić do swojego pokoju i wziąć zimny prysznic, po prostu musiał!

Gdy znalazł się przy drzwiach, zobaczył, że Ellen odsunęła

jedną rękę od gorsetu, odsłaniając niebezpiecznie kolejny nagi fragment ciała. Dalsza tortura dla Maxa! Potem jeszcze raz uśmiechnęła się olśniewająco i w niefrasobliwym, spontanicznym geście przesłała mu pocałunek, najpierw muskając ustami swą dłoń.

– Dziękuję! – wyszeptała.

To były ostatnie słowa, jakie usłyszał, zanim zamknął za sobą drzwi pokoju, by uratować samego siebie.

Uchronić przed jedyną rzeczą na świecie, na którą miał w tym momencie prawdziwą ochotę...

Natychmiast tam wrócić i porwać ją w ramiona!

Ellen spała bardzo mocno, jednak ktoś usiłował ją obudzić, delikatnie szarpiąc za ramię. Gdy się odsunęła, zaczął mówić w obcym języku. Chyba po grecku... Po grecku?!

Usiadła natychmiast na łóżku całkowicie wyprostowana, zakrywając się, czym mogła. Obok zobaczyła Maxa Vasilikosa, który – sądząc po szlafroku kąpielowym i mokrej fryzurze – wyszedł prosto spod prysznica.

– I jak się czujesz? – zapytał wyraźnie rozbawiony.

Odruchowo odgarnęła z twarzy potargane włosy. Zastanowiło ją, że były lżejsze i miększe niż zazwyczaj. Reszta jednakowoż prezentowała się marnie.

– W... w porządku – odparła cicho.

Bo istotnie wszystko było raczej w porządku. Nawet pamięć powróciła w szalonym tempie, przypominając fragmenty ze wspaniałego balu. Z tańców, tańca z Maxem, całowania się z Maxem...

Zaczerwieniła się.

Nie musiał o nic pytać, sam nie spędził specjalnie spokojnej nocy. Męczyły go sny, w których nie potrzebował odrywać się od kobiety tuż po pocałunku. Ale... po cóż myśleć o tym teraz, gdy obok siedzi Ellen, zawinięta tylko prześcieradłem, z odkrytymi ramionami i tuszem rozmazanym pod zaspanymi oczami.

Podniósł się energicznie i odsunął na bezpieczną odległość od łóżka.

– Zamówiłem brunch, weź prysznic, wtedy zjemy – rzucił

uprzejmym, informacyjnym tonem.

Kiedy wyszedł, wstała i z dziwnym uczuciem zaczęła studiować swój wygląd w lustrze. Po raz pierwszy nie widziała w nim słońca, lecz atrakcyjną, wysportowaną kobietę o niesamowicie wyrzeźbionej muskulaturze. Po raz pierwszy patrzyła na siebie nie przez pryzmat opinii Chloe, lecz oczami Maxa, który nazwał ją boginią, a jej ciało boskim.

Uczył mnie piękną... nie... pokazał mi moją prawdziwą urodę. Niech knuje, co chce w sprawie Haughton, i tak dał mi podarunek, którego nikt mi już nigdy nie odbierze.

Och, Max, cudny, cudowny Max!

Zjedzą razem brunch i... no cóż, bal się skończył, trzeba wracać do domu. Pierwszy raz w życiu wydawało jej się to okropne. Pomyślała, że wcale nie chce!

Gdy weszła do jadalni w szlafroku, zastała Maxa w takim samym stroju. Uśmiechnęła się pod nosem, bo było to dosyć intymne. Alkohol już dawno wyparował, muzyka przestała grać, ale wspomnienie namiętnego pocałunku pozostało. Skarciła się jednak za nie w myślach. Nie rób historii z byle czego! Ot, zwyczajny, zdawkowy pocałunek na dobranoc! Max z jego urodą pocałował w ten sposób setki kobiet!

I nie tylko pocałował. Jednak dla niej pocałunek ten zostanie na zawsze wyjątkowy, bo odczarował ją ostatecznie z klątwy Chloe. Pocałunek mężczyzny, który całował się z gwiazdami Hollywood, musiał mieć magiczną moc, i dominacja przybranej siostry nigdy już nie powróci.

Max przypatrywał jej się zagadkowo, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi, zwłaszcza gdy zobaczyła przepyszne jedzenie.

– Jajka po benedyktyńsku! Moje ulubione! – wykrzyknęła, nałożyła sobie ogromną porcję i zaczęła jeść z wielkim smakiem.

– Ani śladu kaca? – dopytywał się ciekawie, choć widział, że wygląda świeżo i zdrowo.

– Pewnie, że nie. Właś we mnie tyle wody!

– Mówiłem, że będziesz mi wdzięczna...

Ogólnie patrzył na nią z ogromną satysfakcją. Chociaż po wie-

czarnym makijażu nie zostało oczywiście ani śladu, wizażystki zasłużyły na złoty medal. Schludnie wycieniowane włosy, pogłębiany ich odcień, dobrze dobrana fryzura, wyregulowane brwi. To pozostanie na długo i zasugeruje konieczne zmiany na przyszłość.

– Tak! I jestem! Za wszystko!

– A zatem wypijmy za nową, odmienioną Ellen! – Max wznosił toast sokiem pomarańczowym, po czym zaanonsował tonem nieznoszącym sprzeciwu: – A teraz czas na zakupy. Wyglądałaś bajecznie w stroju edwardiańskim, ale na co dzień raczej byłoby ci niewygodnie. Wyruszamy odświeżyć twoją garderobę!

– Ależ ja muszę wracać do domu! – zaprotestowała zasmucona.

– A po co? Wakacje dopiero się zaczęły... – Machnął lekceważąco ręką.

Długie, bezsenne godziny ostatniej nocy upewniły go co do jednego: to, że odpuścił jej po balu i po dużej ilości alkoholu, było jedynym możliwym zachowaniem, ale teraz nie miał już powodu. Nie pozwoli jej znowu za życia pogrzebać się w Haughton. Ta kobieta potrzebuje romansu, musi posmakować prawdziwego życia, zabawić się, a wtedy do końca zrozumie, że zazdrość o Chloe i usychanie w jej cieniu nie mają najmniejszego sensu.

– Czyli jesteśmy umówieni. Po jedzeniu na zakupy!

Patrzyła na niego z przerażeniem, ale na szczęście nie próbowała nic więcej mówić. Jak miała mu zresztą wytłumaczyć, że nie stać jej na ciuchy, bo sama płaci rachunki za Haughton i pokrywa część kaprysów macochy i jej córki. Gdy o tym teraz pomyślała, coś w niej pękło. A właściwie dlaczego? Jeśli one mogą wyprzedawać obrazy na swoje fanaberie, to ona też!

Max musiał zauważyć jakąś zmianę na jej twarzy, bo chociaż o nic nie zapytał, uśmiechnął się z zadowoleniem. Wyczuł, że podjęła właściwą decyzję.

Po południu Maxowi przybyło powodów do zadowolenia, kiedy po długim czasie Ellen wynurzyła się z przymierzalni jednego z ekskluzywnych londyńskich domów mody, ubrana naresz-

cie na swoją prawdziwą miarę.

Nie było jednak łatwo! Na samym początku opadły ją demony z niedawnej przeszłości i chciała od razu uciec na ulicę, a potem do Haughton, by znów się tam zaszyć w samotności. Wszystkie klientki w sklepie przypominały Chloe, a ona miała na sobie stary kostium, w którym dotychczas chodziła na szkolne zebrania. Na szczęście Max wkroczył w odpowiednim momencie i zaczął zdejmować z wieszaków ubrania, które go zainteresowały. I tak wcisnął jej dwie dżersejowe sukienki, czarne i orzechowe spodnie oraz parę kaszmirowych sweterków, po czym bezceremonialnie zasunął kotarę w przymierzalni. Następnie udał się dyskretnie po radę do eleganckiej ekspedientki, która w milczeniu oceniła sytuację i dołożyła Ellen drugą porcję ubrań, a także niezbędnych dodatków i butów.

Później uśmiechnęła się porozumiewawczo do Maxa, który rozsiadł się wygodnie tam, gdzie rozłożono kolorowe magazyny o motoryzacji i fitnessie dla mężczyzn czekających na swoje kobiety, i przygotował się na dłuższe oczekiwanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co sądzisz o helikopterach? - zapytał Max.
- O helikopterach? - zdumiała się Ellen.
- Tak. Bo jeden właśnie na mnie czeka. Mam nieruchomości do pilnego obejrzenia na wzgórzach Chiltern, i uznałem, że helikopterem będzie najszybciej.
- Nigdy nie leciałam helikopterem...
- Świetnie, kolejne nowe doświadczenie. Zobaczysz, że będziesz zachwycona.

Jak zwykle nie dał jej szansy zastanowić się, czy ma ochotę na „kolejne nowe doświadczenie”. Tak samo jak nie pozwolił jej uciec z ekskluzywnego domu mody, a gdy ostatecznie wynurzyła się zza kotary przymierzalni, miał ochotę, podobnie zresztą jak ona, skakać z radości.

Słomkowe obcisłe spodnie i kaszmirowy beżowy sweterek eksponowały niesamowitą figurę Ellen, a obrazu dopełniała długa sportowa kurtka i elegancka skórzana torba. Przy kasie dodatkowo znalazło się jeszcze z pół tuzina plastikowych torebek z różnymi ciuchami. Pokaźny rachunek wywołał nietypową dla niej reakcję zadowolenia: Trzeba będzie spieniężyć kolejną akwarelę, tyle że tym razem to ja zamierzam skorzystać ze sprzedaży! Zupełnie nieplanowane wydatki na stroje przyniosły jej wielką satysfakcję, bo kobieta, którą ujrzała w lustrze, w niczym nie przypominała demona z tak niedawnej przeszłości, tylko zadbaną, atrakcyjną, pewną siebie, nową pannę Mountford.

Takie samo podniecenie poczuła, gdy helikopter z wielkim łomotem wzbił się w powietrze, szybko pozostawiając w oddali najpierw Tamizę, a potem miniaturkę Londynu.

Wkrótce wylądowali szczęśliwie na terenie docelowej posiadłości, na której znajdował się olbrzymi dom w stylu wiktoriańskim, wielokrotnie większy od Haughton. Wtedy przez moment pomyślała o swoim zagrożonym domostwie. Jeśli Vasilikosa stać

na prawie każdą mieszkalną nieruchomość na świecie, to czy musi się upierać akurat przy tej? Może jednak znajdzie sobie coś innego. Póki co, był dla niej niesamowicie dobry i obdarzył ją czymś, czego nigdy nie zapomni.

Będę mu wdzięczna do końca życia!

Wieczorem, gdy jedli w hotelu kolację, powiedziała mu jeszcze raz o swojej wdzięczności.

– Ależ, Ellen, nie zrobiłem niczego nadzwyczajnego, pomogłem ci tylko wyeksponować to, co tak starannie ukrywałaś.

Mówiąc to, z przyjemnością popatrzył na turkusową sukienkę, którą założyła do hotelowej restauracji. Cieszyło go również, że zerkają na nią wszyscy mijający ich goście.

Świetnie! To jej naprawdę dobrze zrobi!

– Może... a jeśli chodzi o naszą dzisiejszą wyprawę... kupisz posiadłość, którą oglądaliśmy?

Wciąż nie chciało jej się pomieścić w głowie, że spędziła oto najwspanialsze dwadzieścia cztery godziny w życiu z człowiekiem, którego poznała, bo chciał ją pozbawić domu rodzinnego.

– Może... Zobaczę... Pasuje mi pod wieloma względami, bo ma dobrą cenę, dobrze się prezentuje i jest relatywnie blisko Londynu.

– Dużo bliżej niż Haughton... – wyrwało jej się niechcący.

– O, Haughton to coś zupełnie innego... – podchwycił od razu. – I mam wobec tego miejsca całkiem inne plany.

– Jeśli uda ci się ze sprzedażą...

Nie umiała się powstrzymać od tego typu uwag, a wcale nie miała zamiaru myśleć teraz o transakcji. Vasilikos uśmiechnął się ostrożnie.

– Zobaczymy...

Gdy kelner podał wino, wrócili do rozmowy na inne tematy.

– I jak ci się podobało w helikopterze?

– Było niesamowicie!

– To dobrze! Nie szcudź sobie nowych przeżyć.

Czy w wypowiedziach Vasilikosa należało się doszukiwać podtekstów? Chyba tak. Ewidentnie usiłował ją przekonać do całkowitego oderwania się od ograniczeń z przeszłości, a za jedno

z nich uważał jej chorobliwe przywiązanie do Haughton. Czy należało mieć mu to za złe?

– Powiedz mi jeszcze, kiedy byłaś ostatni raz za granicą?

Zamyśliła się.

– Na jesieni zabrałam naszą drużynę na rozgrywki do Holandii, a potem byłam z szóstoklasistami w Islandii. Wspaniała wyprawa, wyjazd wiązał się z nauką geografii i geologii w terenie.

Max naprowadzał ją umiejętnie na coraz to nowe obszary do rozmów, bo w jego głowie co chwilę świtały nowe pomysły na jej temat.

– A wyjazdy egzotyczne? No wiesz, słońce, plaża, morze... Czy tak wyjeżdżałaś tylko z rodzicami?

– Nie, bo moja mama wolała wyjazdy edukacyjne i dzięki temu poznawałam miejsca typu Paryż, Florencja... Zwiedzałam obowiązkowo wszystkie muzea i galerie. Chyba nie chciałabym wracać akurat do tych wspomnień.

– O, ja też nigdy nie wróciłem do miejsca, w którym się wychowywałem. To znaczy, tylko raz, dużo później, aby kupić podupadłą tawernę mojego ojczyma, w której moja matka zaharowała się na śmierć. Przerobiłem ją na ośrodek przekwalifikowania zawodowego młodych bezrobotnych. To niestety w Grecji olbrzymi problem.

– Nie wróciłbyś już do Grecji na stałe?

– Nie. Odciałem się od tego wszystkiego raz na zawsze, Ellen. I zacząłem nowe życie. O wiele lepsze. O jakim kiedyś nawet nie marzyłem... aż zacząłem spełniać swoje marzenia. Może to czas, żebyś i ty zaczęła żyć w zgodzie ze sobą? Żebyś pomyślała o przyszłości i zamknęła przeszłość?

Nie obawiał się mówić takich rzeczy na głos. Wprost przeciwnie, uważał, że należy je wypowiadać.

Niestety Ellen posmutniała i opuściła wzrok.

– W tej kwestii nie ma o czym mówić... – podsumowała. – Nie sprzedam ci mojej części Haughton i tyle.

Vasilikos to po prostu nieznamy, który chce sfinalizować ważną dla siebie transakcję. Dlatego robi to, co robi. Istotnie dał mi wiele, bo uwolnił od mnie przekleństwa Chloe, jednak jego nadrzędnym celem jest własny interes – pomyślała.

W tym momencie z ulgą dostrzegła kątem oka kelnera wędrującego w ich stronę z tacą deserów, można więc było liczyć na zmianę nastroju.

Jednak gdy zaczęli jeść, Max ewidentnie przypatrywał jej się najpierw mocno sfrustrowany. Miał nadzieję, że powoli da się z nią rozmawiać na wszystkie tematy, ale widać potrzebowała na to więcej czasu. Postanowił więc zrelaksować się, odpuścić i na tym etapie nie wgłębiać w zawile powody takiego a nie innego zachowania, tym bardziej że dręczyło go jeszcze coś zupełnie innego: wrażenie, jakie nieustannie na nim robiła. Przez cały dzień starał się je ignorować, lecz był już coraz bardziej pewien, że wie, do czego chciałby między nimi doprowadzić. Z Haughton czy bez.

Nawet gdyby nie była właścicielką choćby jednej cegły z niefortunnego Haughton, nadal miałbym ochotę robić to, co robię, czyli spędzać z nią czas, ten wieczór... a może i noc?

Przypatrywał się Ellen, gdy jadła ze smakiem deser, patrzył na jej kształtne piersi, przypominał sobie taniec w objęciach i namiętny pocałunek na dobranoc. I coraz bardziej pragnął, by mieć ją przy sobie całkiem blisko, dużo, dużo bliżej...

By dodać sobie animuszu, sięgnął po wino i skupił się na naprawieniu nastroju. Bo najbardziej chciał zobaczyć, że Ellen znów się do niego uśmiecha.

– A zmieniając temat, powiedz mi, co sądzisz o moim ekokurorcie na Karaibach, o którym kiedyś już rozmawialiśmy, czy spodobałby się ludziom lubiącym aktywny wypoczynek?

Wyglądało na to, że ryba chwyciła przynętę, bo spojrzała na niego od razu łagodniej.

– Jakiego rodzaju atrakcje tam przewidujesz?

– Zdecydowanie sporty wodne, jednak nic motorowego: windsurfing, żaglówki, kajaki, nurkowanie, choć rafy są tam imponujące i obecnie wynajmuję właśnie ekologa morskiego, by zbadał sytuację i doradził mi, jak mam działać, by im nie zaszkodzić. Poza tym być może siatkówka plażowa. Na pewno nie utrzymamy kortów tenisowych, nie stworzymy tam warunków dla twardego kortu.

– Męscy bywalcy na pewno docenią siatkę plażową.

– O, zgadzam się, gdybyś ty grała, nie mógłbym oderwać wzroku...

Sądząc po jej spojrzeniu, nie miał wątpliwości, że zauważyła i doceniła komplement.

– A więc... mam nadzieję, że korci cię teraz, by zobaczyć mój ośrodek przed pierwszymi oficjalnymi gośćmi?

Popatrzyła nań zdumiona, jakby zaproponował wyprawę na Marsa.

– Mam pojechać na Karaiby?!

– A czemu by nie? Przecież akurat zaczęłaś wakacje. Chyba starczy czasu na przeprawę przez Atlantyk...

Ponieważ nadal wyglądała na oszołomioną, postanowił nie kontynuować tematu. Posiał jednak ziarno w nadziei, że wkrótce zakiełkuje, i przerzucił się na rozmowę o ochronie raf koralowych. Gdy miło się z kimś spędza wolne chwile, można podyskutować absolutnie o wszystkim i nie będzie to strata czasu. Zwłaszcza gdy po cichu liczy się na coś więcej...

Gdy po zakończonej kolacji jechali windą do penthouse'u, czuła się dziwnie podekscytowana. Kiedy wyszli na całkowicie opustoszały olbrzymi korytarz, wyłożony miękkim, włochatym dywanem, tłumiącym wszelkie odgłosy kroków, uczucie to jeszcze się pogłębiło, zwłaszcza jeśli akurat spoglądali na siebie w tym samym momencie.

Potem weszli do apartamentu, w którym paliła się wyłącznie jedna dyskretna stołowa lampa, co stworzyło niesamowicie intymną atmosferę.

– Drinka przed snem? – zapytał Vasilikos, podchodząc prosto do barku.

Przez sekundę w głowie Ellen zamajaczyła rozsądna odpowiedź, której powinna udzielić: „Dziękuję, ale nie... to był bardzo długi dzień, pora odpocząć...”.

Jednak chwilę potem, usłyszała własny szept:

– Cudownie, poproszę...

Później podeszła do wielkiej kanapy, zsunęła pantofle i usiadła wygodnie, sięgnąwszy wcześniej po drinka. Jej towarzysz z koniakiem w ręku przycupnął na przeciwnym rogu sofy, która

nagle wydała się dużo mniejsza.

Pomarańczowy płyn przepełnił ją wspaniałym, nieznanym wcześniej poczuciem zadowolenia i świadomością atutów swego ciała. Wydawało jej się, że jaskrawa dżersejowa sukienka opina się na piersiach, które są jakby okrągłejsze i cięższe, a i ona sama czuje się zupełnie inaczej niż kiedykolwiek: swobodniej, śmieiej, odważniej. Jest zupełnie nową osobą. Stuprocentowo muzykalną, otwartą na siedzącego nieopodal niesamowicie zmysłowego i atrakcyjnego mężczyznę. Wierzącą, że może być przez niego pożądana. Bo po cóż innego zostawałby tu z nią sam na sam w środku nocy?

Czyżby więc naprawdę zła przeszłość odeszła w zapomnienie, a ona była gotowa cieszyć się życiem w taki sam sposób jak większość zdrowych, normalnych kobiet?

Tak, bo to ona sama wcześniej nie pozwalała sobie nawet o tym pomyśleć, poprobować. Na studiach, gdy wszyscy wokół dobierali się w pary, chodzili na imprezy, na własną prośbę chowała się w cień, zasłaniając się chorym porównaniem do Chloe.

Teraz po raz pierwszy jest inaczej. Jest świadoma, czego chce i na co czeka. Musi nareszcie poznać to wszystko, co dotychczas odrzucała. A przyciemnione światło, intymna atmosfera, zachowanie i spojrzenia Vasilikosa utwierdzają ją w tym, że myśli właściwie.

Istotnie po chwili Max wstał, bez słowa odstawił koniak i podszedł do niej, by wyjąć kieliszek z jej rak. Potem zaczął ją całować.

Świat wokół najpierw zawirował, by po chwili całkowicie przestać istnieć.

Pocałunki Maxa były równie namiętne, co nieśpieszne i przemyślane, a każdy gest czy dotyk miał swój cel. Dla Ellen natomiast było to kompletne trzęsienie ziemi, lawina nieznanych wcześniej doznań, pierwszy w życiu wybuch pożądania i niesamowity zastrzyk adrenaliny.

Na jakimś etapie Max schwycił ją w ramiona niczym piórko i przeniósł do sypialni, po czym zaczął ściągać z siebie ubrania. Ellen uznała to za sygnał do zdejmowania swoich, lecz została natychmiast powstrzymana.

– Tylko nie to... to moja przyjemność...

Po chwili całkowicie nagi, chętnie eksponując swe wspaniałe walory, zaczął misternie i z namaszczeniem odsłaniać kolejnego partie jej pięknego, wysportowanego ciała, nie kryjąc przy tym zachwyty. Ona zaś wtórowała mu podekscytowana, bo nigdy jeszcze nie doznała naraz tyle nowego i nigdy nie była tak świadoma swego ciała, jego urody i potrzeb. Wszystko wokół spowijała tajemnicza mgła, ta sama zresztą, która całkowicie plątała jej myśli, a w zasadzie ich strzępki... Ellen składała się już wyłącznie z empirycznych doznań, wszelkie racjonalne reakcje pozostały daleko z tyłu, a na ustach królowało jego imię, od szepotu do krzyku.

Otrzeźwiała tylko na moment, gdy nagle się odsunął, co potwornie ją wystraszyło. Uspokoila się, gdy wyszeptał coś o jej bezpieczeństwie.

Max z pewnym rozbawieniem obserwował jej naturalne, spontaniczne i niemal dziewczęce reakcje. Jednak w środku czuł, że dzieje się coś bardzo poważnego dla nich obojga. Po chwili posiadł ją do końca. Co dziwniejsze, poczuł, że ona jego też. Jak mogło się im zdarzyć takie stuprocentowe spełnienie? Chyba mogło, bo widział je również na jej twarzy. Sekundę później poszybowali razem w pozaziemskie, nawet jemu nieznanymi wymiary.

Nie pamiętał dokładnie, co było dalej. Na pewno trzymał ją bardzo długo w ramionach, gładził po rozczochranych włosach, i szeptał coś po grecku. Tłumaczył chyba, że ma teraz spać... Uśmiechnęła się wtedy półprzytomnie i natychmiast zasnęli oboje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ellen poruszyła się delikatnie.

Leżała przytulona do Maxa i czuła jego regularny oddech.

Nadal nie mogła uwierzyć we wszystko, co się między nimi wydarzyło. Uważała to za cud. Po wielu latach izolowania się od ludzi, a zwłaszcza mężczyzn, przeżyła fantastyczną noc z niebiańsko przystojnym, niezwykle doświadczonym facetem, który wybrał akurat jej towarzystwo. Oczywiście w tle pozostawało niezmiennie kupno domu, lecz czy mogła mu mieć cokolwiek za złe po tym, co jej dał i pokazał?

Po szalonej nocy, którą zresztą w pewnym sensie przedłużyli do samego rana, popędzili prosto do kuchni, by zaspokoić iście wilczy głód. W jakimś momencie wzięła go za rękę i wyszeptała skromne „dziękuję ci”, co skwitował dowcipnym: „wierz mi, że cała przyjemność po mojej stronie!”.

Od czasu do czasu całował ją w nos, brał za rękę, poprawiał jej włosy, a ona patrzyła nań z ogromnym zdziwieniem. Jej spojrzenie wyczyniało z nim jakieś cuda, bo o ile on rozbudził w niej ogólnie znane zmysły, to ona rozbudziła w nim coś, czego nie znał lub nie podejrzewał, że potrafi czuć. A czuł przede wszystkim ogromne zadowolenie. Nieważne, jakie były jego pierwotne motywy, by wyrwać Ellen z Haughton. Teraz liczyło się tylko to, co się między nimi wydarzyło i działa dalej. A w tym nie chodziło raczej o żadne transakcje, lecz o normalne zauroczenie i pożądanie między kobietą a mężczyzną, czyli relacje niemające wiele wspólnego z załatwianiem interesów.

Gdy siedział naprzeciw niej i nalewał jej soku pomarańczowego, czuł ogromną satysfakcję na widok kobiety zadowolonej ze spędzonej z nim nocy. Rysy Ellen złagodniały i otaczała ją bardzo szczególna, zmysłowa aura. A jego męczył głód, którego z pewnością nie da się zaspokoić nawet trzema croissantami!

– Musimy szybko zorganizować twój paszport! – rzucił nie-

oczekiwanie w przestrzeń.

Najpierw nawet nie zareagowała wpatrzona w niego, jakby w zamroczeniu, śledząca każdy jego ruch, badająca centymetr po centymetrze jego twarz, fragment torsu widocznego spod szlafroka, smukłe, silne ręce i ramiona. Palce, które doprowadziły ją do rozkoszy...

– Co? – zapytała po jakimś czasie zdezorientowana.

– Twój paszport – powtórzył z rozbawieniem – żebyśmy mogli polecieć na Karaiby. Mówiłem ci wczoraj przy kolacji. Zresztą nie sądzisz chyba, że wystarczy mi tylko ta jedna noc.

To dokładnie pomyślał sobie, gdy się obudził. Że absolutnie nie wystarczy mu z nią jedna noc. W żadnym wypadku.

Teraz obserwował jej twarz, żeby dobrze odczytać reakcję. Przez ułamek sekundy zawahała się, lecz po chwili cała się rozpromieniła.

Wyjadę z Maxem na Karaiby! Bo on mnie nadal pożąda i chce! To najwspanialszy moment w moim dotychczasowym życiu! Ciesz się nim, łap okazję, bierz wszystko, co można, korzystaj! Dlaczego by nie?

– Ależ tu nawet nie ma ścian! – wykrzyknęła Ellen, gdy weszli do pomieszczenia.

Znajdowali się w jednym z domków letniskowych, które zaczęto już budować po jednej stronie nowo powstającego kurortu. Ta konkretna chatka usytuowana była na niskiej skalistej skarpie wystającej tuż nad osłoniętą zatoczką na maleńkiej wyspce.

– Zgadza się! Tylko same moskitiery.

Max podszedł do miejsca, gdzie powinna się znajdować zewnętrzna ściana, i stanął na niewielkim balkoniku. Ellen oparła się obok o balustradkę.

– Podoba ci się? – zapytał.

Mała drewniana klatka schodowa, znajdująca się po ich lewej stronie, prowadziła prosto na piaszczystą, białą plażę. Lazurowe, prawie nieruchome morze kusilo z oddali.

Ellen wykrzywiła się niemiłosiernie i zrobiła niebywale głupią minę.

– Ależ skąd! Ohydnie tu jest! Jak w ogóle mogłeś mnie tu przywieźć? W promieniu wielu kilometrów nie ma żadnej porządnej knajpy, klubu nocnego ani nawet zwykłej restauracji, a w dodatku w domku nie ma ścian!

Do czasu, gdy znaleźli się na Karaibach, Ellen całkiem zrelaksowała się w jego towarzystwie, nauczyła się żartować, drażnić i przekomarzać. Nieśmiałość i rezerwa zniknęły na dobre.

Pocałował ją w usta, by nie pozwolić jej dalej mówić.

– Ale jest olbrzymie łóżko z niesamowicie wygodnym materacem! Gwarantuję! – odgryzł się.

– A ja chciałam właśnie popływać w morzu... – jęknęła jeszcze, zanim złapał ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

Gdy leżeli potem przytuleni do siebie, rozmyślał o tym, że jak na kobietę, która wiele lat spędziła w cieniu swych wymyślonych kompleksów, bardzo szybko i naturalnie odnalazła się w nowej roli. Może byli dla siebie stworzeni...

Gdy Ellen wyszła z wody, wymachując maską i rurką do nurkowania, zaproponował jej lunch, na który natychmiast się zgodziła. Sekundę później pocałował swego pośpiechu, spojrzawszy na ociekający wodą podkoszulek, który przylegał do jej piersi. Lunch mógłby przecież poczekać...

Dni mijały niepostrzeżenie, a każdy kolejny wydawał się jeszcze lepszy od poprzedniego. Pływali, żeglowali, wiosłowali, a Ellen uczyła się nurkować. Max jako doświadczony nurek, wypływał na głębiny.

W ciągu dnia towarzyszyła mu, kiedy nadzorował postęp robót na budowie, rozmawiał z architektem, kierownikiem projektu i robotnikami, i widziała, że uchodzi za bardzo dobrego szefa, nieszczydzącego ludziom pochwał. To wiele mówiło o człowieku. Nie chodziło mu najwyraźniej wyłącznie o pieniądze, jak przeciętnemu sprzedajnemu deweloperowi.

– Są miejsca na świecie, gdzie daje się budować, takie, gdzie trzeba uważać, jak tu, i takie, gdzie jest to niemożliwe, poza zachowaniem i ewentualnie naprawieniem tego, co wybudowały wcześniejsze pokolenia.

Siedzieli właśnie na swej ulubionej malutkiej plaży, dosłownie

parę metrów od wody, po kolacji przygotowanej nad ogniskiem, podziwiając egzotyczne niebo usiane gwiazdami.

– Może to, że jesteś Grekiem i wychowałeś się pośród tylu za-
bytków, pomaga ci w takim myśleniu?

Nieoczekiwanie popatrzył na nią karcącym wzrokiem.

– To nie tak. Nie można żyć przeszłością, to niezdrowe. Cza-
sem trzeba odpuścić i skupić się na przyszłości.

Żałowała, że to powiedział. Po raz pierwszy, odkąd przyjecha-
li, dał do zrozumienia, skąd wziął się w jej życiu. Przedtem
w ogóle nie nawiązywali do sytuacji, którą pozostawili za oce-
anem. Chodzili boso po piasku, trzymali się za ręce, patrzyli
w słońce, a nocą w gwiazdy, zostawiwszy daleko wszelkie troski
i problemy.

Nie chcę psuć tego, co jest. Nie chcę myśleć o Haughton,
o mojej obsesji, by zatrzymać dom, ani o tym, że powinnam od-
puścić...

Jednak Max mówił dalej.

– Ja też musiałem przerobić swoje życie, śmierć matki mnie
do tego zmusiła. Tak bardzo bym pragnął, żeby mogła zobaczyć,
co osiągnąłem, ale niestety tak się nie stanie.

Oderwał wzrok od gwiazd i zerknął w stronę Ellen. Niestety
nie widział wyraźnie jej twarzy i nie mógł się domyślić, co czu-
ła. Nie potrafił też, choć chciał, powiedzieć jej szczerze o wra-
żeniu, jakie zrobiło na nim Haughton, i że pod jego wpływem
pierwszy raz w życiu poczuł potrzebę, by osiąść gdzieś na stałe.
Zamiast tego skupił się na wątku, który jego zdaniem powinna
była sobie uświadomić.

– Czy nie sądzisz – zaczął ostrożnie, ważąc każde słowo – że
śmierć twojego ojca jest również dla ciebie pewnego rodzaju
punktem zwrotnym, początkiem życia na własny rachunek, tak
jak chcesz?

Ręką wskazał wszystko, co ich otaczało.

– Wcale nie jest tu tak źle, co? Tutaj, gdziekolwiek, wszę-
dzie... Cały świat stoi przed tobą otworem, Ellen, zwłaszcza te-
raz, gdy wiesz już, że jesteś piękna, wartościowa. Co więc cię
powstrzymuje przed życiem na pełnych obrotach, życiem swoim
prawdziwym życiem, zamiast karmienia się nieszczęśliwą prze-

szłością?

Pozwoliła mu mówić, bo w gruncie rzeczy uwierzyła już, że jego intencje są dobre. Że naprawdę uważa, że odejście z Houghton byłoby dla niej zbawieniem. Nie umiała jednak nic powiedzieć. Niegojąca się rana, spowodowana konsekwencjami drugiego małżeństwa ojca, nie pozwalała o sobie zapomnieć.

Nie chciała teraz rozgrzebywać przeszłości i mówić mu prawdy o Paulinie i Chloe, nie chciała psuć ich wyjazdu. Nie mogła jednak zupełnie wyrzucić tego ze świadomości.

Wtedy poczuła, że położył jej rękę na ramieniu.

– Po prostu przemyśl to, co powiedziałem. Nie proszę cię teraz o nic więcej.

Intuicyjnie wyczuł, że musi zmienić temat i nastrój. By pozwolić swym słowom wsiąknąć, dotrzeć do Ellen.

Przykucnął więc przy niej i zupełnie innym tonem powiedział:

– No to... co robimy jutro? Może popływamy katamaranem?

Z wdzięcznością pokiwała głową. Takiego właśnie Maxa chciała i wołała, wyluzowanego i beztroskiego, cieszącego się tym, co ich łączy w chwili obecnej.

Tak samo była mu wdzięczna następnego dnia za niesamowite przeżycia podczas pływania katamaranem po lazurowym morzu. Takich wrażeń nie można odtworzyć na żadnym symulatorze, trzeba przeżyć to samemu – myślała wniebowzięta, gdy pomagała Maxowi wyciągnąć łódź na brzeg.

Po chwili położyli się obok niej, na gorącym piasku. Vasilikos zerkał na zapiaszczone włosy Ellen, jej rozradowaną twarz i, chcąc nie chcąc, przypominał sobie wiecznie narzekającą w takich okolicznościach Tyle, dla której ważna była wyłącznie nie-naganna fryzura i ciągły zachwyt nad sobą.

Ellen, pomimo odkrycia własnej urody, nie zmieniła się wcale. Czyniło to z niej osobę, z którą czas spędza się łatwo i przyjemnie. Ponadto potrafiła też odwzajemnić uczucia, żarliwie interesować się drugim człowiekiem, a nie wyłącznie oczekiwać i żądać zainteresowania nią. I działało się tak nie tylko w sypialni, ale na co dzień. Umiała się cieszyć jedzeniem, słońcem, wodą, patrzeniem w gwiazdy, jednym słowem wszystkim, co razem ro-

bili.

Lubię jej towarzystwo, poglądy, uśmiech – myślał. – Doce-
niam, że nie ciągnie do blichtru, lecz cieszą ją proste rzeczy.

– No to jak? Jutro też pływamy? – zapytał i nie czekając na
odповідź, zaczął ją całować.

A od pocałunków było już bardzo blisko do domku bez ścian,
ale za to z wielkim łóżkiem. Właśnie tam zaniósł Ellen, by móc
znów kochać się z nią bez końca.

Następnego dnia z rana po śniadaniu i ćwiczeniach na otwar-
tej siłowni, która wkrótce miała stać się częścią profesjonał-
nego kurortu, leżeli znów na swej malutkiej plaży w półcieniu,
w oczekiwaniu na silniejszy wiatr, by móc wypchnąć na wodę
katamaran.

Zaczynał się właśnie ich przedostatni dzień na wysepce i El-
len miała rosnącą świadomość swej ogromnej niechęci do po-
wrotu, a jednocześnie przerażało ją, że skończy się to, co trwa.
Z rozrzewnieniem rozejrzała się wokół po białym piasku, lazu-
rowym morzu i soczystej roślinności, po czym westchnęła me-
lancholijnie. Dni spędzone z Maxem w egzotycznej krainie były
tak idylliczne, oderwane od rzeczywistości i bliskie naturze, że
trudno w ogóle wyobrazić sobie, co nastąpi dalej.

Taki mały raj wyłącznie dla nas dwojga... I to ja byłam Ewą...
i odkryłam nareszcie, jak cudownie być kobietą... a wszystko
dzięki mojemu Adamowi – Maxowi, który stworzył mnie na
nowo, uczynił zmysłową i namiętą...

Co prawda, nie karmiła się zbyt złudzeniami, bo wiedziała
przecież, że miał w tym swój interes. Lecz na pewno szczerze
zależało mu, by odkryła dla siebie nowe, lepsze życie i wyzwoli-
ła się z okopów dzieciństwa, czasów szkolnych i pechowego
okresu drugiego związku ojca.

Zresztą Ellen była Maxowi wdzięczna za tak wiele, że nie za-
stanawiała się nad każdym jego motywem. Liczyło się też to, że
poza wszystkim przeżywali piękny romans...

– Dlaczego tak wzdychasz? – zapytał ciekawie z za swych
ciemnych okularów słonecznych.

A myślała, że drzemie...

– No wiesz... jutro o tej porze będziemy w drodze do Londy-

nu.

- Czyli... podobało ci się tutaj?
- Mało powiedziane: było cudownie!
- Zgadzasz się z tobą. - Jego dłoń niebezpiecznie powędrowała w górę jej uda. - Powiedz mi... co sądzisz o Arizonie?
- O Arizonie?
- Tak... albo lepiej o Utah. Zresztą muszę sprawdzić. Słyszałaś kiedykolwiek o Parku Narodowym Roarke?
- Nie - odpowiedziała zdziwiona.
- Jest dużo mniej znany od takich Parków jak Zion, Bryce, nie mówiąc o Wielkim Kanionie, ale zarząd organizuje tam szkolenia. Teraz właśnie odbędzie się seminarium na temat długofalowego rozwoju turystyki bez naruszania równowagi ekologicznej, na którym koniecznie chciałbym być. I co ty na to? Pojedziesz tam ze mną? Możemy polecieć z Miami, a po seminarium dorzucimy parę dni autostopem, kupimy buty, plecaki, pochodzimy... No powiedz, co o tym sądzisz?

Ellen najpierw milczała jak grób, aż nagle prawie podskoczyła do sufitu.

- Och, Max, oczywiście! Zróbmy tak!

Wszystko w niej grało i tańczyło, bo oto nieoczekiwanie pojawiła się perspektywa spędzenia dłuższego czasu z Maxem.

- To wspaniale, że chcesz - rozpromienił się i pocałował ją w rękę.

A więc wykreował kolejne okoliczności, by wodzić Ellen na pokuszenie. By przeżyła znów coś nowego i utwierdziła się w przekonaniu, że jeśli zostawi się za sobą paskudną przeszłość, można naprawdę fantastycznie i ciekawie układać sobie życie na bieżąco.

A przy okazji... będzie mógł nacieszyć się odrobinę dłużej jej towarzystwem i urokami ciała.

No właśnie... dalsze oczekiwanie na wiatr i wypłynięcie kataranem zdecydowanie przegrały z pocałunkami i tym, co nastąpiło potem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wizyta w Parku Narodowym Roarke okazała się atrakcją idealnie dobraną do zainteresowań Ellen. Uwielbiała wprost wędrówki po głuszy leśnej, obcowanie z naturą w najdzikszej postaci, a teraz dochodziło do tego jeszcze wymarzone towarzystwo Maxa.

Wyprawę rozpoczęli z Salt Lake City, dokąd polecieeli samolotem. Stamtąd dalej jechać już można było wyłącznie samochodem. Park o tej porze roku dopiero powoli budził się do życia, a spore jego części nadal blokował śnieg. Cieplesza temperatura panowała natomiast w kanionie, którego ognista, pomarańczowa barwa pochodząca od tworzących go piaskowców, stanowiła niesamowity kontrast z błękitem nieba i ciemnozielonymi sosnami.

Seminarium odbywało się w siedzibie Zarządu Parku, w drewnianej leśniczówce, idealnie wkomponowanej w swe naturalne otoczenie. Dla Ellen wykłady o ekologii, geografii i geologii tego terenu okazały się fascynujące, właściwie od razu zaczęła planować wycieczkę szkolną do tej części Stanów i zastanawiać się, jak do swego szalonego pomysłu przekona dyrektorkę. Ze swych planów nie zwierzała się jednak Maxowi, bo wiedziała, że jego zdaniem praca we własnej dawnej podstawówce to kolejne ograniczenie, które niepotrzebnie sobie narzuciła. Ponieważ zależało jej na wykorzystaniu każdej przyjemnej chwili z Maxem, nie zaś na dyskusjach filozoficznych, wolała o niczym nie wspominać.

Po zakończeniu seminarium oboje wyposażyli się w niezbędny sprzęt i ruszyli najpierw autostopem, następnie na górskie szlaki.

Gdy wspięli się na pierwszy szczyt, Ellen zauważyła, że przy takich wyprawach w ogóle nie potrzeba już siłowni, czym bardzo rozbawiła Maxa.

– Trzeba wyłącznie wody – przyznał, wypijając kolejną porcję z przygotowanego bidonu.

– Owszem... a wejście na szczyt poczujemy jutro w nogach mocniej niż po najdłuższym treningu. Ale warto było! Dziesięć razy bardziej! I za to też ci dziękuję! – westchnęła, podziwiając niesamowite widoki ze szczytu do wnętrza kanionu.

– Wiedziałem, że to coś dla ciebie! – uśmiechnął się ciepło. – A teraz pora na lunch!

Rozsiedli się więc na wygrzanej promieniami słonecznymi skale, jakimś cudem osłoniętej od wiatru, i wyjęli przygotowany prowiant. Ellen wystawiła twarz do słońca. Czuła się teraz absolutnie szczęśliwa i nic nie zakłócało jej błogostanu.

To dzięki twojej obecności, Max. Nieważne, czy się kochamy, czy wspinamy, czy siedzimy jak teraz, bycie z tobą po prostu mnie uszczęśliwia – myślała, zerkając w stronę swego towarzysza.

Niestety smutny wniosek nasuwał się sam. Co będzie czuła bez niego? A to zbliżało się nieuchronnie. Za jakiś czas naprawdę będą musieli wrócić do Anglii. Musi się z tym liczyć. Chmury nieubłaganie zbierały się nad tymczasowo przyjaznym horyzontem.

Im dłużej z nim jestem, tym ciężiej będzie bez niego!

Ale na razie należy się chronić przed takimi myślami. A uciekać w głąb siebie potrafiła doskonale.

Póki co, trzeba się cieszyć tym, co jest teraz!

Jednak mimo całej ostrożności miała świadomość, że w realu dzieje się coś więcej.

Czy ja się w nim zakochałam?

Wolała natychmiast uciszyć te słowa. Wymazać, zaprzeczyć. Przecież Max był jej pierwszym facetem, nigdy przedtem z nikim się nie kochała, więc musi się czuć zaangażowana i musi jej się to podobać. Któraż kobieta umiałaby się mu oprzeć? Był niesamowicie atrakcyjny fizycznie.

A więc jej zauroczenie było naturalną i oczywistą reakcją na fizyczne okoliczności. Reszta rozgrywała się w jej przewrażliwionej, niedoświadczonej wyobraźni.

Nieopodal Max pakował pudełka po lunchu i szukał nerwowo

telefonu.

– Czas na selfie! – zawołał. – Uśmiech, proszę!

Po chwili oglądali wspaniałe fotki dwojga szczęśliwych ludzi.

Gdzieś w tle tylko, w jej sercu, czało się poczucie zbliżającej się nieubłaganej straty.

Wspomnienia i zdjęcia, to wszystko, co zostanie mi po tej znajomości...

Ale na takie refleksje przyjdzie jeszcze pora. Teraz trzeba wstać, założyć plecak i ruszać w drogę za Maxem. Póki są razem.

Kolejne dni wypełniły im wędrówki górskie, rowerowe, a nawet jazda konna, wieczory zaś – długie kolacje przy kominku. W ekoturystycznym schronisku, gdzie nocowali, nie było telewizji ani internetu, co niesamowicie podrasowało atmosferę. Jednak powrót do Anglii naprawdę zbliżał się nieubłaganie.

Kiedy w końcu wyruszyli na północ, by w Salt Lake City wsiąść na pokład samolotu, nastrój Ellen zaczął się systematycznie pogarszać. Wiedziała, że oto jej czas u boku człowieka, który – nieważne z jakich pobudek – odmienił jej życie na lepsze, dobiega właśnie końca. Jutro o tej porze ona znajdzie się w Haughton, a on... zniknie, nie wiadomo gdzie, w swoim świecie biznesów, ale z pewnością zniknie z jej życia!

Nie lamentuj teraz – powiedziała sobie – wpakowałaś się w ten układ, wiedząc dokładnie, o co w nim chodzi. Potraktuj tę historię jako terapię wstrząsową.

Wiedziała dobrze, że w jej życiu mogą się już teraz pojawić inni mężczyźni, bo dzięki Maxowi wyleczyła się ze swych wydułanych kompleksów.

Tylko czy po Maxie będę jeszcze chciała spojrzeć na kogokolwiek innego? Nikt mu nie dorówna, nikt! Nigdy z nikim nie będę się tak kochała...

Przyszłość bez Maxa Vasilikosa jawiła się jak kompletna pustka.

Ale nie wolno nawet tak myśleć! Jest tyle rzeczy do zrobienia, na przykład obronić Haughton przed sprzedażą w niepowołane ręce, jak się najdłużej da. Bo tu po drugiej stronie oceanu moż-

na było sobie idealizować Maxa, ale tam w Anglii powróci wątek Vasilikosa, dewelopera, doskonale potrafiącego zadbać o własny interes.

Na Heathrow znaleźli się nad ranem. Było szaro, zimno i okropnie. Po wizycie w tropikach i w krystalicznie czystym powietrzu górskim Utah czuli się, jakby londyński smog miał ich natychmiast zadusić. Podobnie przeżyli typowe poranne korki. W limuzynie prawie nie rozmawiali, a Max nadrabiał zaległości w mejlach na laptopie, chociaż w głowie aż huczało mu od różnych myśli.

– Ależ tu lodowato! – jęknął, gdy wchodzili do hotelu. – Jak to dobrze, że wkrótce będziemy w Zatoce Perskiej...

Gdy to mówił, nie patrzył akurat na Ellen, więc nie miał okazji zobaczyć dziwnego grymasu na jej twarzy. Problem okazał się poważny, gdy w apartamencie powrócił do tematu Zatoki.

– Bo widzisz... Właśnie dostałem potwierdzenie mejlem, że pojutrze spotykam się z doradcą handlowym szejka. Wiem, że to bardzo niedługo, ale wylecimy dopiero jutro, więc na pewno dasz radę... – zapowiedział z uśmiechem. – Ale za to pomyśl tylko! Rozbijemy obozowisko na pustyni, pojeździmy na wielbłądach, urządzimy rajd samochodowy po wydmach... Będzie wspaniale! Ellen... o co chodzi?

– Max, Max... ja już nie mogę.

– Przecież jeszcze daleko do końca szkolnych wakacji.

Pokręciła głową.

– Max... to nie tak...

– A niby jak? – W jego głosie pobrzmiwała irytacja i emocje, których nie chciał czuć, ale nie potrafił przed nimi uciec. Dlaczego się nagle wahała? Czyżby nie chciała już z nim wyjechać? Bo on nadal bardzo chciał i zdecydowanie nie zamierzał już teraz kończyć ich układu. Wprost przeciwnie, z każdym mijającym dniem coraz bardziej cenił sobie jej towarzystwo. I nie chodziło wyłącznie o towarzystwo w sypialni, lecz o całą resztę...

Po prostu lubię z nią przebywać – myślał – jest bystra, zabawna, ma poczucie humoru, nie jest roszczeniowa ani zaborcza, nie ma obsesji na swoim punkcie, umie się cieszyć z każdego drobiazgu.

Mógł tę litanie recytować bez końca. W każdym razie z pewnością kończyłaby się najistotniejszym dla młodych ludzi stwierdzeniem, że w sypialni towarzyszą im wybuchy fajerwerków!

Namiętna, zmysłowa, wrażliwa, uczuciowa...

Jednak chwilowo stała na wprost niego i znów kręciła przecząco głową. Co więcej, w jej twarzy pojawiło się coś złowieszczego. Pamiętał to spojrzenie. Taką zobaczył ją po raz pierwszy... Zamkniętą na cały świat, na niego. Za wszelką cenę nie chciał, by wrócili teraz do punktu wyjścia.

Pocieszał się, że może źle zniosła całonocny lot, ale jej zachowanie wskazywało niestety na głębszy kryzys. Czyżby wątpiła w to, co między nimi zaszło? Nie była go pewna?

Wziął ją za rękę.

– Ellen, między nami bardzo dobrze się układa, mam nadzieję, że w to nie wątpisz. Wykorzystajmy więc twoje wakacje do końca! Nie skracaj ich niepotrzebnie, poleć ze mną do Zatoki. Chciałbym ci pokazać jeszcze odrobinę świata.

Jednak ona wyswobodziła się z uścisku i odsunęła na bezpieczną odległość. Konsekwentnie realizowała to, co sobie uświadomiła. Że ich znajomość jest skazana na porażkę i rychły koniec. Bo ona wróci do szkoły, a on do transakcji albo się z niej wycofa. Tak czy siak, ich drogi się rozejdą. Połowa jej szeptała jak oszalała: „wyjedź z nim ostatni raz, wykorzystaj szansę do końca!”, lecz druga połowa nie zamierzała tego nawet słuchać.

Ich drogi się rozejdą, więc lepiej wcześniej niż później. Im dłużej zostaną razem, tym trudniej będzie potem. Coraz częściej będzie się jej wydawało, że jest w nim zakochana. A tego jej nie wolno, po prostu nie wolno. Bo takie rzeczy bolą. Czy się w nim naprawdę zakochała, czy też zareagowała emocjonalnie na pierwszy w życiu romans, i tak będzie cierpieć bez Maxa.

Muszę sobie jakoś bez niego poradzić, wrócić do domu, do mojego prawdziwego życia, i walczyć do upadłego o Haughton!

Stłamsiła więc spontaniczny odruch radości spowodowany tym, że Vasilikos chciałby spędzić na podróżach z nią kolejne dni, i zaczęła myśleć nad doborem właściwych słów, by mu zakomunikować, że to koniec.

– Max, nigdy nie zdołam ci się odwdzięczyć za wszystko, co

dla mnie zrobiłeś. Nigdy! Dałeś mi coś, czego nikt już nigdy mi nie odbierze, wiarę w siebie, a czas spędzony z tobą był cudowny... Będę ci wdzięczna do końca życia...

– Ale ja nie chcę żadnej wdzięczności! – przerwał jej w pół zdania. – Chcę wykorzystać resztę twojego czasu na jeszcze jeden wspólny wyjazd. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Jego ton był przekonujący i logiczny, jednak w tle gromadziły się coraz silniejsze emocje. Ellen najwyraźniej nie chce już z nim spędzać czasu.

– Max, to nie tak... chodzi o to, że odsuwam tylko w czasie swój powrót do Haughton, który jest nieunikniony. Wolę więc chyba zrobić to już teraz, niż znów przesuwając go o parę dni, bo za parę dni będę w dokładnie tak samo niekomfortowej sytuacji. Nie chodzi też o wakacje, chodzi o to, że ja chcę wrócić do domu, do Haughton.

Dopóki jeszcze mam dokąd wracać – dodała w myślach.

Wiedziała doskonale, że nawet jeśli Max wycofa się ze sprzedaży, to macocha z Chloe za pośrednictwem sądu wymuszą na niej sprzedaż następnemu kupcowi. I w ten sposób prędzej czy później straci coś, co jest dla niej w życiu najważniejsze, miejsce, w którym kiedyś czuła się szczęśliwa.

A Max? Co stanie się z tym, co czułam w jego obecności i czy to nie było w ogóle ważne?

Nauczyła się już odpowiadać sobie szybko na kłopotliwe pytania. Otóż szczęśliwe chwile z Maxem z założenia były tymczasowe. Szczęście w domu rodzinnym nosiło znamiona trwałości. Max rozbudził w niej seksualność i za to była mu naprawdę wdzięczna. Poza tym pewnie stanowiła dla niego nie lada odmianę po kobietach z Hollywood i tym podobnych niewiastach, z którymi zazwyczaj się spotykał. Okazała się dobrą towarzyszką, w łóżku, w podróży i na co dzień. Tak jak sam zresztą powiedział, układało się między nimi bardzo dobrze. Ale... teraz czas do domu!

– Tak, Max, ja po prostu chcę już do domu. I to wszystko, czego chcę.

Nawet gdy to mówiła, czuła fałsz własnych słów. Owszem, chciała wrócić do domu, ale z pewnością chciała o wiele więcej.

Chciała Maxa i wyjechać z nim na kolejnych parę dni, ale bała się, że odwlekanie rozstania wywoła jeszcze większe cierpienie. Wolała więc zaszyć się już z powrotem w Haughton i wykorzystać tam czas, jaki jej pozostał.

Max nie potrafił słuchać jej spokojnie. Nie mógł znieść ani słów, ani zmienionego wyrazu twarzy Ellen. A więc jego bogini nie chciała już dłużej z nim być, wolała ponownie zaszyć się w swoim domu i żyć po dawnemu. Do głosu dochodziły w nim najrozmaitsze emocje, których części nie potrafił czy nie chciał nawet nazwać.

Podszedł do niej i spróbował ją objąć.

– Ellen, nie rób tego! Twoja obsesja na punkcie Haughton jest naprawdę niezdrowa. Niszczy cię, zatruwa! Przykułaś się do życia, które wcale nie powinno być twoim udziałem.

Jego wypowiedź była bardzo emocjonalna, lecz nie potrafił inaczej. Oto znajdowali się w Anglii dopiero od godziny, a Ellen już przypominała osobę, którą poznał przed wakacjami w nieśczęsnym Haughton. Musi więc natychmiast ją powstrzymać, uświadomić jej, jak bardzo sama się krzywdzi. Musi wyperswadować jej okowy, które na siebie nakłada, tak jak odkrył dla niej jej własną urodę i zmysłowość.

– Ellen, musisz się uwolnić, uwolnić dla mnie! – Te i inne słowa wprost wylewały się z jego ust, potok szczerych słów zaangażowanego człowieka.

W czasie wyjazdów starał się być delikatny i nie nawiązywał do tych kwestii, nie pouczał, nie doradzał, nie grzebał w przeszłości, mając nadzieję, że Ellen, posmakowawszy trochę innego życia, sama nabierze dystansu. Jednak mylił się! Oto przy pierwszej okazji zapragnęła powrócić do swego przekleństwa!

– Nazywasz Haughton domem?! Toż to jest twój grób za życia! Nie widzisz tego? Nie rozumiesz, że żywcem się tam po-grzebałaś i trzymasz się tego jak pijana? Jakby to była ostatnia broń przeciw Paulinie, która śmiała związać się z twoim ojcem...

Ellen rozplakała się, lecz nie powstrzymało to jego wypowiedzi. Tłumione emocje sięgnęły zenitu, spotęgowane zmęczeniem po całonocnym locie i kontrastem między przepiękną sce-

nerią ich wypraw a szaroburym, zimnym, porannym Londynem. I Ellen! Jego Ellen! Pozornie uwolniona z mentalnego więzienia, powraca bez najmniejszego wysiłku i wątpliwości do poprzedniego wcielenia! Jak można coś takiego zaakceptować? Zmieniona twarz, dawne złowieszcze spojrzenie. Gdzie się podziała beztroska, namiętna dziewczyna, którą hołubił na wyjazdach? Kto stoi obok niego? Urażona, przewrażliwiona, ogarnięta niepojętymi obsesjami, kipiąca od gniewu młoda osoba o mentalności zgorzkniałej staruszki. Nie można się na to zgodzić, nie można!

– Ellen, spójrz na siebie! Dałaś się znów zjeść przez negatywne emocje! Przez lata nie ułożyłaś relacji z Pauliną ani Chloe, bo zabrały ci ojca. Zrozumiały, straciłaś matkę. Ale teraz twoją obsesją stał się dom jako narzędzie walki z nimi!

Odepchnęła go, wszystko w niej zawrzało.

– Bo to jest mój dom, Max! Dlaczego mam go sprzedawać? Żeby ktoś taki jak ty zrobił z niego hotel? Albo odsprzedał go bogatemu oligarsze czy szejkowi, który zjawiałby się w nim od czasu do czasu?

– Wcale nie chciałem czegoś takiego dla Haughton! Chciałem...

Nie pozwoliła mu skończyć, bo nie rozumiała, dlaczego akurat teraz musiał poruszyć wszystkie kwestie. Dlaczego nie mógł po prostu zostawić jej w spokoju?

– Nie obchodzi mnie, czego chciałeś! Mam to gdzieś! Będę walczyć z tobą do upadłego, tak samo jak z Pauliną i Chloe! I jedyne, czego pragnę, to żyć tam w spokoju!

Gniew i zniecierpliwienie całkowicie wzięły górę nad ich kłótnią. Max, rozżalony i wściekły, machnął w końcu ręką.

– No to jedź tam, i tak zrób! Zrób to! Zakończ ten jadowity spór i po prostu spłać macochę i Chloe!

Zobaczył wtedy, że Ellen zamarła.

– Spłacić je? – Nie było to pytanie ani stwierdzenie, a raczej koszarne, nieziemskie echo.

– Tak! Po prostu! Jeśli naprawdę chcesz świętego spokoju, to wykup ich udział w Haughton. Zaczną wtedy nowe życie z dala od ciebie, i wszystkie trzy będziecie nareszcie szczęśliwe. Skoń-

czy się ta żalosna telenowela. Bóg mi świadkiem, starałem się pokazać ci, że życie może być piękne, ale póki tkwi w tobie chęć zemsty, trucizna jest jak widać silniejsza.

Pokręcił głową. Czuł się, jakby walił głową w ścianę. Zrezygnowany, nalał sobie kawy. A więc jednak chyba nic nie zmieni jej myślenia?

Nagle poczuł delikatne dotknięcie na ramieniu. To Ellen próbowała zwrócić jego uwagę. Odstawił kawę i odwrócił się. Wyglądała przedziwnie. Na jej twarzy dostrzegł coś, czego przedtem nie widział. Zmroziło go to ostatecznie.

Gdy się odezwała, miała całkiem zmieniony głos.

– Powiedziałeś, że mam je spłacić... Czym? – wybuchła.

– Och, Ellen, nie dramatyzuj! – rzucił zniecierpliwiony. – Przecież gdybyś tylko chciała, mogłabyś. Paulina powiedziała mi, że odziedziczyłaś po ojcu wszystko poza domem, udziały, aktywa, a był człowiekiem zamożnym.

Zbladła. Właściwie zbielała niczym ściana. Kiedy teraz zaczęła mówić, jej ton był martwy, a wygląd przerażający.

– W takim razie, Max, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Pamiętasz bal edwardiański, i jubilera, który przyniósł biżuterię na wynajem? Wybrałam od razu zestaw z rubinami i wcale nie dlatego, że pasowały idealnie do sukni... ale dlatego, że je rozpoznałam. Należały kiedyś do mojej matki. Charakterystyczny pierścionek był jej pierścionkiem zaręczynowym, a tak naprawdę wszystko pochodziło jeszcze od mojej prababki. Mama lubiła antyki. Niestety Paulina nie... więc je sprzedała, zachowując tylko to, co spodobało się jej lub Chloe. A obie lubią perły, zresztą widziałeś je w perłowej biżuterii. Naszyjnik Pauliny był prezentem taty dla mamy na ich dziesiątą rocznicę ślubu, a bransoletka Chloe, była moim prezentem urodzinowym od rodziców, gdy skończyłam trzynaście lat. „Siostra” zabrała mi go, bo zdecydowała, że na mnie to strata czasu... Bo jestem niezdarnym, wielkim słoniem, co przypominała mi na każdym kroku. W domu, w szkole, przy każdej okazji, odkąd jej matka zawładnęła życiem mojego nieszczęsnego ojca. Gdy Paulina poślubiła tatę – mówiła po krótkiej przerwie – był istotnie zamożnym człowiekiem. I o to jej chodziło, bo kochała pieniądze i wydawanie ich bez końca.

Więc wydawała i wydawała, aż się skończyły. Wydawała na stroje, podróże, wystrój wnętrz, drogi, nikomu niepotrzebny apartament na Mayfair, luksusowe auta, przyjęcia i biżuterię. Wkrótce ojciec musiał zacząć się wyprzedawać. Pozbywał się więc udziałów, akcji, co cenniejszych obrazów. Kasował polisy i fundusze, byle utrzymać drugą żonę w luksusie. Gdy zmarł, zostało mu już tylko Haughton, którego dwie trzecie przepisał na Paulinę i Chloe, o co zadbała jego nowa żona od razu po ślubie. Uwierź mi, że bardzo pilnowała natychmiastowej zmiany testamentu. A zatem sam rozumiesz, Max, że z majątku ojca nie pozostało zupełnie nic. Zostało Haughton. Spłacenie Pauliny i Chloe z mojej pensji nauczycielskiej będzie niewykonalne, zwłaszcza że płacę z niej wszystkie rachunki i nasze jedzenie, tudzież najbardziej podstawowe wydatki macochy i siostrzyczki, przykładowo ich fryzjera. Wyjazdy płacą sobie same, wyprzedając systematycznie pozostałe antyki i obrazy.

Nagle zaśmiała się kpiąco.

– Żeby oddać tym paniom sprawiedliwość, za ubrania kupione w Londynie po raz pierwszy w życiu również postanowiłam zapłacić, sprzedając po powrocie pewną akwarelę... Dlaczego raz nie miałabym uszczknąć choć procenta z tego, co druga żonka mojego naiwnego taty rozgrabia systematycznie? I dlaczego, Max, miałabym nie utrudniać tej parze hien sprzedaży mojego rodzinnego domu? Domu naszego od pokoleń? Wyssały z mojego ojca wszystko i zamieniły jego życie w piekło! Moje także! I będę je nienawidzić do końca swoich dni! A teraz pozwól, że wrócę do miejsca, gdzie się urodziłam i wychowałam, gdzie kiedyś byłam naprawdę szczęśliwa... zanim te krwiopicze wampiry zdemolowały nasze życie. Do domu, w którym miałam nadzieję wychować własne dzieci, a który zabiorą mi teraz te harpie, bo nic już więcej do zabrania im nie zostało! A ja wykorzystam swoją sytuację do końca! Nikomu niczego nie ułatwię, nie usunę się grzecznie w cień, tylko doczekam do chwili, gdy wyprowadzi mnie z Haughton policja, komornik czy może twoi ochroniarze! Wszystko zresztą jedno...

Jej twarz była zniekształcona cierpieniem i goryczą. Odwróciła się na pięcie, chwyciła walizkę i wyszła, trzaskając za sobą

drzwiami.

A on odprowadził ją wzrokiem, niezdolny do najmniejszego nawet ruchu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Haughton tonęło w zamglonym, srebrzystym porannym słońcu. Wszystko wokół było srebrzyste, dom, zabudowania, ogrody. Jak zawsze o tej porze roku. Jednak Ellen wcale nie czuła się szczęśliwa. Wprost przeciwnie - była na skraju rozpacz. Z powodu tego, co przytrafiło się jej rodzinie, przez tragiczne rozstanie z Maxem, i gdy tylko przypominała sobie, co czeka dalej ich dom.

Niestety nawet gdy weszła do ukochanej kuchni, wcale nic się nie poprawiło.

Nie mogę tak dłużej żyć, po prostu nie mogę...

Przerazały ją własne okropne myśli, ale nie mogła wiecznie ich zagłuszać. W głębi serca wiedziała już, że nie da rady dalej tkwić w izolacji i ciągnąć w nieskończoność wojnę z macochą i Chloe. Że i tak przegra. Poza tym zanim się to stanie, jad i złość zdeformują ją do końca.

Skoro wiem, że nie wygram tej wojny, bo prawnie Paulina z córką mają możliwość wymusić na mnie sprzedaż, nie powinienam w to brnąć. Bo zniszczę siebie do końca. Powinnam zgodzić się na sprzedaż.

Max nazwał ten przeklęty dom jej grobem za życia. Oburzyła się, wybuchła. A może powinna popatrzeć na sytuację oczami osoby z zewnątrz.

Przecież naprawdę się zmieniła. Vasilikos ją zmienił i nie chodzi tu tylko o wygląd. Pokazał jej inne opcje w życiu, żeby miała wybór i wybrała jak najlepiej. A nie upierała się i tkwiła. Teraz nie będzie miała ani jego, ani domu. Pozostanie tylko ona. I to musi wystarczyć.

Wiedziała, że musi przyjąć do wiadomości nową sytuację i pozwoli ją zaakceptować. I chociaż z ciężkim sercem, musi zaakceptować pewne zmiany.

Vasilikos siedział na spotkaniu z ministrem rozwoju szejka i robił dobrą minę do złej gry. Rozmowy przebiegały pomyślnie, wzajemne korzyści z omawianych propozycji były jasne i uzgodnione, a atmosfera serdeczna.

Jednak on był myślami bardzo, bardzo daleko stąd. Pochłonięty projektem obiektywnie malutkim w porównaniu do kwestii omawianych w ministerstwie szejka. Ale tamten projekt miał mieć wpływ na całą przyszłość Vasilikosa w wymiarze prywatnym. I jak wynikało ze słów głównego brytyjskiego attache i radcy prawnego, mógł już powoli odetchnąć z ulgą.

Gdy po spotkaniu wyszedł do czekającej na niego limuzyny, kompletnie otumaniało go upalne powietrze. Być może sprzyjały temu też rozbujane do granic wytrzymałości emocje.

Ellen powinna być tu ze mną – myślał. W hotelu nad basenem, powinniśmy po zmroku wypić drinka, zjeść kolację i cieszyć się życiem... Potem jutro poszlibyśmy na targ arabski, na stare miasto, chłonęlibyśmy niepowtarzalny zapach przypraw i kadzidełek, podziwialibyśmy egzotyczne drobiazgi sprzedawane na straganach, a wieczorem popłynęlibyśmy statkiem, by podziwiać jedyny w swoim rodzaju, szkarłatny zachód słońca. A następny dzień i noc spędzilibyśmy na pustyni...

Dość, wystarczy. Nie ma co marzyć o rzeczach nierealnych, trzeba myśleć, co przyniesie przyszłość i szybko wrócić do pustego pokoju hotelowego. I zadzwonić do Londynu, by sfinalizować pewną kwestię, od której wydaje się zależna reszta jego życia.

Ellen zerknęła na zegarek i odgwizdała koniec meczu. Mimo intensywnego wysiłku, cała się trzęsła. Kanadyjska aura była jeszcze mniej przyjazna niż angielska, jednak była bardzo wdzięczna swojej dyrektorce, że to właśnie jej zaproponowała wyjazd ze szkolną drużyną lacrosse na krótką wymianę do Ontario, gdy przydzielony do tego zadania nauczyciel musiał się w ostatniej chwili wycofać. Jeszcze głębszą wdzięczność wzbudziła w niej propozycja otrzymana w Kanadzie, by przyjechać tu na wymianę na cały letni semestr.

Nowe możliwości, nowe życie... Max by mnie pochwalił, po-

myślała.

Ale miała już przecież nie myśleć o Maxie, zapomnieć o jego istnieniu, tak samo jak odcięła się jednym konkretnym telefonem do swego prawnika od więzów z Haughton.

Może tu, tak daleko od Anglii, da się nareszcie zapomnieć naprawdę o wszystkim i wszystkich?

Jednak wątpiła w to. Bo tylko jedno miejsce na świecie uważała za swój dom, i z jednym tylko człowiekiem chciaaby go dzielić.

Och, Max... czemu wciąż za tobą tęsknię? Dlaczego chciaabym wrócić do naszych wyjazdów? I dlaczego przychodzisz do mnie w snach? Po co mi ta nierealna bajka?

Bajka, w której Haughton i Max nadal należeliby do niej.

Bo jaki miałoby teraz sens przyznać, że to, co usiłowała traktować jako cielece zauroczenie i reakcję na pierwszy romans, było w rzeczywistości czymś o wiele poważniejszym?

Max minął podjazd i zaparkował dopiero na tyłach budynku, od strony kuchennego wejścia. Dokładnie tak samo, jak zrobił za pierwszym razem.

Zakochałem się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia... i nic się nie zmieniło, pomyślał.

Poza tym, że Haughton należało teraz do niego, a wszędzie wokół kwitły przepięknie kwiaty.

Koniec przeszkód i utrudnień! Może nareszcie zrobić z tą nieruchomością, co chce.

Otworzył tylne drzwi i skierował się do kuchni, gdzie Ellen oznajmiła mu, że sprzedaż wymusi na niej tylko sąd. Na szczęście nie okazało się to potrzebne.

We wnętrzu domu uderzyła go absolutna cisza.

Jakby czekał... na nowych właścicieli, na nowe życie...

Przez moment zawahał się. Czyżby żałował? Nie, nie żałował niczego, co zrobił ani jak to zrobił.

Do zakończenia dzieła brakowało teraz już tylko jednego podpisu. Który wkrótce zostanie złożony... Zatrzymał się przy oknie. Wystarczyło zaczekać...

Ellen siedziała w taksówce, w drodze ze stacji do Haughton. Przepęłniał ją trudny do wyobrażenia i wyrażenia smutek. Wkrótce po raz ostatni w życiu przestąpi próg swego rodzinnego domu. Przyleciała dziś z Toronto, żeby zabrać drobne rzeczy i pamiątki. Resztę przedmiotów wartościowych, sprzętów i wyposażenia włączono w sprzedaż. Transakcja została sfinalizowana w obłędnym tempie, wystarczył jeden telefon do prawnika, który przekazał Paulinie i Chloe wieść o „kapitulacji” trzeciej współwłaścicielki.

I tak oto do zakończenia feralnej transakcji potrzebny był już tylko jej podpis, który złoży u rodzinnego prawnika w drodze powrotnej na stację. Co porabiała macocha ze swą córką? – Bóg raczy wiedzieć, z pewnością czekały gdzieś niecierpliwie na swój przelew.

Lecz teraz nie należy się nimi zajmować. Najlepiej w ogóle. Max miał rację, że pielęgnowanie latami negatywnych emocji zatruwa! Trzeba się skupić na układaniu nowego życia.

Łatwo powiedzieć... straciłam dom, straciłam serce...

– Dość! Stop! Wystarczy! – powiedziała nagle na głos.

Zdziwiony taksówkarz zatrzymał posłusznie auto, odrobinę wcześniej, niż planował, a Ellen, nie próbując nawet tłumaczyć swych dziwacznych słów, ukryła głowę w ramionach, wyszarpała z kieszeni pieniądze, cisnęła je na przednie siedzenie i uciekła z samochodu, ciągnąc za sobą energicznie walizkę. Byle szybciej!

Gdy szła drogą podjazdową, nie umiała niestety obronić się przed powodzią wspomnień i cisnących się na oczy łez.

Ale wspomnień nikt mi nie zabierze... Nikt, nigdy i nigdzie... Przez ćwierć wieku miałam Haughton, przez parę tygodni Maxa... Wspomnienia pozostają na resztę życia... Ale teraz trzeba jeszcze wytrzymać to, że widzę to miejsce ostatni raz...

Och, ale to nie wszystko...!

Bo oto na dziedzińcu stoi... Max!

Max obserwował nadejście Ellen ze spokojem. Wyliczył je zresztą perfekcyjnie, co do minuty, gdy w szkole udostępniono mu godzinę przylotu. Papiery miał przygotowane.

Gdy się zbliżyła, zauważył, że jest blada jak ściana. Postanowił jednak nie okazywać na razie żadnych emocji, tylko zająć się sfinalizowaniem transakcji.

– Co tu robisz? – zapytała, sekundę później uświadamiając sobie, jak idiotyczne pytanie zadała. Powinien odpowiedzieć: Jestem u siebie.

– Czekam na ciebie – odrzekł jednak.

Czekasz wyłącznie na mój podpis... Boże, po co on tu przyjechał, jak mam to wytrzymać?

Otworzył drzwi do domu. Jego domu...

Skierował się prosto do biblioteki.

– Chodź – powiedział. – Mam tu papiery.

Ruszyła za nim jak bezmyślny robot, walizkę porzucając na ganku. Nieprzygotowana, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy Vasilikosa, nie umiała sobie z tym poradzić.

Weszła do pomieszczenia i automatycznie przycupnęła przy biurku ojca.

– Miałam je podpisać u prawnika, wracając na pociąg – wycedziła.

– Nie będzie trzeba. – Podał jej długopis.

Westchnęła.

Pośpiesz się, im szybciej, tym lepiej. Nie będziesz musiała go oglądać...

Jednak ręka odmówiła jej posłuszeństwa. Siedziała nieruchomo i gapiała się beznadziejnie na Maxa.

– Ellen! Podpisz kontrakt! No już!

W jego twarzy było coś nieprzejednanego. Nic dziwnego. Człowiek ten negocjował wielomilionowe kontrakty z takim samym spokojem, jak zamawiał szampana. Dla niego taka transakcja była niczym, dla niej – całym życiem. Czy domyślał się teraz emocji, które nią targały? Nie wiedziała. Prawdopodobnie chciał mieć to już po prostu za sobą.

Usiłowała sobie przypomnieć innego Maxa. Na katamaranie, z włosami rozwianymi na wietrze, śmiejącego się z głupawego dowcipu... Jego spojrzenie, gdy pochylał się nad nią w sypialni...

– Ellen, podpisz to. Dla własnego dobra. – Jego spokojny, lecz

stanowczy głos wymiół wszelkie przyjemne wspomnienia.

Opuściła wzrok. Spróbowała się zmusić, by zaakceptować, że słowa te wypowiedział w dobrej wierze. Według niego „dobrej”. Bo przecież obiektywnie nie mogła już tak dalej żyć.

Ślamazarnie złożyła podpis na ostatniej stronie dokumentu, gdzie widziała wyłącznie klauzule końcowe, w niezrozumiałym prawniczym żargonie, po czym odłożyła długopis.

A więc koniec. Haughton wzbogacił właśnie portfolio firmy Maxa Vasilikosa.

– Max, proszę... – wybuchła nagle, wbrew swym postanowieniom. – Wiem, że to już nie moja sprawa, ale Haughton było kiedyś szczęśliwym domem rodzinnym... Spraw, by stało się tak w przyszłości!

Wtedy zobaczyła ślady emocji na jego twarzy. Wyprostował się i rozejrzał po bibliotece, gdzie nic się nie zmieniło od czasów jej dzieciństwa. Te same książki, stary kominek, zużyty skórzany fotel ojca.

– Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Haughton – powiedział powoli – miałem zamiar kupić go i dobrze sprzedać. Ale gdy zacząłem oglądać nieruchomość, zmieniłem plany. – Przypatrywał jej się, a jego spojrzenie stało się mniej nieprzeniknione, bardziej ludzkie. – Zdałem sobie sprawę, że tak mógłby wyglądać... mój dom. I nic się nie zmieniło, nadal zamierzam stworzyć tu własny dom rodzinny.

Odwróciła wzrok.

– Ciesz się mnie to – powiedziała, z trudem hamując emocje. – Haughton zasługuje na radość, miłość, szczęście...

A więc nie sprzeda domu byle komu! Wspaniale! Zachowa go dla siebie! No tak... aż pewnego dnia sprowadzi tu sobie żonę...

Z bólem wyobraziła sobie Vasilikosa przenoszącego przez próg pannę młodą, potem w otoczeniu dzieci, przy choince... tam gdzie przez lata stała ich choinka, gdzie ze śmiechem odpakowywali prezenty...

A ona? Będzie daleko w Kanadzie. Daleko stąd. Od Maxa i Haughton.

Wstała, hałaśliwie odsuwając fotel ojca. Vasilikos nadal się jej przypatrywał.

– Owszem, zasługuje. Naprawdę zasługuje – bardziej cedził słowa, niż mówił – i mam nadzieję, ponad wszystko inne na świecie, że to istotnie będzie mój dom...

Spojrzała na niego podejrzliwie. Dlaczego tak powiedział? Przecież właśnie dzięki złożonemu przez nią podpisowi był to już jego dom.

– ...ale to zależy wyłącznie od ciebie – dokończył.

Oszołomiona, nie potrafiła pojąć jego słów. Ani dziwnego błysku w oczach.

– Powinnaś zawsze czytać, co podpisujesz, Ellen, zanim to podpiszesz. – Wpatrywał się w nią intensywnie.

– Przecież to umowa sprzedaży.

Odpowiedziała na pozór obojętnie, wiedząc, że w jego głosie i spojrzeniu czai się jakaś zagadka.

– Owszem, zgadza się.

– Sprzedałam ci moją część Haughton.

– Nie. Wcale nie. Przeczytaj zatem, co podpisałaś.

Nerwowo sięgnęła do pierwszej strony kontraktu, jednak bełkotliwy język dokumentu kompletnie ją pokonał i wszystko zaczęło jej pływać przed oczami.

– Owszem, to jest umowa sprzedaży, ale nie ty jesteś sprzedającym – wyjaśnił usłużnie – tylko ja.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Max nie spuszczał wzroku z Ellen. Ani na sekundę.

– Bo widzisz... – mówił już trochę żywszym tonem, w którym dało się usłyszeć źle skrywane emocje – to ja sprzedaję ci dwie trzecie udziału w nieruchomości, które nabyłem od twojej macochy i przybranej siostry. A teraz ci je... przywracam. I nie obawiaj się... dałem ci bardzo przyzwoitą cenę, bo sądzę, że sto funtów da się wygospodarować nawet z nauczycielskiej pensji. Co sądzisz o tym wszystkim? Mam nadzieję, że jest to do zaakceptowania, zwłaszcza teraz, gdy podpisałaś już kontrakt...

Jednak Ellen nie odzywała się. Stała tam wpatrzona w niego w osłupieniu, szoku i niedowierzaniu.

– Ale ja zupełnie nic nie rozumiem... – wyszeptała w końcu przerażona. Nadal wyglądała przy tym nieludzko, jak żywy obraz. Właściwie wyglądali tak oboje. Jego nieruchoma twarz bez wyrazu, ona biała jak ściana, niezdolna do żadnego gestu ani słowa.

Nareszcie Max nie wytrzymał i wybuchł.

– Czy naprawdę uwierzyłaś, że zabiorę ci dom po tym, jak otworzyłaś mi oczy na prawdziwe oblicze Pauliny i Chloe?

Oddychał głęboko, wzburzony. Nie odrywał od niej wzroku.

– Chwilę po tym, jak wykrzyczałaś mi całą prawdę i odeszłaś, zdałem sobie sprawę, że jest tylko jedna rzecz do zrobienia. Tylko jedna... No i udało się! Załatwione! – wykrzyknął z ulgą. – A więc gdy zniknęłaś, moi prawnicy namierzili w Hiszpanii twoją macochę i poinformowali ją, że kupię ich część Haughton, nawet nie mając twojej. – Zaśmiał się cynicznie. – Podskoczyła z radości jak pajac na sznurku. Szef kancelarii dzwonił do mnie z gotowym kontraktem, jeszcze gdy byłem w Zatoce Perskiej. Wiedziałem zatem szybko, że mogę dokończyć zaplanowane dzieło. Uratować dla ciebie twoje Haughton! – Jego twarz od dłuższej chwili mieniła się od emocji.

Ellen słyszała wprawdzie pojedyncze słowa i widziała Maxa, lecz nadal nie docierał do niej ostateczny przekaz. Nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że oto za absolutny bezcen odkupiła swój dom rodzinny!

To był może jakiś prezent od losu? Tak, bo jak inaczej nazwać coś tak cudownego, cennego, bezcennego... coś, co odebrało jej dech w piersiach i przyspieszyło bicie serca.

– Ale dlaczego? Max, dlaczego? – Tylko tyle potrafiła z siebie wycisnąć prawie niesłyszalnym głosem. – Dlaczego miałyby cię obchodzić, co Paulina i Chloe zrobiły z naszym życiem, taty i moim? Dlaczego miałyś mi dać tak bajeczny podarunek?!

– No właśnie, dlaczego? – powtórzył jak echo, wpatrzony w nią nieprzytomnie, nie podał jednak żadnej odpowiedzi. Podszedł natomiast bliżej, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Nadal kompletnie oszołomiona, zatoczyła się półprzytomnie w jego stronę. W uszach dudniło jej tylko jedno: Haughton jest moje, na zawsze moje, dobry Boże!

Mogła skandować ten slogan jak hymn, jak modlitwę. Mogła też patrzeć w całkowitym osłupieniu na człowieka, który dokonał dla niej tego niewyobrażalnego cudu, i wyliczać poprzednie. To, że dał jej wiarę w urodę, zmysłowość, pewność siebie, pokazał kawał świata. Uwolnił od klątwy Chloe, a obecnie od Pauliny. Mogły przepełniać ją po brzegi wdzięczność i zachwyt. Wiele więcej nie mogła...

– Dlaczego? Dlaczego? – Głos Maxa zmienił się całkowicie, był pełen emocji. – Ellen... moja piękna, wspaniała Ellen, naprawdę nie masz najbledszego pojęcia dlaczego?

Spoglądał na nią smutno.

– Czy nie słyszałaś, jak mówiłem, że zakochałem się w tym domu od pierwszego wejrzenia? Że od razu wiedziałem, że będę tu chciał zamieszkać, założyć rodzinę? Że się tu odnalazłem? Że po latach bezdomnej tułaczki, życia kątem u ojczyma w tawernie, pomieszkiwania w hotelach i apartamentach na całym świecie napotkałem w końcu miejsce, które mnie urzekło i poczułem, że chciałbym w nim pozostać na zawsze? Ułożyć sobie życie...

Westchnął zamyślony.

– Atakowałem cię, naciskałem... Wiem... ale cały czas szukałem wyjaśnienia twojego uporu, odmowy współpracy z macochą i siostrą. One wmówiły mi, że masz obsesję na punkcie tego domu, bo nigdy nie zaakceptowałaś drugiego małżeństwa swego ojca i od samego początku potraktowałaś je jak intruzów, najeźdźców...

Pokręcił głową.

– Pamiętam moje własne dzieciństwo, jak byłem odrzucany przez ojczyzna, nieakceptowany, choć robił doskonały użytek z mojej obecności. Do końca pozostałem outsiderem, wyrzutkiem, bękartem matki. Może dlatego tak łatwo uwierzyłem Paulinie, bo wiedziałem, jak może być. Wyobraziłem sobie, że nie umiałaś znieść drugiego związku ojca, co rozumiałem, lecz interesowało mnie wyłącznie to, że zżerają cię i trują negatywne emocje z tym związane. Oraz że... przykułaś się za życia do tego miejsca, być może myśląc, że w ten sposób ukarzesz Paulinę za zajęcie miejsca twojej matki.

Ellen posmutniała jeszcze bardziej. Gdy się odezwała, mówiła bardzo cicho i odruchowo zerkała w stronę dawnego fotela ojca.

– A ja się tak cieszyłam, gdy ojciec zapowiedział, że ponownie się ożeni. Długo opłakiwał mamę, bardzo chciałam jeszcze kiedyś zobaczyć go szczęśliwego. Staralam się na początku, by dobrze się u nas czuły, chciałam się zaprzyjaźnić z Chloe... – Głos załamywał jej się coraz bardziej. – Wiesz, co z tego wyszło... Ale gdyby chociaż tata był istotnie szczęśliwy, przełknęłabym i to. Jednak sam szybko się zorientował, że Paulinie chodziło wyłącznie o pieniądze, ale nie potrafił nic z tym zrobić. Nawet gdyby się rozwiódł, zabrałaby połowę wszystkiego i zmusiła już wtedy do sprzedaży Haughton. A więc siedział cicho i płacił, płacił, płacił... Wolałam mu nie dokładać, nie zwierzałam się, że Chloe robi ze mnie szkolne pośmiewisko, nabija się cały czas, wypomina mi wzrost i sport, wyzywa od słoni... Zresztą w końcu, jak wiesz, uwierzyłam w to wszystko... Ale nie chciałam go dobić... W pewnym sensie odetchnęłam z ulgą, gdy odszedł. Przystał się zadręczać, a ja mogłam przestać udawać. I postanowiłam sobie, że dopóki się da, będę przed tymi harpiami broniła

Haughton. To istotnie była moja jedyna broń. Jednak kiedy wróciłam tutaj, po naszych wyjazdach i... rozstaniu, uświadomiłam sobie, że za bardzo się zmieniłam, by spokojnie powrócić... że miałeś rację... ten dom i bitwa o niego powoli mnie zatruwały... że czas odpuścić. Hieny wygrały, a ja dla własnego zdrowia psychicznego powinnam ułożyć sobie życie gdziekolwiek indziej. Gdziekolwiek! I właśnie dziś miałam się tu zjawić po raz ostatni...

Przytulił ją delikatnie.

– A teraz Haughton jest twoje na zawsze. Nikt ci więcej nie zagrozi. Rozejrzyj się wokół, Ellen... wszystko ocalało!

Wtedy zaczęła głośno szlochać, nie mogąc dłużej zapanować nad tłumionymi przez tyle czasu emocjami i stresem. Płakała długo, choć starał się ją uspokoić i nawet z wrażenia mówił do niej po grecku. Może zresztą to i lepiej? Może wypłakała w ten sposób wszystkie krzywdy wyrządzone jej przez macochę i przybraną siostrę.

Po jakimś czasie w bibliotece zapanowała względna cisza.

– Max... – odezwała się Ellen zmienionym od płaczu głosem – ale ja nadal nie rozumiem... dlaczego dałeś mi w prezencie dom? Zwłaszcza że sam się przyznałeś, jakie zrobił na tobie wrażenie... i chciałeś tu zamieszkać na stałe...

– Bo widzisz... ja... nigdy nie potrafię być do końca szczery. Taki już jestem... pokręcony – odrzekł, przytulając ją ponownie. – I widzisz... gdy dotarło do mnie, jak bardzo źle cię oceniałem i że uwierzyłem w wersję Pauliny i jej udawaną troskę, a jaka okrutna w porównaniu z tym okazała się prawda, poczułem, że muszę i chcę ci to jakoś wynagrodzić. Lecz, mówiąc szczerze, nie był to mój jedyny motyw... cały czas istniało coś jeszcze...

Patrzył na nią tak, jak nieraz na Karaibach... Reakcja Ellen mimo stresu również niewiele się różniła...

– Powiedziałem ci przecież, gdy podpisywałaś kontrakt, że nadal mam nadzieję, że Haughton będzie kiedyś moim domem, ale zależy to wyłącznie od ciebie. A zatem... Jak sądzisz? Zniosłabyś, gdybyśmy się mieli jakoś podzielić tą nieruchomością?

– Masz na myśli jakiś rodzaj współwłasności, spółki?

– Nic z tych rzeczy, żadnych prawnych rozwiązań, żebyś już

nigdy się nie obawiała, że ktoś zabierze ci ileś procent. Myślałem, żeby uczynić z Haughton również mój dom... ale w nieco inny sposób.

– Ja dalej nic nie rozumiem – przyznała słabo.

– Może to ci pomoże... – Odsunął się od niej nagle i zaczął grzebać w kieszeni marynarki, z której wyjął małe pudełeczko.

Pod Ellen ugięły się nogi.

Max Vasilikos ukląkł przed nią i nie była to fatamorgana.

– Czy ty, moja droga, najdroższa, najwspanialsza, Ellen, zrobisz mi zaszczyt, wielki zaszczyt i zechcesz uczynić mnie najszczęśliwszym z ludzi... i wyjdiesz za mnie?

Sekundę później otworzył pudełeczko, z którego wyrzął... rubinowy pierścionek. Ellen zbladła jeszcze bardziej.

– Miałem właśnie nadzieję, że może to cię łatwiej przekona – dodał bezwstydnie, po czym wstał z kolan i wziął jej lewą dłoń. Oczywiście w rękę trzymał pierścionek zaręczynowy jej matki.

– Jak go zdobyłeś? – wyszeptała.

– Odkupiłem cały zestaw, który miałaś na balu. Potem zacząłem tym samym kluczem odzyskiwać resztę waszej biżuterii rodzinnej, a to, co pozostało, objął kontrakt z Pauliną. Obecnie moi ludzie wyszukują wyprzedane z waszego domu antyki i obrazy i skupują je dla mnie. Bo widzisz, Ellen, ja naprawdę próbuję cię przekonać, że zrobię dla ciebie absolutnie wszystko. A ty... ty mi nawet jeszcze nie odpowiedziałaś!

Czy napięcie w jego głosie mogło być na serio? Ellen stała nieruchomo i obawiała się, że za chwilę albo zemdleje, albo się udusi... Czy to wszystko mogło być na serio?

– Max, czy ty mi się właśnie oświadczyłeś? – wyszeptała z absolutnym niedowierzaniem, porównywalnym do tego, z jakim przyjęła wcześniej prawdziwą treść podpisanego kontraktu.

– Chcesz, żebym powtórzył? – zapytał i zaczął posłusznie klękać na jedno kolano.

– Nie! Nie! Nie! – wykrzyknęła, nagle przerażona.

– Czy to jest reakcja na moje oświadczenia? Więc ich nie przyjmujesz? Nie wyjdiesz za mnie?

Ellen nie mówiła już ani słowa, nie miała siły. Kręciła tylko głową.

– Czyli to miało być „tak”? Bo widzisz, chciałbym mieć jasność, to dla mnie dość ważne... Przecież to wpłynie na całą moją przyszłość...

Ellen znów oddychała z wielkim trudem i nadal niewiele potrafiła zrozumieć.

– Ale dlaczego?

– Dlaczego co?

Max starał się, jak umiał. Nigdy przedtem nie znajdował się pod taką presją. Nawet pierwsza ich noc, gdy wyszedł po pocąłunku, aż tak go nie zestresowała, chociaż prawie skonsumowała go żądza. Prawie uległ najbardziej podstawowym instyngtom. Ale tak ciężko jak teraz nie było chyba nigdy.

– Dlaczego... prosisz mnie o rękę?

Tego było już za wiele. Nazbierało się za wiele. Od momentu gdy Ellen po powrocie do hotelu wywaliła mu całą prawdę o hienach, które żyły z niej, a przedtem zrujnowały życie jej ojca, wiedział, co musi zrobić. Przez ostatnie dwa tygodnie bez chwili wytchnienia załatwiał wszystkie papiery, dokumenty, formalności i kontrakty, śledził losy wyprzedanych rzeczy. Dziś pędził tu w ostatniej chwili na złamanie karku. Żeby oddać jej dom i odzyskać ją dla siebie! A ona pyta...

– Może to ci pomoże zrozumieć... – wykrzyknął, gwałtownie złapał ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Oczywiście nie stawiała oporu, a wprost przeciwnie, od razu poczuł, że jest gotowa na wszystko. Nie kryła podniecenia ani rozpaczliwej żądz, uległa mu... Gdy się odsunął, zadrżała. Stała niepewnie, bez tchu...

Max wziął w dłonie jej twarz.

– Zakochałem się w tobie...

Powiedział to z całkowitym spokojem, lecz tonem, który dochodził chyba z głębi jego istnienia.

– Na jakimś etapie się w tobie zakochałem... – powtórzył; teraz było już łatwiej. – Przyznaję, że na samym początku zabrałem cię do Londynu z wielu różnych powodów, w tym egoistycznych. Zresztą nie miałaś złudzeń. Wiedziałaś, że chciałem, żebyś przejrzała na oczy i zobaczyła życie z innej strony, poza „więzieniem” i zemstą, na które sama się skazałaś. Chciałem

także, byś dostrzegła swoją urodę. Jednak ja... również ją dostrzegłem i zauroczyłaś mnie. Pokazałem ci, jak można dobrze to wykorzystać, jak można świetnie się bawić. Ale po jakimś czasie zrozumiałem, że cieszę się nie tylko sypialnią, lecz twoim towarzystwem na co dzień. I że... nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego w układzie z żadną kobietą.

– Nawet z Tylą Brentley? – wyszeptała zdumiona.

Zaśmiał się nerwowo.

– Na śliczną Tylę można było tylko popatrzeć, podziwiać... Nie interesowali jej ludzie, wyłącznie ona sama. Ty okazałaś się zupełnie, całkowicie inna. Zresztą podejrzewałem to już wcześniej. Od samego trudnego początku wiedziałem, że jesteś bardzo inteligentna, analityczna, angażujesz się w to, co robisz. W szkołę, w działalność charytatywną.

Pocałował ją czule w czubek nosa.

– Świetnie się nam razem podróżowało. Od razu byliśmy zgraną parą... Gdy mnie zostawiłaś, nie było mi ciężko wyłącznie dlatego, że na odchodnym zdradziłaś prawdę o Paulinie i Chloe, lecz dlatego, że nie chciałem zostać sam, bez ciebie. Wiedziałem, że będę musiał cię jakoś odzyskać. Że musimy być razem. Do końca życia, Ellen. I na to mam właśnie teraz nadzieję... A jeśli jeszcze przy okazji, kiedyś, po drodze... poczułabyś do mnie to, co ja czuję do ciebie... to byłoby...

Ellen nie dała mu dokończyć, zaczęła go całować... Po chwili znów zaczęła szlochać... drugi raz tego wieczoru, bo Max powiedział, że się w niej zakochał. A więc dał jej kolejny niewyobrażalny i niepowtarzalny podarunek. Siebie...

– Och, Max... Max... – Nie była w stanie zdobyć się na więcej, lecz Vasilikos zdawał się usatysfakcjonowany.

Kiedy trochę się uspokoiła, sięgnął po pudełeczko z pierścieniem leżące w oddali na stole.

– Ellen, dla mnie to musi być jednoznaczne „tak” – powiedział, patrząc na nią dużo spokojniej.

– Oczywiście, że jest! Tak! Wyjdę za ciebie. Cały czas wmaślałam sobie, że zakochałam się, bo byłeś moim pierwszym mężczyzną. Ale jednak nie chodziło wyłącznie o to. Czulałam do ciebie coś... prawdziwego. Gdy cię zostawiłam, rozpadłam się

na kawałki. Potem pojechałam do Kanady i próbowałam sobie wyobrazić resztę życia bez Haughton... no i bez ciebie... i po prostu nie mogłam tego znieść.

Łzy znów niebezpiecznie napłynęły jej do oczu.

– A teraz mam wszystko... ukochany dom, a w nim coś najcenniejszego... ciebie! Max, jesteś miłością mojego życia...

– To się świetnie składa! Czyli możemy już... wrócić do kwestii pierścionka?

Nie czekając na przyzwolenie, znów wziął ją za lewą dłoń i wsunął delikatnie pierścionek na właściwy palec. Potem jednak nie odszedł. Stali dalej, trzymając się za ręce.

– Gdy pierwszy raz tutaj wszedłem, wiedziałem, że zostanę na zawsze. I nazwę to miejsce swoim domem. Miałem jakby... wizję... siebie w przyszłości w tym miejscu, z ukochaną kobietą, rodziną... – słowa te wypowiadał z wielką powagą – ...ale myślałem, że będę ją musiał znaleźć gdzieś w wielkim świecie i przywieźć do Haughton. Jednak okazało się inaczej, bo ona tu na mnie czekała... A teraz wystarczy już tego czekania, szukania, jeżdżenia. Możemy po prostu cieszyć się sobą! Do końca naszych dni.

Pocałował ją, a ona od razu przyłgnęła do niego.

– A więc... dla zupełnego spokoju... czy wszystko do końca ustaliliśmy? Ja cię kocham, ty kochasz mnie, zamierzamy się pobrać i zamieszkać razem w tym domu, który oboje kochamy, a potem wychować w nim nasze dzieci, bo dzieci definitywnie będziemy mieli... Czy o niczym nie zapomniałem?

– Nie... wydaje mi się, że właśnie opisałeś raj na ziemi.

Max roztopił się w uśmiechu.

– Tak sobie dokładnie pomyślałem. – Pocałował ją w ucho. – Nie masz pojęcia, jak ja lubię mieć rację.

Nagle przeciągnął się.

– Jaki piękny dzień, naprawdę najpiękniejszy w moim dotychczasowym życiu. Chodźmy na dwór, usiądźmy na słońcu, moja ty piękna lwico, moja bogini...

Spojrzała na niego pytająco.

– Jak mogę być naraz lwicą i boginią? – zapytała podejrzliwie.

– Możesz być wszystkim, czym chcesz, kochanie, pod warun-

kiem, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać!

Zgodnie ze swymi słowami ruszył do drzwi biblioteki. Ellen poszła za nim. Potem spacerowali wolno po holu, za rękę, jak para nastolatków. Ramię w ramię...

– I ty mnie też nie przestaniesz kochać... – wyszeptała.

– Umowa stoi – oznajmił i ucałował jej dłoń z pierścieniem zaręczynowym.

Po chwili wolno otworzyli ciężkie drzwi zewnętrzne i stanęli na ganku. W pełnym słońcu, pod girlandami z kwiatów. Milczeli i patrzyli z uśmiechem przed siebie, jakby naprawdę mieli już wgląd w swą szczęśliwą przyszłość. Chyba aż tak byli pewni swego wzajemnego uczucia.

EPILOG

Vasilikos objął Ellen i przyciągnął do siebie, najbliżej i najmocniej jak mógł. Siedzieli oparci o rozgrzany słońcem wielki kamień na małym skalnym stopniu. Przed nimi rozciągało się jezioro, a w oddali zachodziło słońce, barwiąc wody jeziora brązowym światłem. Ellen wzdychała z wrażenia i tuliła się do Maxa jak młoda dziewczyna. Po chwili przełożyła nogi przez jego uda.

– Jesteś całkiem pewien, że nie masz mi za złe miesiąca miodego spędzonego w Haughton? – zapytała, patrząc na niego ostrożnie.

Pokiwał tylko głową.

– Jeszcze się nie nauczyłaś, kochanie, że jestem szczęśliwy wszędzie tam, gdzie jestem z tobą? A jeśli tu właśnie jesteś najszczęśliwsza, możemy tu być do końca życia – odpowiedział z uśmiechem, całując ją po włosach.

– Może... Czasami wydaje mi się, że jeśli znów stąd wyjadę, po powrocie zastanę w domu złe duchy z przeszłości, Paulinę i Chloe. I że historia sprzedaży zacznie się od nowa.

Max pokręcił energicznie głową.

– Nie, nie, nie. Nic z tych rzeczy! To nasz raj na ziemi i jest on prawdziwy! A jeśli chodzi o twoją macochę i przybraną siostrę, to nigdy już nie postawią nogi na żadnej naszej posiadłości. Nigdy. Nawet jeśli tylko pojawią się na terenie Wielkiej Brytanii, od razu zostaną o tym uprzedzony. Nigdy więcej się do ciebie nie zbliżą!

– Czyżbyś naprawdę miał je pod nadzorem? – zapytała zdumiona.

– Owszem, powiedzmy, że wolę ich pilnować. Co więcej, jeśli znów zagną parol na jakiegoś zamożnego, ale delikatnego mężczyznę, gdziekolwiek na świecie, ich cel zostanie uprzedzony. Chyba że nie będą już chciały niczych pieniędzy... Zresztą mają morze własnych. I nie tylko ze sprzedaży swojej części Haugh-

ton.

Ellen była coraz bardziej zaciekawiona.

– Wiesz o nich wszystko...

– Zupełnym przypadkiem, kiedy zajmowałem się kontraktem, podszeptałem im, że wokół jest wiele interesujących, chodliwych nieruchomości. Chyba załapały i mój ostatni informator donosił ze zdziwieniem, że zaczęły poważnie inwestować. Jeśli są choć odrobinę rozsądne, szybko się zorientują, że tam, gdzie można szybko się wzbogacić, można jednocześnie bardzo ucierpieć finansowo. Ryzyko jest ryzykiem. I powiedzmy sobie szczerze: jeśli się okaże, że chociaż raz się przejechały, nie będę za nie płakał.

Ellen zapatrzyła się przed siebie. Była tak blisko utraty swego ukochanego domu, że nie miała najmniejszej ochoty zastanawiać się nad losem kobiet, które zbiły fortunę najpierw na jej ojcu, a teraz na pieniądzach z transakcji z Maxem. W ogóle nie zamierzała już nigdy poświęcić im ani jednej myśli.

– Przeznaczenie – westchnęła.

– Tak. Myślę, że było mi pisane, by tu przyjechać.

Rozejrzał się z przyjemnością po ich posiadłości, po jeziorze. Zerknął w stronę domu i na koniec z zadowoleniem sięgnął po szampana chłodzącego się obok w metalowym kubku wypełnionym po brzegi lodem.

– Czas na dolewkę – oznajmił.

Gdy oba kieliszki były znów pełne, wzniósł toast.

– To za nas, nasze małżeństwo, wspólne życie, miłość i ukochany dom! – powiedział.

– Za nas, kochanie, i za ciebie, bo dzięki tobie spełniły się moje wszystkie marzenia – zawtórowała mu.

– To będzie bardzo pracowity, miodowy miesiąc – zauważył nagle. – Pozbycie się wszelkich pozostałości po wystroju wprowadzonym przez... wiadomo kogo i przywrócenie domu do oryginalnego stanu, może nam zająć sporo czasu. Dobrze, że tyle mebli uratowało się na strychu.

– Niestety będziemy musieli pewne rzeczy dokupić, na przykład zastół.

– Wybierzemy je razem. Czy mówiłem ci już, że mam bzika na

punkcie kropek?

– Kropek? – zaśmiała się z niedowierzaniem. – Ale to chyba tylko do pokoju dziecinnego?

Popatrzył na nią z nagłym zainteresowaniem.

– Chcesz mi dać coś do zrozumienia?

– Nie... – przyznała ze śmiechem – ale może... za rok o tej samej porze? Wolałabym dać czas dyrektorze na znalezienie porządnego zastępstwa. Zawsze była mi przychylna.

– To ty naprawdę zamierzasz dalej uczyć?

– Oczywiście! Przecież nie będę wyłącznie leniwą żoną bogacza? Poza tym... jeśli przestanę uczyć WF, ogólnie się rozleniwie, stracę formę, roztyję się... A wtedy przestaniesz mnie kochać! I co?

Max jęknął z rezygnacją i odstawił kieliszek. Potem jej również zabrał szampana i zaczęli się obejmować.

– Moja bogini, moja lwico, możesz przemienić się w otyłego hipopotama, a ja i tak będę cię kochał najbardziej na świecie. Każdy dodatkowy kilogram też. Czy zrozumiesz nareszcie, że kocham cię, nie tylko twoje zewnątrz? I do diabła z tym wyglądem i wagą!

– Och, Max, Max...

Jej głos podejrzenie się załamał, a oczy zaszklily. Jakim cudem spotkało ją błogosławieństwo w postaci odwzajemnionej miłości tak wspaniałego człowieka?

Który właśnie znów zaczął ją przytulać i namiętnie całować. Coraz bardziej i bardziej namiętnie. Aż położyli się delikatnie na kamiennym progu, zalani niesamowitym światłem znikającego za horyzontem słońca. Byli całkowicie sami. Nie musieli hamować pożądania. Nawet nie potrafili. Tak wyjątkowo ognista połączyła ich więź.

Tytuł oryginału: A Cinderella for the Greek
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Julia James

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3688-1

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna